WYDAWNICTW KOŁA KIELCZAN TOM IV.

PAMIĘTNIK
KOŁA KIELCZAN

1929

KIELCE—WARSZAWA
NAKŁADEM KOŁA KIELCZAN

PAMIĘTNIK KOŁA KIELCZAN

WYDAWNICTW KOŁA KIELCZAN TOM IV.

PAMIĘTNIK
KOŁA KIELCZAN

1929



KIELCE—WARSZAWA
NAKŁADEM KOŁA KIELCZAN



Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15

OD WYDAWNICTWA

Od roku 1925, kiedy ukazała się „Księga Pamiątkowa" pod redakcją T. Ruśkiewicza, czwarty już tom wydają Kielczanie. Myśl wydawania corocznie „Pamiętnika Koła Kielczan" przyjęta została przez członków Koła z uznaniem. W tym roku od lata już pytają posiadacze tomów poprzednich, kiedy będzie następny. Wydajemy go z pewnem opóźnieniem z powodu niedomagań kasy Koła.

Potrzebę Pamiętnika uznały oba nasze zjazdy w r. 1924 i 1927. Motywowaliśmy ją w poprzednim roczniku. Przypominamy tylko motyw główny. Jednostki, zawdzięczające swoje oświecenie, a stąd i stanowisko swoje w społeczeństwie, szkole kieleckiej, przyczyniając się do rozwoju naszego stowarzyszenia, spłacają ognisku kieleckiemu dług wdzięczności. A ten drobny wkład wysiłku i grosza nie będzie stracony. Wszystko, co dajemy społeczeństwu, nasze jest. W tym wypadku nawet dosłownie wróci się potomstwu naszemu, o ile w Kielcach wypadnie mu kończyć szkołę. Inaczej działa na umysły ognisko pomne swoich tradycyj i ambitne, aniżeli zaniedbana duchowo mieścina, gdzie myśl nie nawiązuje się do dziejów i nie widzi dróg, wiodących do świata. Młodzież w Kielcach powinna widzieć starszych, gdzie są, do czego doszli, starsi zaś mają obowiązek wiedzieć, kto i jak ich dawne ławy szkolne zajmuje, a zdolniejszym pomóc. Nikt nie powinien się czuć, że jest nieporachowany i bez kontaktu moralnego z pokoleniami, które płyną jak rzeka.

W życiu korporacyjnem Kielczan, a niewątpliwie także innych zrzeszeń tego typu, daje się zauważyć ciekawe zjawisko, że potrzebę współżycia i wspominania odczuwają silniej starsze pokolenia, niż młodsze. Psychologicznie da

się to wytłumaczyć tem, że starsi, tracąc rozpęd życiowy, dają dostęp do siebie falom wspomnień. Młodość nie ma jeszcze zmysłu ojcowskiego, a energja skierowana w zdobywanie przyszłości rodzi poczucie siły, która tworzy światy nowe, wolne od długów pamięci i wdzięczności. Ale to rychło mija. Już powinno było minąć tych, którzy ukończyli szkoły kieleckie przed 20 laty.

Tłumaczyć więc musimy zaniedbaniem własnych potrzeb duchowych, że koledzy, którzy ukończyli szkoły w Kielcach w pierwszem dziesięcioleciu tego wieku, w tak małej liczbie wpisali się do Koła Kielczan i nie interesują się „Pamiętnikami". Odwołujemy się tedy do członków Koła z tego okresu, aby zechcieli nadsyłać do zarządu adresy kolegów sobie znane. Już czas przenieść punkt ciężkości Koła z pokoleń, które się kształciły w szkole rosyjskiej, na ludzi ze szkół polskich.

Koło Kielczan, stykając się ze stowarzyszeniami kieleckiej młodzieży w uniwersytetach, ma możność dowiadywania się o tem, jak wielu z pośród niej boryka się z nędzą. Zarząd Koła, uzależniony w zupełności od dobrej woli członków, płacących składki, tylko w pewnej mierze zaspokoić może podania mu składane o zasiłki stypendjalne. Pomimo jednak braku funduszów nie możemy wyrzec się wydania rocznika, bo to jedyny sposób utrzymania łączności między członkami Koła.

Wydawnictwo tego typu, obliczone na niewielką ilość odbiorców, nie może wypaść tanio. Odbiorcy „Pamiętnika" zechcą łaskawie to uwzględnić, a na pocieszenie powiemy, że właśnie z powodu niewielkiej ilości odbitych egzemplarzy, wartość ich bibljoteczna będzie zawsze wysoka. Z czasem „Pamiętnik" będzie poszukiwany przez bibljofilów i płacony na wagę złota.

Z DZIEJÓW GOSPODARKI MIEJSKIEJ W KIELCACH

1.

Pierwszą część pracy niniejszej, zamieszczoną w „Pamiętniku Koła Kielczan" za r. 1928, doprowadziliśmy do r. 1818, odkąd Kielce weszły w nowy okres gospodarki.

Konstytucja z 27 listopada 1815 r. nie nadała samorządu miastom Królestwa Polskiego. Przeciwnie — zniknęły nawet te skromne zaczątki życia samorządowego, które w czasach porozbiorowych istniały w dobie Księstwa Warszawskiego w postaci mianowanych rad miejskich *). Zostały one rozwiązane dekretem Namiestnika z 30 maja 1818 roku.

Lokalnemi organami administracji krajowej stały się urzędy municypalne, złożone w miastach wojewódzkich z prezydenta i radnych, w innych miastach z burmistrza i ławników **). Wszyscy byli mianowani: prezydent przez Namiestnika, radni i ławnicy przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji, ci ostatni jednak z pośród mieszkańców miasta, posiadających własność nieruchomą.

W okresie 1819 — 1831 roku, który w niniejszym rozdziale rozpatrywać będziemy, prezydentem urzędu municypalnego miasta wojewódzkiego Kielc był Stanisław Niewiadomski, mianowany na to stanowisko dekretem Księcia Namiestnika Królewskiego w Radzie Stanu z 23 listopada 1819 r. ***); poprzednio od początku 1819 r. nosił tytuł burmistrza. Radnych było trzech, mianowanych przez Ministra Prezydującego w Komisji Rz. Spr. Wew. i Pol.:

---

*) p. Rozdział I. Pamiętnik Koła Kielczan, Tom III, str. 65.

**) w Warszawie — z prezydenta, radnych i ławników.

***) Dekret nominacyjny w aktach Komisji Rz. Spr. Wew. i Pol, vol. III. Nr. 2423 Archiwum akt dawnych w Warszawie.

radny kasjer, radny sekretarz i radny honorowy bez stanowiska służbowego i bez pensji. Radnym kasjerem od r. 1819 — 25 był Michał Szwarc, kupiec i właściciel domu w Rynku, po nim piastował ten urząd do r. 1831. Wincenty Sienicki; radnym sekretarzem przez cały okres 1819 — 31 roku był Karol Szczudłowski, a radnym honorowym Franciszek Sadkowski, obaj obywatele m. Kielc.

Urząd municypalny posiadał inicjatywę w sprawach gospodarki miejskiej. Wyrażała się ona w układaniu projektów do etatów (budżetów) miejskich, sporządzanych wszelako przy udziale urzędnika państwowego — dozorcy miast, i w składaniu wniosków, tyczących się potrzeb miasta, władzom administracyjnym, któremi były: dla miast mniejszych komisarze obwodowi jako instancja pierwsza i komisje wojewódzkie w drugiej instancji, a dla miast wojewódzkich i niektórych innych znaczniejszych — komisje wojewódzkie jako instancje pośrednie, a Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji jako władza decydująca.

Z licznej korespondencji między Komisją Województwa Krakowskiego i Komisją Spraw Wewnętrznych, zawartej w pięciu grubych tomach, a tyczącej się spraw m. Kielc w okresie 1819 do 1831 r. *) widać, że Komisja Wojewódzka tylko w nielicznych drobnych rzeczach rozstrzygać mogła **), a niemal wszystkie sprawy gospodarcze i rachunkowe podlegały decyzji Komisji Rząd. Spraw Wewn. i Pol. Przyznać należy, iż ze strony Komisji Wojewódzkiej w Kielcach, na której czele stał jako prezes od r. 1818 do 1831 Radca Stanu Wielogłowski, potrzeby miasta znajdowały zawsze jak najprzychylniejsze i pełne troskliwości zrozumienie; Komisja Rządowa Spr. Wewn. wymagała natomiast surowego przestrzegania form i wielkiej oszczędności w wydatkach.

2.

Zanim przystąpimy do przedstawienia gospodarki urzędu municypalnego i władz wojewódzkich w Kielcach, wskazanem jest poznanie t e r e n u m i a s t a i j e g o za-

*) Archiwum akt dawnych w Warszawie. Akta Komisji Rządowej Spr. Wew. i Policji, tyczące się miasta Kielc. Tomy II do VI Nr.Nr. 2423 — 2427. Co do niektórych spraw przechowały się też w archiwum wojewódzkiem w Kielcach akta b. komisji województwa krakowskiego, dotychczas niezupełnie jeszcze uporządkowane.

**) Między innemi mogła zezwalać na wydatki nie przenoszące 300 zł.

ludnienia w okresie Królestwa Kongresowego, o ile na to pozwalają wiadomości, zawarte w aktach Komisji Spr. Wewn. i komisji wojewódzkiej.

Gdy, poczynając od r. 1818, władze miejskie zajęły się energicznie brukowaniem dawnych i przeprowadzaniem nowych ulic, a mieszkańcy wznoszeniem nowych domów, zażądała Komisja Spr. Wewn. 30 września 1820 r. „ze względu, iż największa liczba nowych domów w m. Kielcach jest projektowana" sporządzenia i nadesłania planu „sytuacyjnego" miasta. W lipcu 1821 r. został przedstawiony plan, sporządzony przez jeometrę Marjana Potockiego a zawierający projekt nowych ulic i uregulowania miasta, Komisja Spr. Wew. zwróciła go jednak dla poczynienia przeróbek, doradzając przytem otoczenie miasta wałem i aleją spacerową. W r. 1822 (24 kwietnia) przerobiony plan „sytuacyjny" został przez Komisję Spr. Wewn. akceptowany z zaleceniem „zajęcia prywatnych placów pod ulice drogą zamiany na place miejskie, wytknięcia na gruncie ulic palami, wysadzenia projektowanych ulic drzewami i nadania im nazw".

Ten pierwotny plan „sytuacyjny" musiał być jednak niewystarczającym, albowiem w r. 1823 (24 września) Komisja Spr. Wewn. żąda ponownie „natychmiastowego przedstawienia udokładnionego planu siedzib miasta Kielc". Polecenie Komisji zostało wykonane w początkach 1824 roku. 21 lutego 1824 r. Komisja Spr. Wewn. zwraca Komisji Wojewódzkiej zatwierdzony „plan restauracyjny" miasta Kielc w dwóch egzemplarzach wraz z rejestrami pomiarowymi. Jeden z planów miał być przechowywany w aktach Komisji Wojewódzkiej, drugi w urzędzie municypalnym. Ten ostatni bardzo zniszczony i wyblakły, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Krajoznawczego w Kielcach. Zachował się też w aktach Komisji Spr. Wewn. *) „Regestr planu sytuacyjnego miasta wojewódzkiego Województwa Krakowskiego — Kielc, wyrachowany i spisany w r. 1823 przez Geometrę przysięgłego w Królestwie Polskiem Maryana Potockiego, zweryfikowany przez Budowniczego Wojewódzkiego Giersza 10 października 1823 r."

W rejestrze jest ściśle wykazana powierzchnia wszystkich poszczególnych parcel pod budowlami, placami, gruntami użytkowymi, tak należących do osób prywatnych i do instytucji rządowych i duchownych, jako też zajętych na użytek publiczny.

---

*) Volum IV. Nr. 2425.

Ogólna przestrzeń miasta zajmowała podówczas 216 morg. 64 pręty 50 stóp, a w tem: placów rządowych 48 morg. 219 pr. 95 st., kasy miejskiej 115 pr. 85 stóp, placów duchowieństwa 39 morg. 36 pr. 44 st., placów mieszczan (prywatnych) 97 morg. 145 pr. 10 st., pod ulicami i placami publicznemi 30 morg. 147 pr. 35 st.

Posesyj wszystkich było 458, a numerów katastralnych 397. W ogólnej ilości posesyj 134 są oznaczone jako puste place, domów znajdowało się 324 *).

Rozmieszczenie posesyj według ulic, było następujące: Ośrodek miasta stanowił Rynek, przy nim 28 domów, wszystkie z „podścieniami" **). W tych podścieniach „kupcy zjeżdżający na znaczne jarmarki, które się w Kielcach co miesiąc odbywają, i na targi co tygodnia odbywane, wystawiali na sprzedaż swe towary" ***). Do znaczniejszych domów w Rynku należały: Wójtostwo Rządowe (na rogu ulicy Leonarda), trzy nieruchomości Dyrekcji górniczej i dwa domy ówczesnego „potentata" kieleckiego — Jana Kantego Mozalskiego, długoletniego dzierżawcy poborów konsumcyjnych (akcyzowych) w m. Kielcach.

Biegnąca od Rynku na północo - wschód ku starożytnemu kościołkowi św. Wojciecha ulica Bożęcka v. Bodzencińska liczyła domów 41 i 14 pustych placów; znajdowały się na niej jatki miejskie a przylegały do tej ulicy dwa małe folwarki podówczas do duchowieństwa należące: folwark fundi Pierzchnica za kościołem św. Wojciecha i folwark Kustodja v. Scholasterja na końcu ulicy. Odgałęzienia ulicy Bożęckiej stanowiły ul. Antoniego (późniejsza św. Aleksandra) — 22 domy i 4 puste place, ulica Silnica — 8 domów i 4 puste place, projektowana ulica Długa — 3 domy i 4 puste place i ulica św. Wojciecha — 10 domów i 23 puste place.

Na północo - zachód z Rynku wiodły: ulica Warszawska (późniejsza Starowarszawska) — do mostu na rzeczce Dą-

---

*) Według starego repertorjum nieruchomości Kieleckich, dla których w r. 1825/6 została uregulowana hipoteka, osobnych jednostek hipotecznych należących do osób prywatnych było 262.

**) Do dnia dzisiejszego przechowały się dwa jeszcze z tych dawnych domów z podścieniami.

***) Uważając ten obyczaj za nieodpowiedni, Komisja wojewódzka proponowała w 1821 r. (9 stycznia) pobudowanie w Rynku 20 kramnic dla kupców starozakonnych z Chęcin na targi do Kielc przyjeżdżających, lecz Komisja Rząd. pozwolenia odmówiła oświadczając, iż kramnice mogłyby być wybudowane „na ustroniu tak, aby nie sprawiały szpetnego widoku".

brówce, austrjackim zwanego), — 32 domy i 5 pustych placów, a dalej do figury św. Jana nad źródłem — Przedmieście Warszawskie — 23 domy i 7 pustych placów. Od licy Warszawskiej biegły drogi w stronę wsi sąsiednich: Szydłowska — 4 domy i 1 plac pusty, Czarnowska — 1 dom i 3 place, Zagdańska — 7 domów i 3 place puste.

Ku zachodowi podążała z Rynku do domu Leśnictwa Rządowego (późniejsze progimnazjum prywatne Hillera, potem gimnazjum żeńskie, obecnie seminarjum nauczycielskie) wąska uliczka Leśną przezwana — 4 domy i 1 plac pusty.

Pod wyniosłe wzgórze, na którem stoją dawna kolegjata (dzisiejszy kościół katedralny) i b. zamek biskupi, prowadziły z Rynku w stronę południa ulice: Zamkowa (późniejsza Mała, obecnie Kilińskiego) — 22 domy i 5 pustych placów i Krakowska (której część do placu Marji przed katedrą — później Dużą nazwano) — 44 domy i 4 place puste; w tej ulicy znajdowały się ważniejsze domy: poczta (późniejszy Hotel Europejski, poczta bowiem w r. 1830 na ulicę Konstantego została przeniesiona), szereg gmachów do duchowieństwa należących: na prawo dom kapituły (na rogu placu Marji), na lewo Kanonie fundi Pierzchnica, Daleszyce, Tumlin, Sieradowice, Probostwo, dom poduchowny na biura i mieszkanie Komisarza obwodowego zajęty (obecnie rezydencja Biskupa Kieleckiego wprost kościoła), ogrody i zabudowania seminarjum duchownego wraz ze szkołą wojewódzką i kościołkiem św. Trójcy wreszcie t. zw. Szpital (dom przytułku św. Trójcy); na prawo za kolegjatą i bramą krakowską (którą tworzył krużganek przerzucony nad ulicą i łączący seminarjum z kolegjatą) mieściły się Dziekania i Kanonia fundi Głęboczka (później dom zajmowany przez dyrektora gimnazjum, obecnie biuro prokuratora); za nimi znajdował się ogród podówczas do Dyrekcji górniczej należący (obecny park miejski).

Domy, tworzące zachodnią połać placu Marji przed kolegjatą jako też b. zamek biskupi, stanowiły w owym czasie również własność Dyrekcji górniczej (do r. 1826).

W końcu ulicy Krakowskiej, już przy rogatce na drodze bitej do Pińczowa prowadzącej, odgałęziała się od niej droga Sukowska — 1 dom i 8 pustych placów.

U stóp wzgórza z kolegiatą i b. zamkiem biskupim, stromo ku zachodowi spadającego, znajdował się duży staw *),

---

*) W tem miejscu jest obecnie ulica Staszyca.

którego część obecnie do parku jest włączona. Nad stawem istniał b. browar biskupi późniejszy magazyn solny, dwa mniejsze domy rządowe i 14 pustych placów. Ku stawowi i browarowi wiodła droga od ulicy Krakowskiej między kolegiatą i b. zamkiem biskupim z jednej, a zabudowaniami kanonji fundi Zagdańsk (później w tem miejscu więzienie kryminalne) z drugiej strony. Do stawu wpadała rzeczka Dąbrówka a za nią było jeszcze 7 domków i 12 pustych placów (miejscowość „za rzeką" lub „za wodą" zwana, między obecnemi plantami i ulicą Czystą).

Ostatnią wreszcie arterję komunikacyjną, z Rynku ku wschodowi prowadzącą, stanowiła droga do Leonarda — 12 domów i 15 pustych placów.

Wylot tej uliczki zamykał plac a na nim b. klasztorek św. Leonarda już oddawna nieczynny. Od roku 1818 mieściły się w nim biura komisji wojewódzkiej.

Między ulicami Leonarda i Bożęcką na tyłach wschodniej połaci Rynku istniała mała uliczka „Zatyłki" (część późniejszej ulicy Wesołej) — 3 domy i 1 pusty plac. Do tej uliczki dotykała obszerna posesja folwarkiem „Daleszczyzna" zwana (później w tem miejscu przy ulicy Wesołej była siedziba znanej i poważanej w Kielcach rodziny dr. Andrzejowskiego). Za folwarkiem „Daleszczyzna" mieściła się obok późniejszej ulicy Tadeusza posiadłość nosząca nazwę folwarku „Karpowiczowizna", od roku 1833 aż dotychczas własność rodziny Jarońskich stanowiąca *).

Jak widać z planu „restauracyjnego", zamierzone było w r. 1823 wyprostowanie starych i przeprowadzenie nowych ulic, w miarę możności prostolinijnych, oraz otoczenie miasta wałem i aleją spacerową. Obwałowania domagała się Komisja Rz. Przychodów i Skarbu ze względu na zatamowanie kontrabandy trunków, akcyzą nieopłaconych. Ponieważ Kasa miejska nie posiadała funduszów odpowiednich na usypanie wału, który według planu miał mieć kilka kilometrów długości, zażądała komisja wojewódzka w r. 1824 (28 maja) wyznaczenia odpowiednich funduszów na wykup gruntów i koszty obwałowania. Skarb funduszów tych nie dostarczył, kasa miejska zaś z największym wysiłkiem zdobyła się tylko na częściowe obwałowanie miasta z zachodniej strony wzdłuż rzeczki Dąbrówki (póź-

---

*) Na pochyłości wzgórza, za późniejszą ulicą Tadeusza ku wsi Zagórze ciągnącego się (gdzie obecnie gimnazjum im. św. Stanisława Kostki) obozował w r. 1794 Tadeusz Kościuszko. Skromny kamień z napisem, wzniesiony w r. 1816 na rogu ulic Tadeusza i Leonarda przypomina przechodniom o tym fakcie historycznym.

niejsze t. zw. planty) .Komisja Przych. i Skarbu musiała się zadowolnić tylko pobudowaniem rogatek (t. zw. celbud) przy końcach najważniejszych ulic *).

Nowo wytknięte na planie ulice otrzymały różne nazwy, które Komisja Rządowa w r. 1824 (2 października) zatwierdziła, doradziwszy poprzednio (31 maja), iż „w miejsce nazw: Józefa, Tadeusza, Wojciecha, Bogumiła, Wilhelma i t. p. właściwiej będzie dać ulicom nazwiska przymiotne np. Długa, Szeroka, Piękna, Wesoła i t. p.". Urząd municypalny częściowo dostosował się do życzenia komisji.

W epoce Królestwa Kongresowego liczyły Kielce około 3½ tysiąca mieszkańców **); od roku 1808 powiększyła się zatem ludność o 50% ***). Na jeden dom przypadało około 10 osób. Były to bowiem z nielicznemi wyjątkami małe domki parterowe z ogródkami; należały do nich parcele gruntowe, częścią w obrębie miasta a częścią poza miastem położone. Większość mieszczan rolnictwem się trudniła, nie brakło jednak rzemieślników jak widać z sum osobnego podatku „kanonu", na rzecz kasy miejskiej przez nich opłacanego. Dodać jeszcze należy parę setek osób duchownych i urzędników z rodzinami.

Ludność była wyłącznie chrześcijańska, żydom bowiem nie wolno było osiedlać się w Kielcach aż do r. 1862. Przybywali jednak bardzo licznie na targi i jarmarki i od czasu do czasu czynili usiłowania, aby przełamać ograniczenia prawne.

W roku 1819 (26 kwietnia) komisja wojewódzka zwróciła się do Komisji Spr. Wewn. z wnioskiem o pozwolenie żydowi Szyi Moszkowiczowi z Żarnowca na założenie w Kielcach garkuchni dla żydów na targi przybywających. Komisja Spr. Wewn. orzekła, iż „można wydać konsens na założenie garkuchni lecz za obrębem miasta i pod warunkiem, aby Moszkowicz zostawał pod nadzorem policji miejskiej i ani szynkiem trunków ani żadnym innym handlem nie trudnił się".

W roku 1822 (6 września) komisja wojewódzka przedstawiła Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu protokół licytacji na wydzierżawienie w Kielcach dochodów konsumcyjnych na rok 1823. Najwyższą ofertę złożył żyd

*) Domków rogatkowych pobudowano cztery w r. 1828; z nich dwa miały być zbudowane kosztem kasy miejskiej; w r. 1829 z kasy wydatkowano 2245 zł. 13 gr. na budowę domu rogatkowego przy końcu ul. Warszawskiej.

**) Według Bron. Chlebowskiego w r. 1827 było mieszkańców 3611, p. Słownik Geograficzny, Tom IV.

***) W r. 1808 było 2324 głów.

z Chęcin, Szmelka Landau. Ponieważ z dzierżawą musiałoby być związane pozwolenie na zamieszkiwanie dzierżawcy w Kielcach, oferta Landau nie była przez komisję wojewódzką wzięta pod uwagę. Komisja Przychodów i Skarbu nakazała odbyć nową licytację in plus od sumy 38000 zł., zaofiarowanej przez Landau z tem, że „gdyby się on powtórnie na licytacji utrzymał, to ma być mu dozwolone zamieszkanie w Kielcach, aby dochody Skarbu nie zostały pomniejszone, pobyt zaś jednego starozakonnego tylko „przez czas trwania dzierżawy nadwyrężać nie może przywilejów miasta". Obywatele kieleccy w osobach radnych miejskich zaprotestowali w obszernem podaniu przeciwko decyzji Komisji Przychodów i Skarbu *).

3.

Gospodarka miejska opierała się na b u d ż e t a c h zwanych „etatami dla kas ekonomicznych". Projekt etatu układał urząd municypalny przy współudziale dozorcy miast, uzasadniając każdą pozycję dochodu i rozchodu odpowiedniemi dokumentami i obliczeniami i przedstawiał cały operat komisji wojewódzkiej, która go poddawała rewizji i przy

*) Przytaczamy najbardziej charakterystyczne ustępy podania:
„Prawa i przywileje miejskie tutejsze od czasu istnienia miasta, t. j. „od roku 1272 (?) nie dopuszczają zamieszkania żydów ani nawet, ściśle biorąc, rozpierania się tu z ciągłym handlem. Dowodzi tego „trwający ciągle zwyczaj — zawsze zniweczany — i usiłowania „zmienienia go w wielu poprzednich epokach zamierzone. Przy tak „zbawiennej dla katolickiego miasta posessyi utrzymują go i teraz „wszelkie istniejącego Rządu przepisy, które dla bardzo mało „zyskownego finansu narażonymi bydź nie mogą i nie powinny.
„Nie tajna jest całemu światu żydów intryga, a jeszcze więcej „z dalekiej strony na poniżenie i zniszczenie domów chrześciańskich „w zbyt delikatnym sposobie uścielane zamachy.
„Dowiedziono, iż zezwolenie na zamieszkanie jednego tylko żyda „w siedzibie kieleckiej na rok sprowadzi liczne familie: w roku 1728 „pozwolono w Rynku Chęcińskim zamieszkać trzem tylko familiom „żydowskim, dzisiejsze naoczne widzenie przekonywa, że ani jednego „katolika w Rynku niemasz a w miejsce tych — żydów bez liczby; „w roku 1793 jeden tylko żyd w Daleszycach na karczmie Wójtostwo „zwanej exystował, dziś zaś już przeszło sto familii liczyć można. „Podobnych przypadków bez rachuby jest w Królestwie Polskiem.
„Otóż to są skutki przychylania się do najbagatalniejszych żydów „żądań, jakiem się dziś dozwolenie złożenia deklaracji żydowi na „dzierżawę konsumcji w Kielcach staje. Żyd musiałby dla pilnowania „tak ważnego dochodu w Kielcach mieszkać a w następstwie i je„go familia, stawać zaś w obronie zabronienia tego byłoby nada„remnym, bo żadna rzecz bez wyjątku nie jest. Jeden żyd pociąga za „sobą drugiego, drugi trzeciego i tak daley, zaczem przyszedłby nie„szczęśliwy skutek zguby katolickich familii w Kielcach, które dla „żydowskich sposobów z majątków wyzuwaćby się musiały".

każdej pozycji czyniła swe uwagi, poczem dopiero przesyłała projekt do zatwierdzenia Komisji Spr. Wew. Ta ostatnia po ew. zmianach zatwierdzała etat nie corocznie lecz na parę lub kilka lat. *).

W okresie 1819 — 31 r. dla Kielc obowiązywały: 1) etat na r. 1819 ułożony 8 lutego 1819 przez dozorcę miast Bergera, burmistrza St. Niewiadomskiego i członków dawnej Rady miejskiej: Jacka Kusińskiego, Józefa Gwoździowskiego i Jana Zmorskiego, przedstawiony Komisji Rządowej Spraw Wew. i Policji 26 kwietnia 1819 r. i przez nią na dwa lata 1819 — 20 zatwierdzony; 2) etat sporządzony w r. 1820 przez urząd municypalny w nowym składzie przy udziale dozorcy miast, zatwierdzony 30 sierpnia tegoż roku z niewielkiemi zmianami przez Komisję Rząd. na lat sześć, t. j. do 31 grudnia 1826 r.; 3) etat przedstawiony Komisji Spr. Wew. 20 czerwca 1826 r. i przez nią zatwierdzony na trzy lata — od 1/I 1827 do 31/XII 1829 r.; 4) wreszcie etat zatwierdzony przez Komisję Spr. Wew. 10 października 1829 r. na trzy lata 1830 — 1832.

Zestawienie powyższych etatów daje obraz następujący:

Wyszczególnienie przychodu i rozchodu	Etat na rok 1819-20		Etat na rok 1821-62		Etat na rok 1827-29		Etat na rok 1830-32	
PRZYCHÓD Titt. I**) **Dochody stałe.**								
A. Z czynszów wiekuistych i doczesnych	—	—	—	—	491	4	491	4
B. Z dzierżawy propinacji, gruntów, konsumu od trunków, jarmarcznego i targowego	6387	23	16135	—	20624	4	22573	15
C. Z prowizji od kapitałów.	218	05	218	05	201	19	201	19
Titt. II **Dochody niestałe.**								
A. Z konsensowego od szynków	5850	—	6300	—	5850	—	5850	—
B. Z kanonu od zarobków (z redut, balów, widowisk)	—	—	100	—	199	-	834	20
C. Ze składek	—	—	—	—	—	—	—	—
D. Z kar policyjnych. . .	276	—	354	15	98	—	228	—
Suma ogólna przychodu	12731	28	23107	20	27463	27	30178	28

*) Istniały specjalne drukowane szematy etatów miejskich.

**) Niektóre tytuły etatów dzieliły się na pozycje, których tu nie przytaczamy. Dla objaśnienia sposobu wykonania budżetów dodać należy, że prawie wszystkie dochody miejskie (Tit. I B i Tt. II A) były oddawane w dzierżawę z licytacji in plus kaucjonowanym dzierżawcom, rozchody na pensje i utrzymanie biur były nieprzekraczalne, a sumy przewidziane w Tit. VII rozchodów mogły być wydatkowane na potrzeby miasta nie inaczej, jak tylko za każdorazowem zezwole-

Wyszczególnienie przychodu i rozchodu	Etat na rok 1819-20		Etat na rok 1821-26		Etat na rok 1827-29		Etat na rok 1830-32	
ROZCHÓD								
Titt. I. Na pensje i materjały piśmienne . . .	3976	14	10025	24	13002	—	13782	—
II. Na podatki	—	—	—	—	350	-	350	–
III. Na opłacenie prow.	295	14	295	14	295	14	95	14
IV. Na bubowle i reparacje	—		—	—	—	-	—	—
V. Na najem lokalów .	500	-	800	—	2409	15	2442	15
VI. Na zwrócenie kapitałów	—	—	—	—	—	—	—	—
VII. Do dyspozycji Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Pol. . . .	5200	—	11986	12	11188	24	12793	29
VIII. Na różne inne wyd.	760		-	—	218	-	715	—
Suma ogólna rozchodu	12731	28	23107	20	27463	27	30178	28

Gdy Komisja Spr. Wew. zezwoliła w zasadzie na przystąpienie do robót, zatwierdzając plan i umowę z przedsiębiorcą, *) to kasa miejska mogła wydawać przedsiębior-

niem Komisji Rząd. Spr. W. na wniosek komisji wojewódzkiej; wszelkie roboty budowlane (bruki, naprawy i t. p.) musiały być oddawane przedsiębiorcom z licytacji in minus.

*) Umowy były w zasadzie spisywane w formie aktów notarjalnych, posiadających klauzulę egzekucyjną. Dla oryginalnego języka i prawniczego sposobu wyrażania się przytaczamy tu wstęp do aktu notarjalnego, sporządzonego w r. 1820:

„My Aleksander I Cesarz Wszech Rossyi, Król Polski e.t.c. Wia„domo czynimy wszystkim w ogólności i każdemu w szczególności, „komu o tem wiedzieć należy, iż przed Urzędnikiem Naszym pu„blicznym, Pisarzem Aktowym Województwa Krakowskiego, niżey „wyrażonym, w Jego Aktach został urzędownie zeznanym Akt osno„wy następującej: Działo się w Mieście Kielcach Stołecznym Wo„jewództwa Krakowskiego, w Domu pod liczbą czterdzieści y dwa „w ulicy Wielkiej, nateraz Krakowska zwanej stojącym, w Kancelarji „Pisarza Aktowego Województwa Krakowskiego, tu niżej wyrażo„nego, we wtorek to jest dnia piętnastego miesiąca lutego tysiąc „osiemset dwudziestego roku. Przedemną, Franciszkiem z Brodów „i Zochowa Zochowskim, Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Pisa„rzem Aktowym Województwa Krakowskiego w mieście Kielcach „zamieszkałym y tamże w Domu, jak u góry w Akcie jest wyrażone, „Kancellaryą Notarjatu utrzymującym, do przyjmowania wszelkich „Aktów i Tranzakcji z dobrej woli nastąpionych mocą prawa upo„ważnionym, osobiście stanąwszy z jednej strony....., z drugiej...., „w m...... zamieszkali, obiedwie stawające strony pełnoletnie, do „Działań urzędowych prawomocne i zdolne, mnie Pisarzowi Aktowe„mu z osób dobrze znani, zdrowe na ciele i umyśle, w przytomności „dwóch świadków, tu poniżej tego aktu z osób i zamieszkania swego „wymienionych, mnie Pisarzowi Aktowemu znanych, żadnemu praw„nemu wyłączeniu niepodległych, dobrowolnie i nieprzymuszenie ze„znały." (następuje treść aktu).

cy w miarę postępu robót zaliczki czyli t. zw. forszusy. Dopiero po ukończeniu robót wzgl. dostaw, miało miejsce ich przyjęcie, stwierdzone protokółem odbiorczym, a po jego zatwierdzeniu przez Komisję Rządową następowało obliczenie się z przedsiębiorcą i forszusy były wyprowadzane na rozchód. Komplikowało to rachunkowość kas miejskich, koniecznem było bowiem prowadzenie osobnego rachunku forszusów, a ich umarzanie ciągnęło się niekiedy całe lata.

Rachunkowość według wzorów, przepisanych przez instrukcję kasową wydaną 15 stycznia 1822 r., prowadził kasjer miejski; wspólnie z prezydentem był on odpowiedzialny za całość i bezpieczeństwo funduszów miejskich i zachowanie przepisów rachunkowych. Obaj też składać musieli kaucje służbowe w wysokości zależnej od ogólnej sumy dochodów miejskich. W Kielcach kaucje prezydenta i kasjera wynosiły po 1591 zł. 15 gr., znajdowały się w obrocie, a kasa miejska płaciła od nich odsetki (t. zw. prowizję) w wysokości 3%. Komisja Spr. Wew. surowo przestrzegała wymagania kaucji. Gdy w lutym 1820 r. prezydent Niewiadomski i kasjer Szwarc wnieśli podania o zwolnienie ich od złożenia kaucji dla braku środków, otrzymali tylko prolongatę do września.

Po ukończeniu roku, kasjer i prezydent składali ścisły rachunek z przychodów i rozchodów kasy miejskiej, tak z sum gminnych (miejskich), jak i z przechodnich i depozytowych, kasa bowiem miejska pobierała także podatki państwowe, składki szkolne, ogniowe, kominiarskie i t. p., przechowywała w depozycie kaucje i wadja a nawet fundusze przechodnie niektórych miast województwa.

Rachunki roczne, sprawdzane przez dozorcę miast, który dokonywał też rewizji kasy miejskiej, były sporządzane w trzech egzemplarzach: jeden z nich pozostawał w aktach komisji wojewódzkiej, drugi był przedstawiany Komisji Spr. Wew., a trzeci Najwyższej Izbie Obrachunkowej, powołanej do życia w r. 1821.

Rewizji rachunków za lata poprzedzające powstanie Izby Obrachunkowej, a mianowicie za okres od 1889—1820 roku, dokonała z wielką ścisłością i pedantyzmem Komisja Spr. Wew.; po uczynieniu licznych „monitów" i wielokrotnem żądaniu wyjaśnień ukończyła ją dopiero w 1827 r. i udzieliła absolutorjum b. zarządowi miejskiemu, nakazawszy jednak b. kasjerowi uiszczenie kilkunastu złotych na wyrównanie „defektów".

* * *

4.

Zapoznawszy się z formalną stroną gospodarki finansowej m. Kielc, przechodzimy z kolei do *środków materjalnych*, któremi mógł rozporządzać urząd municypalny pod ścisłym nadzorem państwowych władz administracyjnych.

W systemie dochodów miejskich nie znajdujemy żadnych zmian w dobie Królestwa Kongresowego w porównaniu z okresem poprzednim (1808 — 1816). Są one oparte, jak dawniej, przedewszystkiem na podatkach konsumcyjnych, osiąganych z prawa propinacji, z opłat za prawo sprzedaży trunków zagranicznych (konsumo), z konsensów (pozwoleń) na utrzymywanie szynków i sklepów ze sprzedażą trunków krajowych, z opłat jarmarcznych i targowych, a eksploatowane były drogą oddawania pomienionych źródeł dochodowych w dzierżawę z licytacji. Powiększały się stopniowo sumy dochodu w miarę przyrostu ludności i rozwoju miasta.

Na pierwszem miejscu, jak i dawniej, stały dochody *z propinacji*. Jeszcze w roku 1819 wpływ z tego źródła wyniósł tylko 5470 zł. 15 gr., a więc nie o wiele więcej niż w epoce Księstwa Warszawskiego. Ale już w dwóch następnych latach (1820 — 21) dochód z dzierżawy propinacji wzrósł do 14.032 złotych (dzierżawcą był Franciszek Gąsiorowski obywatel Kielecki), a w latach 1822 — 24 wynosił 15.015 zł. rocznie.

Opłaty konsensowe na rzecz kasy miejskiej były pobierane w kwotach po 150 zł. rocznie od każdego szynku *) i stosownie do ilości szynków uczyniły: w r. 1819 — 5850 zł., w r. 1820 — 6600 zł., w r. 1821 — 5400 zł., a w latach 1822 i 23 po 5850 zł.

W r. 1823 (27 października) zostało wydane postanowienie Ks. Namiestnika, aby administracja dochodów konsumcyjnych skarbowych i miejskich połączona była w ręku jednego administratora „za stosownem wynagrodzeniem miast" z ogólnej sumy dochodu. Wobec tego 12 grudnia 1823 r. między Urzędem municypalnym m. Kielc i Komisją Rządową Przychodów i Skarbu zawarto umowę o wypuszczeniu przez miasto Skarbowi prawa poboru miejskich opłat propinacyjnych i konsensowych na lat cztery od 1 stycznia 1824 r. do 31 grudnia 1827 r. za wynagrodzeniem

---

*) Szynki mieszczące się w domach do Dyrekcji górniczej należących, według wyjaśnienia Komisji Rz. Spr. Wew. i Pol. z 10 maja 1822 r., niepodlegały opłacie konsensowej na rzecz kasy miejskiej (propinacje dominikalne).

na rzecz kasy miejskiej — 18.000 zł. rocznie z propinacji i 5850 zł. konsensowego. *) Administracja dochodów konsumcyjnych skarbowych i miejskich została wypuszczona z licytacji Janowi Kantemu Mozalskiemu na lat cztery.

Obywatele m. Kielc w przeświadczeniu, iż nowe rozporządzenie dotyczące dochodów propinacyjnych stanowi pogwałcenie przysługującego wyłącznie miastu prawa propinacji, wystosowali do władz podanie, w którem „uważając, iż to ubliża ich przywilejom, na mocy których każdy obywatel na swój profit może wyrabiać i sprzedawać trunki" i że profit ten zgarnia do swej kieszeni administrator, proszą o uchylenie administracji i deklarują się „dubeltowy pobór od trunków (zamiast 28.500 zł. — 57.000 zł. rocznie) płacić Skarbowi, by tylko przywrócono im wolność propinacji, odwiecznemi przywilejami przyznaną". **)

O poparcie swej prośby obywatele kieleccy zwrócili się do Rady Obywatelskiej Województwa Krakowskiego, ***) która przedstawiła ich podanie Komisji Rząd. Spr. Wewn. i Pol. 19 października 1824 r., polecając je temi słowy: „Wiadomo Radzie, iż Komisja Rządowa, przekonana o po„trzebie opieki miastom, takową im chętnie udziela, do „czego Kielce szczególniejsze mieć muszą prawo, jako bli„skie upadku w razie exystowania uciążenia (o którem „w ich podaniu mowa), które przyczyną najgorszych skutków być może". ****) Na interwencję Komisji Rz. Spr. Wew.

---

*) Akcyza na rzecz kasy miejskiej miała wynosić od garnca: wódki 15 gr., wódki słodkiej i araku — 24 gr., miodu — 12 gr., piwa 2 gr. miedziane; opłata konsensowa po 150 zł. od szynku.

**) Na podaniu widnieją podpisy 23 wybitniejszych obywateli posesjonatów, które tu przytaczamy; stosunkowo duża ilość nazwisk cudzoziemskich świadczy, iż mieszczaństwo kieleckie zasilane było rodzinami prawdopodobnie via Kraków tu przybyłemi. Nazwiska polskie brzmią: Kulikowski, Gwoździowski, Jaworski, 2-ch Malinowskich, Bednarski, Cicholewski, Wątróbski, Wiśniewski, Gadomski, Więckowski, Sadkowski, Smykała, Rożnowski, Nowiński; cudzoziemskie: Jan Hamburg, Franz Weber, Karol Treujhold, Johann Gratz, Jacob Lardelly, L. Etter Ferraro, Krzysztof Stamer, Jan Keler.

***) Rady Wojewódzkie (Obywatelskie) były powołane do życia dekretem Namiestnika z 15 maja 1816., nie były one ciałami samorządnymi, lecz tylko prowadziły księgi obywatelskie i mogły czynić uwagi, tyczące się dobra województwa, donosić o wykroczeniach urzędników, naruszeniach prawa i t. p. Do Rady Wojewódzkiej Sejmiki pow. wybierały po dwóch członków, a zgromadzenia gminne po jednym. (Kutrzeba. Historja ustroju Polski, Tom III, r. 1920, str. 102).

****) Uchwałę Rady Obywatelskiej podpisali: Bogusław Czaplicki prezes, Antoni hr. Lanckoroński, Jakób Zalewski, Józef Gostkowski, Jan hr. Męciński, Antoni Oraczewski, Andrzej Malski, Stanisław Nowakowski, Łempicki, Salezy Gawroński i Szaniecki.

Komisja Rz. Przychodów i Skarbu 17 grudnia 1824 roku odpowiedziała, „że kontrakt zawarty z administratorem nie może być rozwiązany, wszakże z ekspiracją tego kontraktu obywatele będą mieli sposobność konkurowania o administrację dochodów konsumcyjnych".

Po ukończeniu terminu administracji spotkało interesy miasta nowe niepowodzenie. Na licytacji w dn. 18 czerwca 1827 r. utrzymał się poprzedni administrator Mozalski na trzechlecie 1828-1830, zaofiarowawszy za prawo eksploatacji dochodów skarbowych i miejskich łączną sumę — 122.590 zł., t. j. o 7470 zł. więcej niż w minionym okresie. Komisja Przychodów i Skarbu zatwierdziła 24 stycznia 1828 r. nowy kontrakt, z Mozalskim zawarty, i całą nadwyżkę dochodu zagarnęła na rzecz Skarbu, zamiast stosunkowego jej podziału między Skarb i kasę miejską.

Wtym przypadku Komisja Spr. Wew. ujęła się za interesami miasta, a gdy Komisja Przychod. i Skarbu 7 maja 1828 r. odrzuciła żądanie podziału nadwyżki; zwróciła się Kom. Spr. Wew. ze skargą do Rady Administracyjnej Król. Polskiego. *) Sprawa przeciągnęła się lat parę, gdyż dopiero 29 września 1829 r. Prezydujący w Radzie Administracyjnej Minister Stanu W. Sobolewski zawiadamia Komisją Spr. Wewn., iż Rada Admin. roztrzygnęła sprawę pretensji miasta Kielc co do udziału w podwyżce z dochodów administracji propinacji i konsensów w ten sposób, że do końca terminu administracji przewyżka ma należeć do Skarbu, a po ukończeniu terminu w r. 1830 nastąpi oddzielne licytowanie każdego dochodu. Wobec takiej decyzji dochód kasy miejskiej został bez zmiany w trzechleciu 1828 - 30. Dopiero w roku 1831 (18 stycznia) Komisja Wojewódzka donosi Kom. Rz. Spr. Wewn., iż na ten rok dochód z propinacji został oddzielnie wydzierżawiony J. K. Mozalskiemu za sumę 18.400 zł. dla kasy miejskiej.

Inne dochody konsumcyjne jako to akcyza miejska od sprzedaży trunków zagranicznych (konsumu) i opłaty jarmarczne i targowe były wydzierżawione już tylko na rzecz kasy miejskiej i stopniowo się zwiększały: w r. 1819 stanowiły zaledwie 220 zł. 28 gr. z konsumu i 652 zł. 16 gr. z jarmarcznego i targowego; w latach 1820 i 21 dały już po 800 zł. 25 gr. i 1252 zł. 5 gr. rocznie, w latach 1822—24 po 1001 zł. i 1413 zł., w okresie 1825—27

*) O Radzie Administracyjnej, wprowadzonej przez konstytucję z r. 1815, patrz St. Kutrzeba. Historja ustroju Polski, Tom. III, str. 96.

po 1161 zł. 2 gr. i 1443 zł., wreszcie w latach 1828—30 po 1163 zł. konsumo i po 3390 zł. 15 gr. jarmarczne i targowe.

Jak już wiadomo (p. rozdział I), Kielce były miastem, które nie posiadało prawie żadnego majątku nieruchomego ani kapitałów pieniężnych. Dochody więc z tego źródła były nadwyraz znikome. Z dzierżawy drobnych parcel gruntowych kasa miejska otrzymywała w latach 1820 — 25 po 50 zł. rocznie, a później nawet mniejsze sumy: w r. 1826 — 45 zł., a w latach 1827 — 30 po 20 zł. rocznie. Z dawnych kapitałów miejskich suma wypożyczona Kahałowi Chęcińskiemu (p. rozdział I) i przejęta przez rząd austrjacki całkowicie przepadła, dwie inne żadnych procentów nie przyniosły aż do r. 1824.

Dopiero w latach 1822—23 kapitały zabezpieczone na nieruchomościach Xelowskiego i Radkowskiego zostały przewalutowane, nieruchomości sprzedano z przymusowej licytacji i sumy dłużne pozostawiono przy nowonabywcach (Gąsiorowskich i Siekluckich). W latach 1824—25 wpłynęło za zaległe i bieżące procenty 391 zł. 24 gr., a potem już (od r. 1826—31) rok rocznie po 201 zł. 19 gr.

Od roku 1821 pojawia się w rachunkach kasy miejskiej nowa pozycja dochodu, zresztą nierealna, t. zw. „placowe od obywateli" i „kanon od rzemieślników".

Według lustracji, dokonanej w r. 1789 przy przejęciu dóbr biskupstwa Krakowskiego na Skarb, mieszkańcy m. Kielc mieli uiszczać na rzecz kurji biskupiej 717 zł. rocznie różnych opłat a mianowicie: „100 zł. czynszu wieczystego z placów, 24 zł. czynszu z ratusza, 165 zł. od rzeźników, 84 zł. od szewców, 104 zł. od jatek, 40 zł. od piekarzy „na pisarza miejskiego", 44 zł. od palenia gorzałki garncami, 45 zł. od bartników, 60 zł. siekiernego, 50 zł. od stolarzy i bednarzy".

Zdaje się, że po r. 1794 skarb austrjacki ani Skarb Księstwa Warszawskiego prestacji powyższych od miasta nie wymagał.

Gdy b. dobra pobiskupie przeszły w użytkowanie Dyrekcji górniczej w r. 1816, powstał spór o powyższe prestacje między Dyrekcją górniczą i Municypalnością miejską, który się ciągnął lat kilka, aż w roku 1821 zakończony został ugodą zawartą 7 lipca 1820 r. a zatwierdzoną przez Ks. Namiestnika 17 lutego 1821 r. Miasto zobowiązało się płacić na rzecz Dyrekcji Górniczej za zrzeczenie się pretensji — 350 zł. rocznie, placowe zaś i opłaty kanonowe

od rzemieślników przeszły na dobro kasy miejskiej; opłaty od bartników i siekierne przy nowem urządzeniu lasów rządowych wogóle istnieć przestały.

Stąd powstało nowe źródło dochodu (ale zarazem i obowiązek wydatku) dla kasy miasta, które od r. 1821—30 przynosiło: po 100 zł. rocznie placowego i po 224 zł. (w latach 1821—23) a po 289 zł. (w okresie 1824—30) kanonu od rzemieślników.

Tu zaznaczyć wypada, że istniał też spór miasta z Dyrekcją Górniczą o browar „biskupi", 5 łanów gruntu z 19 poddanymi i dom „Wójtowstwo" zwany. W r. 1822 (14 sierpnia) komisja wojewódzka, przedstawiając sprawę komisji Spr. Wewn., wnosi, aby browar był zniesiony wobec wyłącznego prawa miasta do propinacji a dom „Wojtowstwo" miastu odstąpiony. Zgody jednak Dyrekcji Górniczej, do której zwróciła się Komisja Spr. Wewn. 30 stycznia 1823 r., uzyskać się nie dało.

Od roku 1820 na zlecenie Komisji Spr. Wewn. kasa miejska poczęła pobierać drobny podatek od zabaw i widowisk (balów, redut, pokazów gimnastycznych, muzyki po szynkowniach, gry na katarynkach) zwany kanonem od zarobków. Wpływy z tego podatku były bardzo różne: od 36 zł. w r. 1820 do 348 zł. w r. 1830.

Do roku 1823 na rzecz kasy miejskiej wpływał też dochód z kar administracyjno-policyjnych (,za zły chleb, złe mięso, piwo, nieochędóstwo, niedoważanie chleba, brak w domach narzędzi ogniowych" i t. p.). Kary dawały od 225 do 781 złotych rocznie, np. w r. 1822 nałożono kar 12 na ogólną sumę 225 złotych. Rozporządzeniem władz wydanem w roku 1824 kary administracyjne, lubo wymierzane i ściągane przez policję miejską, zostały przeznaczone na dochód Skarbu i odtąd corocznie były przelewane z funduszów miejskich do kasy rządowej.

O jednym jeszcze drobnym dochodzie wspomnieć należy. W okresie, któremu poświęcony jest rozdział niniejszy, najważniejszem zadaniem gospodarki miejskiej w Kielcach, było brukowanie ulic i ich regulacja. W tym celu urząd municypalny musiał nabywać cząstki placów od prywatnych właścicieli i odwrotnie sprzedawać im cząstki ulic i placów publicznych. Z tego źródła kasa miejska uzyskała w r. 1820 dochód nadzwyczajny — 1302 zł. Później atoli (w marcu 1823 r.) Komisja Spr. Wewn. wyjaśniła, że stosownie do obowiązujących przepisów, nie jest władną zezwalać na sprzedaż własności miejskiej, i poleciła zbędnych cząstek ulic nie sprzedawać lecz oddawać je w dzierżawę wieczystą. Od r. 1824 urząd municypalny stosował się

do zlecenia Komisji, i stąd powstał nowy znikomo mały dochód z czynszów wieczystych, który od r. 1824—30 wynosił po 12 zł. 4 gr. rocznie.

Nieco więcej dochodu bo 90 zł. rocznie dawała dzierżawa wieczysta pieca wapiennego, który wybudował w r. 1820 Franciszek Gąsiorowski na gruncie do miasta należącym. *) Dzierżawy tej, lubo wieczystej, zrzekła się jednak po śmierci męża wdowa Teresa Gąsiorowska w r. 1830; kasa miejska utraciła zaległy za 3 lata czynsz i źródło dochodu wygasło, piec bowiem rozpadł się w gruzy. (W tem miejscu znajduje się obecnie t. zw. „nowy" cmentarz grzebalny).

Wszystkie powyżej przytoczone dochody, noszące w rachunkach miejskich nazwę „etatowych" w ogólnych rocznych kwotach wynosiły:

w r. 1819	— 12513 zł.	23 gr.		w r. 1825	— 27141 zł.	6 gr.
„ „ 1820	— 23552 „	— „		„ „ 1826	— 27242 „	15 „
„ „ 1821	— 23550 „	— „		„ „ 1827	— 27436 „	15 „
„ „ 1822	— 24109 „	— „		„ „ 1828	— 29358 „	8 „
„ „ 1823	— 23873 „	25 „		„ „ 1829	— 29274 „	8 „
„ „ 1824	— 24520 „	— „		„ „ 1830	— 29315 „	12 „

Poza dochodami etatowemi pobierała kasa miejska t. zw. składki od obywateli — właścicieli posesji, które jednak musiały być dobrowolnie uchwalane. Do takich dochodów (podatków celowych) należała składka na utrzymanie ko-

*) Z akt zachowanych w archiwum wojewódzkiem w Kielcach: „12 lipca 1820 r. Prezydent Municypalności miasta Kielc, stolicy „Województwa Krakowskiego. Do Komisji Województwa Krakow- „skiego. W obrębie miasta Kielc na trakcie Kielecko-Pińczowskim „obok cmentarza Ś-go Józefa (obecny tak zwany stary cmentarz) „znajduje się góra wapiennego kamienia pomiędzy gruntami oby- „wateli m. Kielc położona i do ogółu Miasta należąca. Z tej tedy gó- „ry wolno jest każdemu obywatelowi na swój użytek łamać tyle ka- „mieni, ile mu jest potrzeba, a to bezpłatnie. Na tej to górze znaj- „duje się niewielka płaszczyzna, gdzie IMP. Franciszek Gąsiorowski według załączonych planów życzy sobie wystawić piec wapienny, „skład na wapno i mieszkanie dla palarza, a to za opłatą wieczno- „rocznego czynszu do kasy miejskiej. Prezydent zważywszy, że wy- „stawienie pieca wapiennego stanie się powszechnem dobrem dla „publiczności, prosi o zezwolenie na wypuszczenie góry kamiennej „Fr. Gąsiorowskiemu".

Na licytacji w dn. 9 sierpnia 1820 r. Gąsiorowski postąpił 90 zł. czynszu i objął górę w dzierżawę wieczystą.

miniarzy, stale od r. 1820 pobierana; w r. 1820 wynosiła — 1200 zł., powiększając się następnie w miarę przybywania nowych domów, dosięgła w r. 1830 — 2153 zł.

W niektórych latach uchwalano osobną składkę na zaprowadzenie latarni ulicznych, względnie na powiększenie liczby: w r. 1819 — 2524 zł., w r. 1824 — 816 zł. 6 gr., w r. 1827 — 3247 zł. 15 gr., w r. 1828 — -1784 zł. i w r. 1830 — 1489 zł. 21 gr. Znajdujemy też w rachunkach miejskich w r. 1825 i 1827 osobnę składkę, która razem 4485 zł. wyniosła, na zakup świdra i kafaru do kopania studzien.

Dla pokrycia znacznych wydatków związanych z brukowaniem i regulowaniem ulic, musiało się miasto uciekać także i do nadzwyczajnych źródeł dochodowych: w r. 1818 pożyczono na bruki z funduszów kasy miasta Jędrzejowa 4000 zł. na 5% i sumę tę spłacono w r. 1827, zapożyczywszy na jej spłatę 4000 zł. z funduszów budowlanych („z kasy supresyjnej"); w roku 1825 na ten sam cel zapożyczono z kasy miasta Nowego Korczyna 3000 zł.

5.

Lubo środki materjalne kasy miejskiej, jak widać z przytoczonych danych cyfrowych, z biegiem czasu wzrastały, tem niemniej szczupłe tylko sumy mógł przeznaczać urząd municypalny na uporządokwanie miasta i inne jego potrzeby, znaczną bowiem część dochodów pochłaniały wydatki na administrację i na policję miejską.

Personel urzędu municypalnego składał się początkowo z 3-ch tylko osób: prezydenta, kasjera i sekretarza, w r. 1820 przyjęto jeszcze kancelistę („kopistę"). Płace tych urzędników w latach 1819—20 wynosiły: prezydenta 2800 zł., kasjera, sekretarza i kancelisty po 600 zł. rocznie. Według etatu na okres 1821 — 27 wynagrodzenie zostało podwyższone prezydentowi do 4000 zł., kasjerowi i sekretarzowi do 900 zł. W roku 1827 nastąpiła nowa podwyżka do 4200 zł. dla prezydenta, 1200 zł. dla kasjera i 1000 zł. rocznie dla sekretarza, a na 1830 — 32 zmniejszono pensję prezydenta do 4000 zł., natomiast powiększono pensję kasjera do 1500 zł. Podwyżki płac następowały nie inaczej jak na prośby urzędników i były dozwalane przez Komisję Spr.

Wew. tylko z początkiem nowego okresu etatowego *). Od r. 1825 personel urzędu municypalnego został zaliczony do Towarzystwa emerytalnego Król. Polskiego i opłacał składki emerytalne w wysokości 4% pensji.

Oprócz kosztów utrzymania personelu municypalnego kasa miejska musiała też ponosić część poborów dozorcy miast; wydatek na ten cel stanowił: w latach 119 — 24 — 989 zł., od r. 1825 — 30 — 1222 zł. rocznie. W roku 1829 wydatkowano ponadto na wynagrodzenie rachmistrza w komisji wojewódzkiej — 105 zł., a od r. 1830 — 480 zł. rocznie na Izbę Obrachunkową za rewizję rachunków miejskich.

Na materjały piśmienne **) i prenumeratę dzienników były przewidziane w etatach ryczałtowe sumy: w latach 1819 — 20 — 267 zł. 20 gr. na materjalja i 28 zł. 24 gr. na dzienniki, w latach 1821 — 26 — 300 zł. i 28 zł. 24 gr. na dzienniki, w latach 1821 — 26 — 300 zł. na materjalja i 28 zł. 24 gr. na dzienniki, w latach 1827 — 32 — 560 zł. na potrzeby kancelarji i 120 zł. na dzienniki.

Urząd municypalny obowiązany był prenumerować: dziennik praw i dziennik urzędowy Województwa krakowskiego, a od r. 1820 także i czasopismo „Izys Polska" (cena prenumeraty — 60 zł. rocznie — do r. 1827 była opłacana z sum przeznaczonych do dyspozycji Komisji Spr. Wew. jako w etatach nieprzewidziana); nadto do użytku podręcznego były zakupowane instrukcje kasowe i t. p. Według inwentarza z r. 1822 znajdowało się w spisie książek 10 pozycji.

Znaczne stosunkowo kwoty, w etatach nieprzewidziane, wydatkowano bądź z sum do dyspozycji Komisji Rząd. zarezerwowanych, bądź nawet z osobnych składek obywateli — na druki kasowe (wezwania podatkowe, kwity, księgi biercze i t. d.) i na druki meldunkowe. W rachunkach znajdujemy rozchody na druki kasowe: w r. 1820 — 157 zł. 11 gr., w r. 1822 — 83 zł., w r. 1824 — 53 zł. 16 gr., w r. 1825 — na druki 107 zł. 16 gr. i na utensylja kasowe (skrzynie) 167 zł., w r. 1826 — na druki kasowe 65 zł. i na formularze do *spisu ludności* 100 zł.; w r. 1827 na książki

---

*) Zazwyczaj Komisja Rz. Spr. Wew. i Pol. uwzględniała prośby o podwyżkę, motywowane zwiększającą się ilością pracy i wzrostem cen, w r. jednak 1829 odmówiła podniesienia pensji prezydentowi Niewiadomskiemu do 4200 zł., natomiast za gorliwą pracę przyznała mu „ozdobę honorową".

**) Ceny materjałów piśmiennych w r. 1821 były następujące: papier regestrowy (czerpany) ryza 24 zł., konceptowy ryza 16 zł., piór paczka 1 zł. 12 gr., garniec atramentu — 16 zł., funt laku 8 zł., funt szpagatu — 15 gr., ołówek 1 zł.

24 zł. Składki na druki „kasowe" figurowały w rachunku sum przechodnich i, o ile można sądzić, wpływały ze wszystkich miast województwa do kasy ekonomicznej m. Kielc, która zaopatrywała inne kasy miejskie w potrzebne formularze; w rachunkach wykazano składek tego rodzaju: w r. 1824 — 640 zł. 22 gr., w r. 1826 — 1525 zł. 10 gr., w r. 1827 — 1110 zł. 9 gr., w r. 1828 — 2494 zł. 7 gr.

Po spaleniu się w r. 1800 i rozbiórce starych murów ratusza w r. 1818 urząd municypalny nie posiadał własnej siedziby. Starania o pozyskanie dawnego „Wójtostwa" od Dyrekcji Górniczej przedsięwzięte w r. 1822 (o których już wyżej wspomniano) spełzły na niczem. W okresie 1819 — 1831 r. Urząd mieścił się w lokalu wynajmowanym w Rynku (w domu Nr. pol. 169 — Sadkowskiego) i składał się z 2-ch izb biurowych, magazynu i izby na areszt. Na najem pomieszczenia wydatkowano: w r. 1820-1829 po 800 zł., a w latach 130—32 po 1200 zł. rocznie. Na opał i oświetlenie biura urzędu i aresztu było przeznaczone w latach 1819 — 1826 po 250 zł., w latach 1827—1832 po 367 zł. rocznie *).

Bezpieczeństwa publicznego i porządku na ulicach i w posesjach strzegła p o l i c j a m i e j s k a, której utrzymanie całkowicie obciążało kasę ekonomiczną miasta Kielc. W latach 1819 — 20 policja składała się z intendenta z pensją 400 zł. rocznie i 4-ch umundurowanych policjantów, którzy pobierali po 182 zł. 15 gr. rocznie; na umundurowanie było przeznaczone po 75 zł. na osobę, nadto co lat parę sprawiano im płaszcze **). Intendenta mianował prezydent miasta ***), a policjantów wynajmował za kontraktami. Na wniosek prezydenta, poparty przez dozorcę miast (14 sierpnia 1820 r.) Komisja Spr. Wew. zgodziła się na powiększenie liczby policjantów od r. 1821 do 6-ciu. Na ich wynagrodzenie przeznaczono w etacie na lata 1821 — 1827 po 1095 zł. i na umundurowanie po 360 zł. rocznie; nadto w r. 1822 sprawiono im nowe płaszcze kosztem 210 zł..; pensję intendenta podniesiono na

---

*) W r. 1821 ceny opału i światła wynosiły: 1 sąg drzewa 11 zł., 1 kamień świec 44 zł.

**) W r. 1820 ceny materjałów na umundurowanie policji były następujące: 1 łokieć sukna sieraczkowego na płaszcz 5 zł. 15 gr. (wyłogi niebieskie), za robotę krawcowi 7 zł.; 1 łokieć sukna granatowego na mundur z niebieskiemi wyłogami i pantalony — 6 zł., za robotę garnituru 10 zł.; kaskiety z blachami po 18 zł. sztuka; szabla z pendantem 15 zł., para butów z cholewami — 10 zł.

***) W r. 1820 intendentem był Andrzej Braun.

okres 1821 — 27 r. do 600 zł. W r. 1824 przyjęto 2-ch nadetatowych policjantów, co pociągnęło za sobą wydatek 476 zł. 10 gr. w r. 1824, 360 zł. w r. 1825 i 486 zł. w r. 1826, ponadto w r. 1826 wydano na płaszcze — 284 zł. W etatach na lata 1827 — 32 przewidziano już 8-miu policjantów; na ich uposażenie i umundurowanie po 2800 zł., a na pensję intendenta po 800 zł. rocznie.

Do wydatków na bezpieczeństwo publiczne zaliczyć należy koszty utrzymywania oprawcy psów, który w rachunkach kasy miejskiej z początku „hyclem" a następnie stale „półmistrzem" *) jest nazywany. O pozwolenie na przyjęcie „hycla" z pensją 400 zł. rocznie wystąpiła komisja wojewódzka w r. 1821 (8 września). Komisja Spr. Wew. wyraziła zgodę (24 września), lecz uważając, że ilość psów w Kielcach nie da półmistrzowi odpowiedniego zatrudnienia, nakazała, by go utrzymywały wspólnie miasta Kielce, Chęciny i Jędrzejów. Kasa m. Kielc wypłacała oprawcy (Hartmanowi) w latach 1823 — 25 po 100 zł., w r. 1826 — 200 zł., w etatach na lata 1827 — 1832 przewidziane było jego uposażenie w kwocie po 200 zł. rocznie.

Oprócz wydatków na utrzymanie urzędu municypalnego i na policję bezpieczeństwa, kasa m. Kielc musiała ponosić niektóre wydatki, nie mające związku z gospodarką miejską, a mianowicie, na dostarczanie pomieszczeń dla odwachów wojskowych. W r. 1822 komisja wojewódzka zważywszy, iż w Kielcach „konsystuje oddział weteranów czynnych, który dostarcza straży do kas i więzień i potrzebuje punktu środkowego, z któregoby zmiana straży dogodnie następować mogła", poleciła prezydentowi miasta nająć odpowiedni lokal na odwach. Komisja Rząd. Spr. Wewn. zatwierdziła 4 listopada 1822 r. umowę, zawartą z obywatelem Sawiczewskim, najmu lokalu za 360 zł. rocznie. Odtąd już w rachunkach kasy miejskiej figurują wydatki na odwach: w r. 1822 — 195 zł. czynszu i 199 zł. 23 gr. za opalanie i oświetlanie odwachu, w r. 1823 — 420 zł,. w r. 1824 — 360 zł. czynszu i 441 zł. 1 gr. za opał i światło, w r. 1825 — 1035 zł. 8 gr. na zakup rekwizytów dla odwachu, które „dla nagłej potrzeby wojskowej śpiesznie przedsięwzięte być musiały", i 640 zł. 1 gr. na najem, opał i światło; w r. 1826 — 360 zł. za lokal i 241 zł. 8 gr. za opał i światło; w r. 1827 — 833 zł. 2 gr. za lokal, opał i światło; w r. 1828 — 826 zł. 8 gr. i za odnowienie lokalu

---

*) „mistrzem" był kat, oprawca ludzi, a oprawca psów tylko „półmistrzem".

132 zł., w r. 1829 — 1026 zł. 14 gr., a według etatu na lata 1830 — 32 po 935 zł. 8 gr. rocznie. W r. 1830 na żądanie władz wojskowych, Komisja Spr. Wewn. zezwoliła (3 czerwca) na urządznie osobnego odwachu oficerskiego „obok kordegardy w Rynku", na co kasa miejska wydatkowała 1605 zł. 11 gr. i zaczęła ponosić nowy ciężar po 120 zł. rocznie za najem izby na odwach oficerski.

Od r. 1828 spotykamy w rachunkach kasowych jeszcze jeden nowy wydatek pokrewnego charakteru, t. j. sumę 307 zł. 7 gr. rocznie na więzienie policyjne (oprócz aresztu).

Zestawienie wszystkich powyższych wydatków daje następujące rezultaty:

Rok	Urząd municypalny	Policja bezpieczeństwa	Odwachy wojskowe	Razem	Ogólna suma dochodów	Pozostałość na potrzeby miasta gospodarcze i kulturaln.
1819	6.935	1.450	—	8.385	12.513	4.128
1820	7.152	1.450	—	8.602	23.552	14.950
1821	8.817	1.995	—	10.812	23.550	12.738
1822	8.910	2.205	395	11.510	24.109	12.599
1823	8.828	2.095	420	11.343	23.874	12.531
1824	8.881	2.271	801	11.953	24.520	12.567
1825	9.336	2.155	1.675	13.165	27.141	13.976
1826	9.225	2.665	601	12.491	27.242	14.751
1827	0.225	3.800	833	14.726	27.436	12.710
1828	10.069	3.800	958	14.827	29.358	14.531
1829	10.054	3.800	1.026	14.880	29.274	14.394
1830	10.489	3.800	2.650	16.939	29.315	12.376

Dodać należy, iż ze szczupłych sum, pozostających na zaspokojenie potrzeb rzeczowych gospodarki miejskiej, kasa ekonomiczna musiała ponosić jeszcze pewne wydatki obowiązkowe, a mianowicie od r. 1820 — czynsz na rzecz Dyrekcji Górniczej — 350 zł. rocznie, a od 1826 czynsz ze stawu za ogrodem spacerowym, wydzierżawionego od tejże Dyrekcji — po 24 zł. rocznie.

6.

Największą i wymagającą znacznych nakładów potrzebą miasta w owej epoce było zabrukowanie i uregulowanie ulic i placów miejskich.

Komisja Spr. Wew. z wielką energją starała się przeprowadzić podówczas w całym kraju wybrukowanie i upo-

rządkowanie miast i miasteczek. W r. 1820 (26 września) Rada administracyjna Król. Pol. wydała przepisy policji budowniczej, dotyczące urządzenia ulic, budowania domów murowanych i t. p.*). Postanowienie Namiestnika z 7 maja 1921 r. uregulowało sprawę wypożyczania sum, zaoszczędzonych przez kasy zamożniejszych miast, miastom, potrzebującym zasiłku na brukowanie ulic i wznoszenie budynków publicznych, i obywatelom miejskim na budowę domów.

Jak już o tem była mowa, do r. 1818 Kielce wcale bruków nie posiadały. W roku tym zawarto umowę z majstrem brukarskim, Antonim Szlepitzką, który przez szereg lat stopniowo dokonywał zabrukowania miasta Kielc oraz równocześnie innych miasteczek województwa krakowskiego.

Z raportu Komisji Wojewódzkiej, w dn. 28 marca 1819 r. Komisji Spr. Wew. złożonego i z obrachunku z majstrem brukarskim (z 25 sierpnia 1819 r.), dowiadujemy się, że „miasto Kielce, znalezione zupełnie bez bruku, z wielką „ofiarą mieszkańców, wyniszczeniem kasy miejskiej i za„ciągnieniem nawet długu w kasie miasta Jędrzejowa, wy„brukowało w r. 1828 ulicę Warszawską, część Krakow„skiej, połowę Bodzencińskiej i wszystkie boki Rynku pod „domami, razem 3446 sążni kwadr. Koszt tych bruków „wynosił 21.690 zł., z czego na kasę miejską przypadało „11.996 zł., a na właścicieli domów 9.795 zł. (za chodniki)".

Według przybliżonego obrachunku Komisji Wojew., dalsze zabrukowanie główniejszych ulic i placów miało wynosić za 5220 sąż. kw. (po 12 zł. 24 gr. sążeń) — 66.816 zł. Ze względu na brak funduszów w kasie miejskiej, komisja wojewódzka proponowała w marcu 1819 r. wprowadzenie w Kielcach poboru opłaty kopytkowej, lecz Komisja Spr. Wew. odpowiedziała (w sierpniu tegoż roku), iż „Najjaśniejszy Pan nie znalazł dogodnem zaprowadzenie kopytkowego w miastach, a Xiążę Namiestnik uznał, że łatwość dostania materjału w Kielcach daje sposobność niekosztownego ukończenia tamże bruków".

---

*) Określały one między innemi szerokość chodników, a koszty ich założenia i wybrukowania wkładały na właścicieli domów. W Kielcach właściciele byli obowiązani swoim kosztem splantować chodniki, dostarczyć kamienia i piasku i zapłacić brukarzom za robotę. Urząd miejski miał wiele kłopotu ze ściąganiem należności od niektórych mniej zamożnych właścicieli, a najwięcej z odbiorem kwot, przypadających za chodniki przed domami rządowemi i budynkami zajmowanemi przez instytucje i osoby duchowne (seminarjum, kanonje, kościół i t. p.).

12 września 1829 r. komisja wojew. wysunęła nową propozycję, aby miasto Kielce zwolnione było od szarwarku, a podatek szarwarkowy*) użyty był na bruki. Komisja Spr. Wew. odpowiedziała, że „nie może się przyczynić do wskazania na ten przedmiot funduszów, gdyż brukowanie odbywa się bez planu sytuacyjnego i profilów niwelacyjnych" i zażądała sporządzenia takowych.

Na wiosnę 1820 r. Książę Namiestnik Zajączek, objeżdżając województwo krakowskie, zwiedził też Kielce i reskryptem z 20 maja 1820 r. (w Częstochowie datowanym) polecił „uporządkowanie i wybrukowanie placów przed zamkiem, kościołem i seminarjum, zburzenie murów, kościół opasujących i otoczenie kościoła łańcuchem na słupkach zawieszonym, kosztem pożyczki zaciągniętej z funduszów innych miasteczek z poręczeniem długu na funduszach kasy m. Kielc". W r. 1821 (30 czerwca) zostały przesłane Komisji Spr. Wew. plany i kosztorysy robót, obliczonych na sumę 84.009 zł. **). Wobec tak znacznych kosztów, Komisja Spr. Wew. przedstawiła Księciu Namiestnikowi 28 sierpnia 1821 r., „iż stan kasy m. Kielc nie pozwala na podjęcie tak znacznych robót, które muszą być dokonywane stopniowo, własnemi środkami, a nie pożyczanemi, zacząwszy od bruków". Sprawa została odłożona i dopiero znacznie później uporządkowano obejście kościoła ***).

Pomimo wielkich trudności pieniężnych, brukowanie miasta dalej się posuwało; kasa miejska płaciła majstrowi zaliczkowo, jak mogła, a co pewien czas następowało protokólarne przyjęcie bruków i obliczenie się. W r. 1820 (28 grudnia) komisja wojewódzka przesłała Komisji Spr. Wew. obrachunek ze Szlepitzką za bruki na sumę 25.551 zł. 24 gr., który został zatwierdzony do wypłaty (26 lipca 1821 r.) po potrąceniu forszusów. W r. 1822 (5 czerwca) zatwierdzono protokół odbiorczy bruków, dokonanych w r. 1821 (1674 sąż. 25½ stóp kwadr.) na sumę 14.389 zł. 26⅔ gr. Z protokółów odbiorczych, zatwierdzonych przez Komisję Spr. Wew. w r. 1825 (5 kwietnia i 19 paź-

---

*) Podatek szarwarkowy w Kielcach wynosił: w r. 1821 — 932 zł., w roku 1826 — 2094 zł., w r. 1830 — 2088 zł.

**) Plan części miasta, położonej w bliskości kolegjaty, zachował się w aktach archiwum Akt. dawn. Kielce Vol. III. Nr. 2424.

***) Jeszcze w r. 1824, jak widać z korespondencji Kom. Wojew. z Konsystorzem Biskupim istniały stare mury z furtami naokół kościoła, już zawaleniem grożące.

dziernika) wynika, że Szlepitzka wykonał robót w r. 1823 za 7.166 zł. 13⅓ gr., a w r. 1824 za 14.177 zł. 13 gr.

Jak widać z rachunków kasy miejskiej, w r. 1824 ukończono zabrukowanie wszystkich główniejszych ulic i placów w śródmieściu; w r. 1825 bowiem otrzymał Szlepitzka resztę należności za bruki w r. 1823/24 ułożone, a potem znajdujemy już tylko w r. 1826 wypłatę 941 zł. następcy Szlepitzki, brukarzowi Wincentemu Boehmowi, za brukowanie w r. 1825 placu Marji. Koszty ogólne bruków, stosownie do protokółów odbiorczych, wyniosły około 84.000 zł.*). Lubo pewną część tej sumy pokryć musieli obywatele**) za bruk chodników, tem niemniej ciężar przypadający na kasę miejską, był niepomiernie wielki. W aktach Komisji wojewódzkiej napotykamy liczne prośby Szlepitzki i jego zastępcy Boehma, o zapłatę należności. W końcu 1824 r. (24 listopada), komisja wojewódzka „z powodu zupełnego wyczerpania funduszów kasy miejskiej" występuje do Komisji Spr. Wew. z propozycją przelania na Szlepitzkę kapitału 2903 zł. 6 gr., należnego kasie od nabywców z licytacji domu SS. Xelowskich. Komisja Spr. Wewn. nie zgodziła się na tę propozycję i nakazała płacić z „bieżących dochodów w miarę ich wpływu". W tymże roku kasa miejska zaciągnęła 3.000 zł. pożyczki na bruki z funduszów miasta Korczyna.

Dzieło majstra Szlepitzki nie było widocznie odpowiednio trwałem, bruki bowiem wkrótce potrzebowały naprawy. Już w rachunkach za rok 1822 znajdujemy pozycję „naprawy bruków" — 468 zł. 26 gr. W r. 1828 okazało się, że bruk w ulicy Krakowskiej jest zrujnowany; naprawę na przestrzeni 230 sążni kwadr. po 4 zł. za sążeń, powierzono już nowemu brukarzowi, Józefowi Wołowcowi. W r. 1830 Komisja Wojewódzka zwraca uwagę urzędowi municypalnemu, iż „bruki na ulicach tak dalece są zrujnowane, że utrudniają przez wyboje przejście i przejazd".

W związku z porządkowaniem ulic, pozostawały budowa i naprawy mostów i mostków. Najważniejsze z nich

*) Sumę tę należy właściwie powiększyć, gdyż niektórzy obywatele bezpośrednio Szlepitzce płacili za brukowanie chodników.

**) Ulice były wąskie, w stosunku więc do szerokości samej ulicy za chodniki przypadały względnie wysokie koszty. To też napotykamy w aktach skargi i narzekanie właścicieli domów na uciążliwości z brukowaniem chodników połączone. Opieszałym właścicielom domów, w razie niedostarczenia materjałów na bruk chodników, posyłano „palety egzekucyjne", a gdy to nie skutkowało, stawiano im na kwaterę przymusową żołnierza, któremu, oprócz kwatery, miał właściciel płacić po 15 groszy dziennie strawnego.

były: most przy rogatce Krakowskiej na trakcie do Pińczowa (obecnie przy narożniku ogrodu spacerowego) w roku 1820 pobudowany kosztem 1.225 zł.*), naprawa w roku 1828 starego mostu austrjackim zwanego na ulicy Warszawskiej kosztem 1.202 zł. 22 gr., zrobienie mostu na Silnicy przed kościołem św. Wojciecha, kosztem 888 zł. 15 gr. **) i wystawienie w r. 1829 dwóch mostów za 1.738 zł. 3 gr. na trakcie bitym z Kielc do Suchedniowa prowadzącym.

Oprócz tego, rok rocznie wypadało dokonywać budowy lub naprawy większych i mniejszych mostków. Wydatki na ten cel oraz na naprawę rezerwoaru wody i upustu przy stawie w ciągu lat 1819 — 31, uczyniły według rachunków kasy miejskiej, dość znaczną kwotę 7.720 zł.

* * *

Jak już o tem wyżej mowa, w r. 1823 był sporządzony plan regulacyjny m. Kielc. Zaprojektowane przeprowadzenie w przyszłości wielu nowych ulic i wału otaczającego miasto, nie zostało całkowicie urzeczywistnione; w okresie Królestwa Kongresowego dokonano jednak regulacji ulic Leonarda i Konstantego, wyprostowano koryto rzeczki Dąbrówki i usypano obok niej „planty", uporządkowano staw za ogrodem i założono ogród spacerowy.

O uporządkowanie i wybrukowanie ulicy Leonarda upominał się jeszcze w r. 1819 (12 marca) ówczesny Prezes Trybunału Cywilnego Województwa Krakowskiego, Gostkowski, zwracając się do Komisji Wojewódzkiej z uwagą, „że nie tylko urzędnicy Trybunału, ale nadto obywatele w interesach swych do Kielc przyjeżdżający, nadzwyczajnie utyskują na drogę zbyt przykrą, od miasta do gmachu Leonarda prowadzącą, przez co zdrowie ich niebezpieczeństwu jest podległe, a służba publiczna na nieregularność wystawioną być może". Uregulowaniu jednak tej ulicy

*) Była w tem miejscu struga, ściągająca wodę z pagórków „Sosnówki" zwanych (na jednym z nich znajduje się stara prochownia, obecnie wieża ciśnień wodociągu) i odprowadzająca je do rzeczki Dąbrówki; nad nią figura św. Jana, do dziś dnia istniejąca.

**) 15 grudnia 1827 r. Komisja Wojewódzka donosi Komisji Spr. Wew., iż kościół św. Wojciecha w Kielcach sytuowany i od kilku lat jako zrujnowany zamknięty, w tym roku kosztem parafjan wyrestaurowany został i nabożeństwo w następnym roku w tymże odbywać się zacznie. Z porządku działań wypadła potrzeba wystawić most na ulicy Bożęckiej, na rzeczce Silnicy, dla zapewnienia dogodnego przystępu do świątyni. Komisja Spr. Wewn. zatwierdziła plan i kosztorys mostu 17 stycznia 1828 roku.

stawały na przeszkodzie zabudowania i ogrody na linji ulicznej podówczas istniejące, które należało wykupić i usunąć. Wobec szczupłych funduszów kasy miejskiej, sprawa posuwała się powoli. 15 lipca 1819 r. komisja wojewódzka, zważywszy, „że zgodnie z uporządkowaniem miasta, prowadzony będzie w ulicy Leonarda bruk od rynku tymczasowie równo z domem Wójtostwo zwanym po ulicę przeczną (obecnie Wesoła), odtąd zaś po prawej stronie chodnik zrobionym bydź winien przed zimą aż do punktu, gdzie plac przed Leonardem zaczynać się ma, a przedsięwzięciu temu są na przeszkodzie płot chruściany odarniony, stajenka przy tym płocie i stodoła, połową w ulicę wsunięta", poleca burmistrzowi powołać właścicieli do usunięcia tych przeszkód w przeciągu dni dziesięciu i raport o skutku uczynić". Dopiero jednak w r. 1823 stało się możliwem usunięcie owej stodoły po wypłaceniu właścicielowi 250 zł. z kasy miejskiej na koszty przeniesienia. Jeszcze większą przeszkodę stanowiła nieruchomość Henryka Trzaskalskiego, którą kasa miejska była zmuszona w całości nabyć w r. 1827 (24 listopada) za znaczną, jak na owe czasy sumę 4.000 złotych, aby otworzyć ulicę, którą w tym czasie dopiero można było wybrukować.

Nie mniejszą trudność stanowiła regulacja sąsiedniej ulicy „Konstantego" (późniejsza Pocztowa). Kiedy w r. 1824 z rozporządzenia Kom. Spr. Wew. (9 czerwca), zostały wytknięte dębowemi palami niektóre nowe ulice według planu miasta*), wystawiono w linji przyszłej ulicy Konstantego pierwszy dom rządowy, na hipotekę wojewódzką przeznaczony**). Wobec wyznaczenia na r. 1825 terminów pierwiastkowej regulacji hipotek w województwie krakowskiem, Rada tegoż województwa zwraca się 18 października 1824 r. do Komisji Wojewódzkiej z prośbą o wybrukowanie ulicy, aby ułatwić interesantom dostęp do hipoteki „w wilgotnej porze roku niemożebny". Z powodu braku funduszów w kasie miejskiej, Komisja Wojewódzka wystąpiła (7 września 1824 r.) do Komisji Spr. Wew. z wnioskiem o pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki z kasy m. Wolbromia 3.657 zł. 12 gr., na zakup gruntów, chałup i stodół, celem rozszerzenia ulicy Konstantego. Do zaciągnięcia jednak tej pożyczki nie doszło, gdyż kasa miejska, jak widać z rachunków za r. 1825, dokonała zakupu z włas-

*) Kosztowało to kasę miejską 782 zł., oprócz drzewa, które dostarczyła bezpłatnie Dyrekcja Górnicza z lasów rządowych.

**) Budowy podjął się rejent Grzegorz Kossowicz, który obok hipoteki wybudował też własny dom, później odstąpiony na pomieszczenie poczty. Kosztorys tego domu w r. 1823 był obliczony na 62.385 zł.

nych funduszów (za 3.776 zł. 18 gr.). Prócz tego w r. 1826 wypadło zająć (drogą wywłaszczenia) 5208 łokci kw. z ogrodów, które do Scholasterji i do Kanonji fundi Brzechów należały i widocznie w ulicę Konstantego wkraczały.

Po wyprostowaniu ulicy Konstantego w stronę gmachu Leonarda, uznano za niezbędne przedłużyć ją w kierunku zachodnim ku rzeczce „dla otwarcia komunikacji ze stawem, z którego tylko woda w obfitości dostarczoną być może w razie pożaru". W tym celu zakupiono w r. 1827 place za 1.471 zł. 6 gr. i wyjednano w r. 1828 wywłaszczenie 1134 łokci kw. z placów przy ulicy Małej N-ry 87 i 88; zapłacono za nie 544 zł. 20 gr. odszkodowania). Na wiosnę 1827 r. (8 kwietnia) Komisja Wojewódzka poleca Prezydentowi, aby „z nadeszłą porą wiośnianą bruk na ulicy Konstantego dokończyć, a zły naprawić", a w listopadzie tegoż roku żąda przedstawienia protokułów odbiorczych bruków na ulicach Leonarda i Konstantego, które widocznie w lecie 1827 r. w większej części zostały zabrukowane. Przedłużenie ulicy Konstantego wybrukowano w r. 1830.

Jak widać z aktów, jeszcze niektóre i n n e u l i c e zaczęto w owym czasie regulować i częściowo brukować. W r. 1823 dokonano sprostowania ulicy Zatyłki (między ulicami Leonarda i Bożęcka), która wówczas otrzymała nazwę Wesołej. W tym celu nabyto skrawki przyległych placów w roku 1828 tę część ulicy wybrukowano. W r. 1824 (20 czerwca) Komisja Spr. Wewn. zezwoliła na zakupienie działków ziemi i stodół dla wyprostowania i rozszerzenia ulicy św. Wojciecha. W r. 1830 (23 lipca) upoważniono urząd municypalny do nabycia za 1104 zł. 12 gr. — celem zburzenia dwóch domków niezbędnych do uregulowania ulic Krakowskiej i św. Stanisława (dziś Ogrodowa) *). W r. 1831 (26 października) kasa miejska prosi o zatwierdzenie wypłaty 718 zł. 22 gr. za wybrukowanie ulicy Orlej.

Aby zakończyć sprawy z regulacją ulic związane, wspomnieć wreszcie należy, iż dla ujęcia wód deszczowych z pochyłości rynku i sąsiednich ulic gwałtownie w stronę rzeczki spadających, został zbudowany w r. 1820 kryty kanał, od uliczki Leśnej na tyłach domów przy ulicy Małej do rzeczki przeprowadzony, kosztem 6720 zł. 25 gr.

---

*) Pomiędzy obecnym ogrodem spacerowym i posesją pp. Karszów stały dwa domki, zamykające wylot ulicy Stanisława do Krakowskiej (jeden z nich należał do rodziny Możdzeńskich).

7.

Małe, napół wiejskie miasteczko, w ¾ zaludnione przez posiadaczy drobnych gospodarstw rolnych, usiłowano w owych latach szybko zamienić na osiedle z charakterem miejskim. W tym celu z wielką energją zabrano się do wyniesienia z obrębu miasta stodół, obór i chlewów, które przy każdym niemal domku, nawet w śródmieściu, istniały. Było to zadanie niezmiernie trudne, gdyż obwód miasta zakreślony na planie regulacyjnym obwałowaniem i aleją spacerową, na owe czasy był bardzo rozległy, niektórzy więc mieszczanie grunty swoje w znacznej odległości od domostw posiadali. W r. 1825 (6 lipca) Komisja Wojewódzka surowo napomina Prezydenta, aby stodoły za miasto usunąć. Posypał się więc cały rój „paletów egzekucyjnych" i kar przymusowego kwaterunku, a w aktach Komisji Wojewódzkiej znajdujemy *) szereg błagalnych próśb o pozostawienie stodół przy domach. Niektórym petentom odraczano przeniesienie do wiosny 1826 **). W tym terminie (8 marca) prezydent m. Kielc donosi Komisji wojewódzkiej, że „wszystkie stodoły z obrębu obwałowanej (na planie) części miasta już są wyniesione bez kosztów dla kasy miejskiej.

Trudniejsza była sprawa z wyniesieniem obór i chlewów i skończyła się kapitulacją władz miejskich. 5 września 1825 r. Prezydent munipalności składa komisji wojewódzkiej raport osnowy następującej: „Gdy mimo kilkakrotnych od

---

*) W archiwum wojewódzkiem w Kielcach szczęśliwie zachował się Volumin N. 221 oznaczony, „porządków i upiększenia miasta Kielc" z lat 1817—27.

**) Między petentami znalazł się Książe Minister Lubecki, który w odręcznem piśmie z 26 listopada 1825 r. zawiadamia Komisję Wojewódzką, iż stodoła na folwarku Kieleckim (Psiarnia) do dóbr Skarbu należącym w roku następnym na nowe miejsce będzie przeniesiona. Jedynym też z petentów był zasłużony ksiądz Antoni Polejowski, Scholastyk i Rektor Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach, który za 25 lat pracy w zawodzie nauczycielskim otrzymał w dożywotnie użytkowanie podmiejski folwark Kustodję v. Scholasterję. Zabudowania tego folwarku znalazły się już w obrębie linji projektowanych okopów miejskich. Zażądano więc od X. Rektora przeniesienia stodoły, a gdy chciał poprawiać budynki drewniane, nakazano stawiać murowane, posłano mu nawet palet egzekucyjny i żołnierza na przymusową kwaterę. Po wielu zabiegach i przekonaniu się, że obwałowanie miasta nie prędko zostanie zrealizowane, odstąpiono od wymagań. O księdzu Polejowskim założycielu szkoły wojewódzkiej w Kielcach (1816—32) i o jego zasługach dla szkolnictwa pisał w Pamiętniku Kieleckim wydanym w Kielcach w r. 1898 ś. p. profes. Feliks Rybarski. Należałoby odnowić zapadły w ziemię kamień grobowy Ks. Polejowskiego na cmentarzu Kieleckim.

„r. 1822 czynionych upomnień tylko kilku obywateli obo-„ry i chlewy za obręb miasta przenieśli, większa jednak „część tychże nawet przez egzekucję dotąd do zadośćuczy-„nienia temu nie mogła być zniewoloną, gdy ciż obywate-„le, przyciśnieni dublowaną egzekucją podali swe prośby, „niemożność uskutecznienia tego obejmujące, które się tu „w oryginałach załączają, z tego powodu Prezydent, wcho-„dząc w słuszność rzeczonych Próśb, że przeniesienie obór „i chlewów pociąga za sobą wyprowadzenie z Miasta Bydła „i Trzody, że uboższa klasa obywateli, jedynie tylko z Rol-„nictwa utrzymująca się nie jest w możności ponieść kosz-„tów, z tego przeniesienia pochodzących, że pozbywszy „Bydło i Trzodę w Gospodarstwie Rolniczem, z którego „się utrzymuje, upaść muszą przez brak sterkuryzacji „gruntów, a tak wystawieni zostaną na większe Ubóstwo „i Nędzę, poważam się następny przedstawić wniosek, to „jest gdy przeniesienie obór i chlewów dąży jedynie do „tego, aby porządek publiczny, Czystość i Ochędostwo by-„ło zachowanem, które dotąd przez ustawiczne przepędza-„nie Stadami Bydła i Trzody na Paszę i z Paszy zaprowa-„dzić się nie dały i częstokroć przez takowe przepędzanie „przechodząca po ulicach Publiczność na niebezpieczeń-„stwo uszkodzenia narażoną była, aby na przyszłość tako-„we przepędzanie nie miało miejsca, każdy bowiem Oby-„watel utrzymujący bydło pod karą 6 złotych aby dopilno-„wał przeprowadzenia na postronkach każdego w szcze-„gólności Bydlęcia i regularnie co tydzień Nawóz wywieść „starał się. Co się tyczy Trzody, tey przepędzanie i utrzy-„mywanie w mieście, aby zupełnie zabronione było, wy-„jąwszy karmnego Wieprza jednego, z wiedzą Policyi „w chlewie przez każdego Obywatela utrzymywać się ma-„jącego, jako do żywności w Gospodarstwie Domowem „niezbędnie potrzebnego. Co wszystko do Decyzyi Komisyi „Wojewódzkiej oddając, rychłego Rezultatu mam zaszczyt „upraszać, przedmiot bowiem ten w ciągłej zostaje exeku-„cyi. Prezydent Niewiadomski — Sekretarz Szczudłow-„ski m. p.".

Rezolucji w aktach komisji nie znajdujemy *).

*) Długie jeszcze dziesiątki lat bydło i trzodę utrzymywano w mieście i przez ulicę przepędzano. Między rokiem 1870—80, gdy piszący te słowa był uczniem gimnazjum Kieleckiego, na głównej ulicy miasta, Dużą zwanej, w domu SS. Olewińskich istniała obora z wejściem wprost z ulicy, a wracającemu z paszy bydłu przechodnie miejsca na chodnikach z respektem ustępowali.

8.

Oprócz środków negatywnych, jakiemi były zakazy utrzymywania w mieście stodół, obór i chlewów, stosowano także środki pozytywne, dążące do nadania Kielcom charakteru miejskiego, przez popieranie budowy nowych murowanych, o ile możności piętrowych domów. Ruch budowlany w okresie Król. Polskiego był w Kielcach bardzo ożywiony. Komisja Spr. Wew. w r. 1820 (30 września) stwierdza, że największa liczba nowych domów w Kielcach jest projektowana. Gdy władze wojewódzkie, trybunał cywilny, dyrekcja i akademja górnicza w r. 1816/18 w Kielcach otrzymały siedzibę i odczuwać się dał brak mieszkań, zwraca się w roku 1819 (22 maja) ówczesny dozorca miast do burmistrza z tego rodzaju poleceniem: „Ponieważ w samym Rynku miasta wielu dobrze mających „się obywateli znajduje, jako to Gwoździowski, Hambourg, „Jaworski i innych wielu, którzy nie zamyślają domów „swych na piętro wyprowadzać, mając fundusze na fabry„kę, Ur. Burmistrz zapowie im wyprowadzenie pierwszego „piętra i to z tem ostrzeżeniem, że w przypadku okazania „niechęci lub oporu władza wyższa środków zmuszających „użyć przedsięweźmie". Metoda „rozbudowy" zalecona przez dozorcę miast zastosowana była widocznie, względem właścicielki domu w Rynku pod Nr. 237, wdowy Elżbiety Solnickiej, która skarży się przed Komisją Spr. Wewn., iż na domu jej z arkadami (podsieniami) nakazano postawienie piętra i zburzenia arkad, jako wychodzących poza linję regulacyjną rynku i że zajęto jej grunt pod arkadami i znajdujące się w nim piwnice, prosi tedy o odszkodowanie. Odmówiono jej na tej zasadzie, że „podcienia ogólnym urządzeniom policyjnym są przeciwne".

Bardziej owocną była inna metoda, wprowadzona postanowieniem Namiestnika z 7 maja 1821 r. *) o udzieleniu pożyczek obywatelom miejskim na budowę domów i fabryk.

Ponieważ zatwierdzenie planów nowych domów i nadbudówek zastrzeżone było Komisji Spr. Wew., z aktów więc Komisji dowiadujemy się, iż corocznie przybywało w Kielcach po kilka nowych domów murowanych (Np. w r. 1820 zatwierdzono 4 plany, w r. 1821 — 10).

---

*) Było też wydane 19 czerwca 1818 r. postanowienie Namiestnika, iż place niezabudowane przez właścicieli mają być sprzedawane przez licytację tym, którzyby chcieli budować. W r. 1823 sprzedano w Kielcach dwa takie place, a w roku 1827 — trzy.

9.

Prezes Komisji Wojewódzkiej, Radca Stanu Wielogłowski, otaczał Kielce szczególną troskliwością i dążył do tego, by na tle pięknego położenia uczynić miasto przyjemną i schludną siedzibą. Znajdujemy liczne tego dowody w aktach, tyczących się „upiększenia miasta Kielc".

Jeszcze przed sprowadzeniem się do Kielc, gdy Komisja wojewódzka miała objąć na swe biuro gmach Leonarda, zwraca się Prezes w r. 1817 do Dyrekcji Górniczej, jako posiadaczki majątków pobiskupich z propozycją wydzierżawienia Komisji 15 morgów gruntu około gmachu dla zaprowadzenia w tem miejscu ogrodu „w którym oprócz przechadzki publicznej znajdowałyby się szkółki drzew owocowych". Urzeczywistnieniu tego zamiaru stanęła na przeszkodzie okoliczność, iż grunty te znajdowały się w dzierżawie, a dzierżawca (Kański) na ich odstąpienie nie zgodził się.

W r. 1822 (18 maja) Komisja wojewódzka przedstawia władzy przełożonej potrzebę i kosztorys na 5168 zł. 5 gr. zabrukowania i urządzenia klombu na dziedzińcu przed b. pałacem biskupim, a gdy komisja Spr. Wew. ten projekt przyjęła, zabiega prezes o uzyskanie z lasów rządowych drzewa na otoczenie klombu barjerami (20 października 1822) a przez Komisarza Obwodowego nakazuje, (7 paźdz. 1822 r.), aby Wójt gminy Niewachlów „codzień 6 ludzi silnych z rydlami do plantowania placu zamkowego dostarczał" *).

Od r. 1819 rozpoczęta została systematyczna akcja obsadzania alei i dróg drzewami topolowemi. Z tej to epoki pochodzą te wspaniałe topole nadwiślańskie, z których kilkanaście jeszcze dotychczas tu i owdzie ocalało. Obsadzono nimi planty nad rzeczką, aleje ku Karczówce wiodącą, drogę do Białogona (prowadziła przez dzisiejszą ulicę Chęcińską), trakt warszawski (obecna ulica Starowarszawska i Niewachlowska). Drzewka jak również paliki do młodych topolek otrzymywano od Dyrekcji górniczej ze szkółek leśnych. Komisja Wojew. wielokrotnie poleca Prezydentowi, aby policja baczyła „by topolki były ogrodzone o nie uszkodzonę przez bydło" (koszt ogrodzenia topolek w r. 1821 wyniósł 375 zł.). W r. 1827 zarządzono obsadzenie wszyst-

*) W r. 1825 zamierzano na placu zamkowym urządzić fontannę, lecz projekt ten nie doszedł do skutku.

kich traktów publicznych do Kielc prowadzących drzewami dzikiemi na odległości 2-ch „wersztˮ od miasta.

Chcąc zainteresować sprawą „upiększeniaˮ miasta szersze grono obywateli, utworzył Prezes Komisji Woj. w r. 1825 „szczególny komitetˮ. W aktach przechował się protokół narady owego komitetu, odbytej 27 marca 1825 r. *). Na członków zostali zaproszeni: Jan Lipawski, naczelny lekarz Głównej Dyrekcji Górniczej, Antoni Zagórski, Radca prawny, Jan Koncewicz, profesor szkół wojewódzkich, W-ny Pusch, profesor szkoły Akademiczno-

---

* Wyciąg z protokółu: „Gdy więc członki Komitetu zebrały się (oprócz W-go Iberscher Nadleśnego, chorobą złożonego), przeto na czele Radcy Stanu Prezesa Kom. Woj. Krak. zwiedzili nayprzód wszystkie okolice tego Miasta i powróciwszy do Sali posiedzeń uchwalili:

a) aby wodę na miejscu Michałowszczyzną zwanem zbierającą się ująć Groblą dobrze usypaną, zaopatrzyć śluzą i nadać kierunek pod most murowany, na przedmieściu warszawskiem będący (późniejszy t. zw. Koński Staw).

b) Kanał odprowadzający wodę do stawu pod Zamkiem istniejącego wyprostować, rozprzestrzenić i Brzegi jego gruntownie Darniną wyłożyć.

c) Staw podług mającego zdjąć się przez inżyniera planu rozprzestrzenić, wyszlamować, brzegi zaś darniem a w miejscach potrzebujących stalszego umocowania drzewem rżniętem dostatecznie utwierdzić, miejsca naokoło zaniskie nawozić z miasta zebranymi zmiotkami i gruzem, zaś dla ozdoby zasadzić topolami a w części kasztanami, tam szczególnie, gdzie i jakiego rodzaju drzewa wymagać będzie właściwość gruntu.

d) Młyn na Grobli stary dotąd mało czynny wyrestaurować lub w miarę możności murowany wystawić i śluzy na stawie zreparować.

e) Ulicę od Karczówki połączyć z ogrodem, przez Nadradcę Górniczego Moritza posiadanym, również i z ogrodem górniczym w kierunku wschodnim ku seminarjum, samą zaś ulicę ku Karczówce splantować, rowy po obydwóch stronach pod linję na nowo odkopać a w miejsce zniszczonych drzew innemi drzewami obsadzić; uszkodzenia zaś drzew przez bydło, zwykle w tych stronach pasione, przez wystawienie tablic, zakazujących z zagrożeniem kar, ubezpieczyć i szczególny nadzór nad tem ustanowić.

f) Że zaś góra tak zwana Kadzielnia w kierunku południowym względem miasta Kielc położona nie może być dla swej bliskości od miasta pominięta, przeto Komitet uradził, aby w stosownej porze roku mogła być w porządku systematycznym wytrwałymi krzewami dla gruntu kamienistego zasadzona i dlatego wezwano Członka Komitetu W-go Meyznera, Inżyniera Wojewódzkiego, do ułożenia naprędce planu i oznaczenia punktów dla ogrodnika Rządowego do zasadzenia drzew za wzór służyć mającego a razem oznaczającego drogi, w jakim kierunku takowe mają być wytknięte; również wezwano Ww. Puscha i Koncewicza Profesorów do wyszczególnienia roślin i krzewów, któreby w zbliżającej się porze roku bez straty czasu mogły być sadzone. Wreszcie wezwano Prezydenta Municypalności miejscowej, aby osoby za defraudacje celne w areszcie detencyjnym osadzone do roboty dostarczał.

Po przeczytaniu na tem tymczasowo Komitet poprzestałˮ.

Górniczej, W-ny Ibersche, Nadleśny Wojewódzki, W-ny Meyzer, Inżynier wojewódzki, Wilhelm Giersz, Budowniczy Wojew., Stefan Witkowski, pierwszy Sekretarz Wydziału Skarbowego, Edward Chotomski, kurator szkół wojewódzkich.

Po sporządzeniu przez inżyniera Meyzera (20 kwietnia) odręcznego planu „upiększenia" stosownie do uchwał komitetu, przedstawił Prezes (22 maja) projekt i plan Komisji Spr. Wew. do zatwierdzenia z uzasadnieniem, „iż od czasu sprowadzenia się władz wojewódzkich do Kielc kilkadziesiąt tysięcy (łokci) bruku położono, że dalej brukowanie prowadzone będzie, ale obok tego należy dbać o upiększenie miasta, że na ten cel 1200 zł. rocznie z kasy miejskiej prosi przeznaczyć, a stopniowo darmo robocizną aresztantów upiększenie dokonane być może".

Uzyskawszy pozwolenie władzy wyższej (30 czerwca) pod warunkiem sporządzenia i nadesłania szczegółowego planu, przystąpiono do zaprojektowanych przez Komitet robót. 2 sierpnia 1825 r. na polecenie komisji wojewódzkiej Prezydent zawarł z „grabarzami" z Chmielnika kontrakt o wyprowadzenie kanału i wystawienie sadzawki (później Końskim stawem zwanej) za sumę 1736 zł. 20 gr. Roboty szybko postępowały, gdyż 1 września inżynier Mayzer już przedstawia Komisji potrzebę spuszczenia stawu (pod zamkiem) „gdy roboty rznięcia nowego kanału na łąkach pod miastem tak dalece doprowadzono, iż woda wsteczna już jest na przeszkodzie". Po przeprowadzeniu korespondencji z Komisją Przychodów i Skarbu i wyjednaniu zgody na spuszczenie stawu od dzierżawcy folwarku Kieleckiego i młyna nad stawem, Olszewskiego, za wynagrodzeniem straty w rybołóstwie (36 zł.), Dyrekcja Górnicza zawiadamia o powyższem Komisję Wojewódzką (7 października 1825 r.) i zarazem doradza, aby Urząd Municypalny „wyjednał od Władz Wyższych dzierżawę wieczystą młyna i stawu Kieleckiego niemniej łąk od stawu ku Kadzieli położonych, na których szlachtus się mieści, za opłatą, którą by Miasto Dyrekcji Górniczej opłacało od 1-go czerwca 1826 r., gdyż w tym czasie dzierżawa się kończy".

Na wiosnę i w lecie 1826 r. dokonano spuszczenia, wyszlamowania *) i uregulowania stawu, — w tymże roku objęto

---

*) Szlamowania stawu podjął się przedsiębiorca Widgor Lewkowicz, ale kontraktu nie dotrzymał. Komisja Wojewódzka poleciła (17 września 1827 r.) „wstawić mu exekucję i zająć mu majątek". Wyszlamowania dokonano w ten sposób, iż mieszczanie zabierali szlam na pola, wydobywając go własnym sumptem.

to staw w dzierżawę wieczystą od Skarbu za opłatą 24 zł. rocznie. Dokończono robót w r. 1827 pod kierunkiem inżeniera Meyznera i „ogrodnika rządowego Georgiusa Rollink'a *). Roboty zostały przeprowadzone w sposób gospodarczy z użyciem darmej pracy „detencjonistów" t. j. osób osadzonych w areszcie detencyjnym zwykle za defraudacje celne (potajemny wywóz trunków z miasta), bez uprzedniego złożenia władzy przełożonej szczegółowego planu i kosztorysu. Urażona tą nieformalnością Komisja Spr. Wew. w marcu 1830 r. zwraca przedstawione jej protokóły rewizyjno - odbiorcze i odmawia ich zatwierdzenia, gdyż „Komisja Wojewódzka wbrew licznym rozporządzeniom bez zatwierdzenia planów i kosztorysu dokonała wykopania kanału i urządzenia stawu, i bez wiedzy Komisji Spr. Wew. wyjednała odstąpienie stawu w dzierżawę za opłatą 24 zł. rocznie". Później jednak Komisja się udobruchała i 8 lipca 1830 r. ostatecznie zatwierdziła protokuły rewizyjno - odbiorcze na sumę 1215 zł. 23 gr. **).

W latach 1829 — 30 został „umiastowiony" i częściowo urządzony ogród spacerowy. Na terenie dzisiejszego parku miejskiego znajdowały się b. poduchowne ogrody owocowe i warzywne, które następnie przeszły na rzecz Dyrekcji Górniczej; użytkowali z nich urzędnicy Dyrekcji. Stosownie do projektu z r. 1825 Prezes Wielogłowski wyjednał od Komisji Przychodów i Skarbu, po przeniesieniu Dyrekcji górniczej do Warszawy, pozwolenie na korzystanie z ogrodów, jako miejsca przechadzki, i rozpoczął starania o przekazanie ogrodu na własność miasta. 22 września 1829 r. Rada Administracyjna Król. Polskiego „przychyliła się do wniosku Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Przychodów i Skarbu, aby ogród pogórniczy w Kielcach oddać na użytek publiczny, z tem aby koszty ogrodzenia i utrzymania ogrodu z kasy miejskiej zaspokojone były" ***). Plany i kosztorysy ogrodzenia i upo-

---

*) 14 września 1827 r. Rollink prosi o dostarczenie mu palików do topól. 50 fur chróstu do grobli nad stawem i ludzi do plantowania.

**) Staw w owe czasy był znacznie dłuższy niż później i zaczynał się od podnóża góry zamkowej; na brzegu stał b. browar biskupi (późniejszy magazyn solny). Między górą i stawem było zamierzone przeprowadzenie ulicy Spacerowej, inaczej Zieloną nazwanej W r. 1828 rozpoczęto już urządzanie tej ulicy od podmurowania spadzistości góry kosztem 517 zł. 26 gr. Widok b. zamku i stawu według obrazu J. Szermentowskiego z 1852 r. p. w Pamiętniku Kieleckim str. 160.

***) Członek Komisji Spr. Wew. Radca Stanu Koźmian zadyktował votum separatum: „kasa miejska ma funduszu do dyspozycji rocznie 12793 zł. 29 gr.; połowę dochodu na założenie ogrodu wykładać zdaje się zanadto".

rządkowania ogrodu były przedstawione Komisji Spraw Wewnętrznych jeszcze na początku 1829 r. i do robót już wtedy przystąpiono, w rachunkach bowiem kasy za r. 1829 napotykamy takie wydatki jak: ogrodnikowi 240 zł., za drzewka kasztanowe do ogrodu 150 zł.; dopiero jednak 28 kwietnia 1830 r. Komisja Spr. Wewn. zgodziła się na ogrodzenie i uporządkowanie ogrodu i dozwoliła ogłosić licytację in minus od 6136 zł. 13 gr. Na licytacji (12 maja) utrzymał się obywatel m. Kielc Adam Ciecholewski, z którym też zawarto kontrakt na urządzenie ogrodu za sumę 6005 złotych. Zapoczątkowane roboty okazały się niewystarczającemi; 30 grudnia 1830 r. Komisja Wojewódzka zwróciła się do Komisji Spraw Wewn. z kosztorysem dalszego „uregulowania i upiększenia ogrodu" na sumę 8548 zł. 9 gr., lecz Komisja Spraw Wewn. oświadczyła, „iż w obecnym stanie rzeczy na użycie tak znacznego kapitału z kasy miejskiej na samo przyozdobienie ogrodu zezwolić nie może, porucza tylko Komisji Wojew., aby cząstkowem porządkowaniem zajęła się w miarę dobrowolnych ofiar mieszkańców i zebranego funduszu ze sprzedaży drzew niepotrzebnych i zestarzałych" *).

W rachunkach za r. 1830 znajdujemy jednak pewne wydatki na ogród spacerowy z kasy miejskiej jako to: uporządkowanie ogrodu przez więźniów 674 zł. 20 gr., drzewka dzikie do ogrodu — 440 zł. 8 gr., ogrodnikowi — 240 zł.

Nie starczyło już środków, a po r. 1831 zabrakło też inicjatywy Prezesa Wielogłowskiego na urządzenie parku na Kadzielni. W rachunkach kasy za r. 1828 są jednak ślady rozpoczęcia tam pewnych robót: wydatek 100 zł. na „narzędzia do robót koło góry Kadzielni".

Zabiegając o „upiększenie" miasta, dawał również Prezes Wielogłowski pilne baczenie na c z y s t o ś ć i p o r z ą d e k, o wiele większe niż urząd municypalny, bezpośrednio do tego obowiązany. Oto kilka przykładów. 3 grudnia 1825 r. do Prezydenta Municypalności miejskiej: „Błoto z ulicy Konstantego na trotuar w ulicy Krakowskiej, pomiędzy domem Malinowskiego i Dresselta położony, przebycie tego miejsca trudnem czyni, należy je wywieźć, jak również wywieźć błoto w tyle domu Mozalskiego na ulicy Zatylnej, wodę spuścić i drogę w tem miejscu piaskiem posypać; ulicę Leśną z gnojów i rumowisk oczyścić, o skutkach zaś tego polecenia w dni 4 pod karą stempla złożyć raport".

---

*) Z rachunków kasy miejskiej widać, że z ogrodu były pewne drobne dochody np. w r. 1828 „za frukty" 227 zł. 10 gr.

Zgorszona brakiem inicjatywy i energji ze strony Prezydenta, zwraca się do niego Komisja Wojewódzka w tymże w czasie z następującem poleceniem: „Kiedy mimo tylolicznych przypomnień Prezydent obojętny jest na ścisłe wypełnienie obowiązków do Jego urzędu przywiązanych, między którymi przestrzeganie porządku i czystości w mieście pierwsze trzyma miejsce, Komisja wojew. niniejszem takowe mu przypominając, poleca, aby odtąd co środa i sobota regularnie detencjonistami grzbiety ulic a trotuary mieszkańcom czyścić nakazał. Za uchybienie a raczej niespełnienie ściśle tego zlecenia za każdem spostrzeżeniem (Prezydent) karze ulegać będzie".

23 kwietnia 1826 r. Komisja Wojewódzka rozporządza, aby Prezydent wskazał miejsce, na które gruzy mają być wywożone, gdyż „zsypują je w różnych miejscach i niszczą plantowanie ulic".

Potem jeszcze kilkakrotnie co pewien czas monitowano Prezydenta i Intendanta policji, przynaglając ich do lepszego pilnowania porządku.

Na skutek ponagleń prosi Prezydent w marcu 1826 r o pozwolenie na sprawienie „naczyń do czyszczenia miasta: 4 kar (wózków), 4 taczek i 4 skrzyń" (zostały zakupione za 252 zł.); w październiku 1826 r. donosi, że na polecenie Komisji „obejrzał miasto i spisawszy z intendentem policji wywód słowny w przedmiocie ochędostwa i czystości, polecił mu, aby codziennie rano i popołudniu wszystkie ulice obchodził i kary po 6 zł. za nieporządki wymierzał".

Znajdujemy też w aktach liczne dowody czuwania nad utrzymaniem ulic w stanie o tyle dobrym, o ile na to ówczesne warunki pozwalały. Tak np. w r. 1826 (21 stycznia) poleca Komisja Wojew. przygotować kosztorys na wyszosowanie „systemem Mac - Adama" końcowych części trzech głównych ulic przy wjazdach do miasta; w tymże roku (2 listopada) nakazuje, aby „plac przed gmachem Leonarda detencjonistami, a dla pośpiechu i szarwarkiem z miasta należycie wyplantować, a także ulicę Leonarda, gdzie nie jest jeszcze brukowana, zrównać i doły zasypać"; w r. 1827 żąda zrewidowania bruków w ulicach, a „gdzieby bruk nie był do niwelacji ulicy zastosowany — przerobić". Nawet o chodnikach z płyt kamiennych już w r. 1825 pomyślał Prezes Wielogłowski, o czem świadczy polecenie (z 5 grudnia): „Mając zamiar trotoary jednej a następnie więcej ulic kamieniem z Ćmińska wyłożyć, polecam Prezydentowi, aby przywoławszy włościan z tej wsi co do ceny z nimi się ułożył". Dobry zamiar Radcy Stanu Pre-

zesa nie dał się przecież urzeczywistnić w owym czasie, gdyż cena płyt okazała się za wysoką dla kieszeni obywateli.

Kasa miejska, jak przekonywują rachunki, ponosiła pewne wydatki na „porządki miejskie", przez Prezesa przestrzegane. Najznaczniejszym z nich była opłata za pracę więźniów „około czyszczenia miasta", która w ciągu lat 1824—30 uczyniła wogóle 1064 zł. 4 gr. Ponieważ kasa ustawicznie z ową opłatą zalegała, dochodziło parokrotnie do upominania się o nią nawet przez Komisję Sprawiedliwości.

Do kardynalnych „porządków miejskich" należało oczywiście oświetlenie miasta. Przed rokiem 1820 (14 listopada) Namiestnik w Królestwie Polskiem „przekonawszy się z doświadczenia, iż oświetlenie ulic po miastach latarniami rewerberowemi skuteczniej odpowiada celowi", polecił zaprowadzenie takich latarń w znaczniejszych miastach na rachunek osobnej składki, przez właścicieli domów opłacanej. Komisja Spr. Wewn. posiadała latarnie na składzie i odstępowała je miastom. Kielce uprzedziły nawet wydanie polecenia Ks. Namiestnika, bo już 19 marca 1819 r. Komisja Wojewódzka zwróciła się do Komisji Spr. Wewn. o pozwolenie zakupienia „10 lamp astralnych" ze składek mieszkańców. W czerwcu 1819 r. zakupił lampy delegowany po nie do Warszawy inżynier Wojewódzki Podstawka i do Kielc sprowadził, zapłaciwszy za nie 2256 zł. *).

W jesieni nastąpił podział składki między mieszkańców, w stosunku do podatku „dymowego", zatwierdziła go Komisja Spr. Wewn. (24 października) w ogólnej kwocie 2524 zł. 15 września 1819 r. po raz pierwszy zaświecono na ulicach owe 10 lamp astralnych. Na koszty oświetlenia za zgodą Komisji Spr. Wewn. umieszczono w etacie na rok 1820 — 600 zł.; wydatek rzeczywisty wyniósł 579 zł. 14 gr. **). W następnych latach powiększano stopniowo liczbę latarń: w sierpniu 1821 r. Komisja Spr. Wewn. zezwala na zakupienie 2 lamp ze składek mieszkańców za 510 zł., a na koszty ich oświetlenia po 120 zł. rocznie z kasy miejskiej; w r. 1824 dokupiono 4 latarnie (za 816 zł. 6 gr.). W projekcie etatu na lata 1827—29 był przewidziany wydatek na oświetlenie miasta 40 lampami

*) Latarnia z 3 rewerberami kosztowała 213 zł., z 2-ma 198 zł.

**) „Za 225 kwart oleju po 1 zł. 18 gr., 625 sztuk knotów i 3 zapalaczom za 6 miesięcy zimowych".

astralnemi w kwocie 3200 zł. rocznie, lecz Komisja Spr. Wewn. go skreśliła, jako zbyt uciążliwy dla funduszów kasy miejskiej. Tem niemniej liczbę latarń w latach 1827 — 30 stale powiększano, zakupując je i oświetlając na rachunek składki mieszkańców (p. wyżej str. 15).

Nauczony smutnem doświadczeniem z r. 1800, *) starał się urząd municypalny o posiadanie odpowiednich „narzędzi ogniowych". W r. 1822 zakupiono pierwszą „sikawkę na lawecie" za 1590 zł., nadesłaną z Warszawy za pośrednictwem Komisji Spr. Wewn. Sprawiła ona jednak sporo kłopotu i kosztów, gdyż ustawicznie wymagała naprawy. Bezpośrednio po nabyciu, wypadło odesłać ją do fabryki rządowej w Białogonie celem remontu **). i zapłacić za to 102 zł. Potem już rok rocznie w rachunkach kasy znajdujemy wydatek na naprawę sikawki (przez 7 lat ogólny koszt wyniósł 1230 zł.). W r. 1827 nabyto drugą sikawkę. Dla ochrony narzędzi ogniowych i nadzoru nad nimi Komisja Spr. Wewn. zezwoliła w r. 1829 na postawienie szopy na narzędzia ogniowe i najem dozorcy z płacą 200 zł. rocznie; budowa szopy kosztowała 1994 zł. W 1830 — 31 roku nabyto jeszcze 5 „stągwi ogniowych" za 406 zł.

Do wydatków na bezpieczeństwo od ognia zaliczyć należy utrzymywanie kominiarzy, którego koszty z osobnej składki właścicieli domów pokrywane były.

Na wieży kościelnej istniał od dawna stary zegar. Podobnie jak owa sikawka na lawecie, miał on tę wadę, iż się ustawicznie psuł. Niewiadomo, kto go sprawił i do kogo właściwie należał.

Kiedy bowiem w r. 1823 ostatecznie przestał chodzić i Komisja Wojewódzka zwróciła się (19 lutego) do Komisji Spr. Wewn. z prośbą „o dozwolenie wydatku na reparację — 720 zł., a na smarowanie i nakręcanie — 100 zł. rocznie", to władza przełożona odmówiła, „gdyż zegar służy dla duchowieństwa i szkół" i odesłała (24 marca) urząd miejski do Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ta jednak oświadczyła (30 czerwca), że zegar jest potrzebny dla całego miasta, bo duchowieństwo i uczniowie mają swoje dzwonki. Wobec tego Komisja Spr. Wewn. narazie zgodziła się na reparację zegara, ale zatwierdziła umowę zawartą przez urząd miejski z zegar-

*) Wielki pożar, który zniszczył Kielce prawie doszczętnie.

**) Rachunek na 102 zł. za naprawę sikawki był wystawiony 21 grudnia 1821 r. przez Zarząd fabryki rządowej w języku niemieckim przez inspektora Klemma i sekretarza Wejssa.

mistrzem Deliankiewiczem o nakręcanie i regulowanie zegara za 120 zł. rocznie.

Odtąd już rok rocznie znajdujemy w rachunkach kasy miejskiej wydatki na zegar wieżowy po 120 zł.; koszty napraw do r. 1830 włącznie wyniosły ogółem — 192 zł.

Mówiąc o „porządkach miejskich", należy wspomnieć o rzeźni. W r. 1821 (12 lipca) został przedstawiony Komisji Spraw Wewn. projekt i kosztorys budowy rzeźni „za młynem" na grobli „nad rzeczką obok stawu głównego". Komisja projekt zatwierdziła (31 lipca) i nakazała licytację in minus, na której podjął się budowy za 5986 zł. Jan Kanty Mozalski. Ponieważ kasa miejska funduszów odpowiednich nie posiadała, zawarto z Mozalskim umowę przed Notarjuszem Kajetanem Bończa Tomaszewskim (2 lipca 1822 r.), mocą której Mozalski zgodził się wybudować rzeźnię z własnych funduszów, zastrzegłszy sobie prawo poboru opłat za rzeź do 31 grudnia 1829 r., poczem rzeźnia i dochód z niej miały przejść na własność miasta. Umowę tę zatwierdziła Komisja Spr. Wewn. Że jednak plac przeznaczony na budowę rzeźni stanowił własność Skarbu i należał do Dyrekcji Górniczej, a pertraktacje o jego nabycie ciągnęły się przez cały rok i rzeźnia dopiero w r. 1823 wystawioną być mogła, wypadło przedłużyć termin umowy do końca roku 1830. Od 1 stycznia 1831 r. miał więc przybyć kasie miejskiej nowy dochód, obliczony na 2979 zł. Postanowieniem jednak Dyktatora (Chłopickiego) z 30 grudnia 1830 r. dochód „ze szlachtuzowego" na rzecz Skarbu zabrany został, z pozostawieniem kasie miejskiej tylko jednej dziesiątej części na utrzymanie rzeźni.

Wydatki na zdrowie publiczne i opiekę społeczną, zajmujące obecnie wybitne miejsce w budżetach miejskich, w czasie Królestwa Kongresowego zaledwie kiełkować zaczęły. W rachunkach m. Kielc dopiero od roku 1827 napotykamy pensję „chyrurga" — 300 zł. rocznie wynoszącą, a gdy w końcu roku 1829 (14 grudnia) Komisja Wojewódzka prosiła o podniesienie jego pensji do 600 zł., Komisja Spr. Wewn. odmówiła „z uwagi, że w mieście gdzie jest Fizyk wojewódzki i Lekarz obwodowy, zatrudnienia chirurga nie są tyle licznemi".

Koszty opieki społecznej wyrażały się tylko w opłacaniu za leczenie ubogich chorych, wysyłanych do szpitala w Krakowie. Wydatki na ten cel znajdujemy w rachunkach: za rok 1828 — 192 zł. 24 gr. za leczenie Marjanny Grabówny, w r. 1829 za 2-ch chorych — 48 zł., w roku 1830 dosięgły one znacznej na ów czas sumy 1155 zł. 8 gr.

Sprawy szkolnictwa nie wchodziły w zakres czynności Urzędu municypalnego. Na utrzymanie szkół początkowych pobierano osobną składkę szkolną, która w Kielcach wynosiła w latach 1824 — 30 przeciętnie około 1500 zł. rocznie, dysponował nią dozór szkolny.

10.

Wypadki roku 1830/31 znalazły pewne odbicie w gospodarce miejskiej Kielc.

Z niewiadomej przyczyny opuścił swe stanowisko, a nawet rodzinę i Kielce Prezydent Niewiadomski; zastępował go prawie przez rok cały obywatel Wójcikowski. W jesieni 1831 r. Niewiadomski powrócił i zapragnął objąć swój poprzedni urząd. Komisja Wojewódzka zwróciła się (29 listopada 1831 r.) do Komisji Spr. Wewn. z następującym wnioskiem: „Nie znajdując żadnej przeszkody, Ko- „misja Wojew. W-nego Stanisława Niewiadomskiego przy- „wróciła do urzędu Prezydenta Municypalności Miasta „Wojewódzkiego Kielc, jaki przed 29 listopada 1830 r. „sprawował. A że dostatecznie wiadomo jest Komisji Wo- „jewódzkiej, że tenże W-ny Niewiadomski jedynie tylko „wskutek wstrząśnień rewolucyjnych pozbawiony był „urzędu od 1 grudnia 1830 r. do ostatniego października „1831 r. i za czas ten nie otrzymał płacy, którą zastępca „odbierał, i przymuszony unikać familii i domu na nie- „zliczone z tego powodu koszta i straty narażonym zo- „stał", zanosi prośbę, aby pozwolono z ogólnych funduszów kasy miejskiej wypłacić mu za czas pozostawania za służbą pensję w sumie 2577 zł. 26 gr.

Komisja Spr. Wewn. (24 grudnia 1831 r.) przyjęła do wiadomości restytucję Stanisława Niewiadomskiego na urząd Prezydenta, lecz wypłaty pensji mu odmówiła na tej zasadzie, że „lubo p. Niewiadomski, jak i wielu innych, „mógł być najniesłuszniej w epoce rewolucyjnej posady „swej pozbawiony, wszakże pensję jego zastępca pobie- „rał, a postanowienie Rządu Tymczasowego *) wszelkie „wypłaty tak z epoki rewolucyjnej jako też i przedrewo- „lucyjnej w zawieszeniu pozostawia".

Z powodu działań wojennych dała się odczuć niezbędna potrzeba powiększenia składu osobowego urzędu municypalnego.

---

*) Po stłumieniu rewolucji ustanowił zwycięsca 16 września 1831 r. rząd tymczasowy Królestwa Polskiego, złożony z prezesa i czterech kierowników wydziałów; oddana mu została władza, jaką miała Rada Administracyjna, podlegał jednak ten rząd naczelnemu komendantowi wojsk. Kutrzeba — Historja ustroju Polski, Tom III, str. 109.

Jeszcze 4 sierpnia 1831 r. Komisja Wojewódzka prosi o powiększenie liczby djetarjuszów, „gdyż urząd municypalny w żaden sposób podołać nie może pracy w teraźniejszym stanie rzeczy koniecznej, gdzie wojska rezerwowe oraz pułk 6-ty strzelców pieszych konsystuje jako też w znacznej liczbie jeńcy codziennie przybywają".

Po upadku powstania Komisja Wojewódzka zwraca się (29 listopada 1831 r.) z prośbą o dodanie jednego etatu w urzędzie municypalnym z pensją 1000 zł. rocznie, „w chwili bowiem ustanowienia etatu na r. 1830/31 (29 „października 1829 r.) skład urzędu municypalnego mógł „podołać czynnościom w epoce spokoju, ale w chwili „wstrząśnienia ustalonego porządku, kiedy miasto Kielce, „jako stolica województwa, przepełnione zostało zbiorem „formującego się różnej broni wojska i kiedy z tego po„wodu nieprzeliczone a dotąd wcale nieznane pomnożyły „się zatrudnienia, Komisja Wojewódzka uważa, że nastą„piło rozprzężenie manipulacji biurowej, która przez dzi„siejszy skład osób poprawioną bydź niemoże, gdyż odłą„czając ławnika kasjera, właściwemu zatrudnieniu całko„wicie oddanego, Prezydent, od świtu do nocy rozkwate„rowaniem licznej konsystencji wojskowej zajęty będąc, „cały ogrom innych zatrudnień na samego jedynie spada „sekretarza". 14 grudnia 1831 r. Komisja Spr. Wewn. wyraziła zgodę na utworzenie w r. 1832 etatu 1000 zł. dla jednego urzędnika, „przeznaczonego zwłaszcza do uporządkowania akt".

Nie pozostały też wypadki wojenne bez wpływu na dochody i wydatki miejskie.

Na rok 1831 wydzierżawił dochód z opłat jarmarcznych i targowych Piotr Wójcikowski za sumę 2500 zł., t. j. o 1390 zł. niższą od przewidzianej w etacie. Pomimo to 2 marca 1831 r. złożył prośbę o zniżenie mu czynszu, w której pisze: „Z powodu zajścia okoliczności w kraju „teraźniejszych pobór jarmarcznego i targowego w Kiel„cach niemal zniweczony został, bowiem żaden z krama„rzy na targi nie przybywa, furmani z furami przez miasto „teraz nie przejeżdżają, trzód żadnych ani wołów z przy„czyny zamknięcia granic nie pędzą i dla zajęcia niemal „wszystkich fur włościańskich na stójki, podwody i pod „prowianty włościanie ze zbożem na targi nie przyjeżdżają, „wreszcie rogatki do wolnego wjazdu i wyjazdu są ciągle „otwarte. Jeżeli przechodzą furmanki, to jedynie z rekwi„zytami, potrzebami wojskowemi, prowiantami i ludzie „z wołami dla wojska; pobór ustał i zamiast 208 zł. 10 gr. „ledwo 90 złotych na miesiąc każdy uczynić zdoła".

Komisja Spraw Wewn. odmówiła Wójcikowskiemu zniżki czynszu (17 maja 1831 r.), lecz gdy się odwołał do Rządu Narodowego, zniżkę mu przyznano.

11 marca 1831 r. Komisja Spraw Wewn. zatwierdza wydatek 1605 zł. 11 gr. na wystawienie odwachu oficerskiego.

7 czerwca 1831 r. Komisja Wojewódzka przesyła likwidację wydatków kasy miejskiej na opał i światło „nad etat poniesionych dla Straży Bezpieczeństwa, dwóch pułków Krakusów i Strzelców oraz na opalanie dwóch izb po usunięciu byłego Prezydenta na kasę miejską przeznaczonych" i prosi Komisję Spraw. Wewn. o zwrot tych wydatków „z innych funduszów".

Gdy już Kielce były zajęte przez wojska rosyjskie. Komisja Wojewódzka donosi (21 listopada), że „Generał „Jazdy, adjutant Jego Cesarsko - Królewskiej Mości z po„wodu spodziewanego przybycia do Kielc komenderują„cego Feldmarszałka Xięcia Warszawskiego hrabi Pasz„kiewicza Erywańskiego zażądał śpiesznego dostarczenia „mebli, a mianowicie: krzeseł 30, kanap 6, komód 2, lu„ster 6, stolików 6 i łóżek 6. Tem powodowana Komisja „Wojewódzka z uwagi na przyzwoite przyjęcie tak Dostoj„nej osoby, nie mogąc na żaden sposób pozostawić żą„dania podobnego bez skutku, upoważniła Prezydenta m. „Kielc do kupienia żądanych mebli i na ten cel asygnowała „z kasy miejskiej 750 zł.", prosi więc o zatwierdzenie tego wydatku. Komisja Spraw Wewnętrznych zatwierdzenia odmówiła, „gdyż wydatek ten kasy miejskiej ciążyć „nie powinien i zrobiony był bez porozumienia się z wła„dzą przełożoną, wypadało raczej meble wynająć zwłasz„cza, że bytność Feldmarszałka w Kielcach była tylko „momentalną".

Wreszcie dnia 2 grudnia 1831 r. Komisja Wojewódzka prosi o upoważnienie do wydatkowania z kasy miejskiej 628 zł. 6 gr. na urządzenie odwachu, „który według rozkazu JW-go Generała Jazdy Adjutanta Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Rüdigera przez Szefa Sztabu JW-go Generał Majora Sticha oznajmionego, a urzędową odezwą Komendanta m. Kielc do miejscowego Prezydenta ponowionego, wystawionym bydź musiał w bliskości Jego kwatery". Wydatek został zatwierdzony przez Komisję Spraw Wewnętrznych 16 grudnia 1831 r.

Od chwili upadku powstania na korespondencji urzędowej Komisji Wojewódzkiej niema już podpisów Prezesa Wielogłowskiego; podpisuje ją „Prezydujący Referendarz Stanu Walewski".

BOLESŁAW MARKOWSKI.

W lipcu 1929 r.

O WOJCIECHU BARTOSIE-GŁOWACKIM

W dniu 11 listopada 1928 r. z inicjatywy kieleckiego komitetu obchodu dziesięciolecia odzyskania niepodległości uczczono pamięć Wojciecha Bartosa-Głowackiego przez złożenie wieńców na jego grobie. Na grobie tym, znajdującym się na cmentarzu katedralnym w Kielcach, położono bezpośrednio przed wymienioną uroczystością kamień z następującym napisem: „Ś. p. Bartos-Głowacki, bohater z pod Racławic".

Uważając nagrobek ów za tymczasowy, otwarto niebawem w Kielcach listę składek, z których w przyszłości powstać ma na miejscu wiecznego spoczynku Głowackiego pomnik okazalszy, godniejszy jego pamięci.

O postaci Wojciecha Bartosa - Głowackiego, krążyły i w dalszym ciągu krążą jeszcze sprzeczne wiadomości, z różnych czasów pochodzące. Zaznaczyć tu przedewszystkiem należy, że dotąd błędnie nawet nazywa się bohatera z pod Racławic „Bartoszem Głowackim".

Jak to wyniknie z poniżej przytoczonych faktów i dokumentów, imię jego było Wojciech, nazwisko zaś — Bartos, po bitwie zaś racławskiej nazwano go Głowackim.

Tadeusz Korzon w dziele swem o Kościuszce, opisując przebieg bitwy pod Racławicami, stoczonej w dniu 4-go kwietnia 1794 roku, pisze, jak w pewnej chwili Kościuszko poprowadził gromadę chłopów krakusów do ataku na kolumnę Tormasowa z okrzykiem: „zabrać mi, chłopcy, te armaty!"

Poszło wtedy do ataku 320 chłopów, a pierwszy z nich dopadł baterji nieprzyjacielskiej i czapką swą przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, włościanin ze wsi Rzędowic, poddany starosty kniazia Antoniego Szujskiego.

Kościuszko mianował go za ten czyn chorążym i nazwał go Głowackim, gromadę zaś jego towarzyszów chłopów-kosynierów obdarzył tytułem Regimentu Grenadjerów Krakowskich.

Zdobyli wówczas kosynierzy na wrogu naprzód trzy armaty 12-funtowe, potem zaś uderzyli na grenadjerów rosyjskich przy pomocy pół-bataljonu piechoty, zdobywając jeszcze pięć armat większych i trzy mniejsze.

W raporcie swym do Narodu Kościuszko tak pisał o tym epizodzie bitwy: „,...nie daliśmy więcej czasu baterjom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał nieprzyjaciel".

Dnia 6 czerwca 1794 r. pod Szczekocinami połączyli się moskale z prusakami, tworząc w ten sposób siłę dwukrotnie większą od polskiej, nie mówiąc już o wielkiej swej przewadze w uzbrojeniu.

W pewnym momencie tej bitwy grenadjerzy krakowscy odparli konnicę pruską i podczas tego właśnie epizodu, jak twierdzi T. Korzon, „poległ Wojtek Bartos, mianowany chorążym Głowackim".

Dr. Feliks Koneczny w pracy swej o Tadeuszu Kościuszce (wyd. II — 1922 r.), pisząc o tem, jak kosynierzy odparli jazdę pruską w bitwie szczekocińskiej, twierdzi również, że wtedy właśnie poległ Wojtek Bartos z Rzędowic, przezwiskiem Głowacz, nazwany Głowackim po bitwie racławskiej.

Osoby Głowackiego dotyczą bezpośrednio następujące współczesne pisma urzędowe; pierwsze z nich, to „odezwa" T. Kościuszki:

„Odezwa o względy dla walecznego Wojciecha Głowackiego.

Tadeusz Kościuszko,
Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

Wojciech Głowacki, grenadjer Regimentu Milicji Krakowskiej, rodem ze wsi Rzędowic starosty Szujskiego, na potyczce dnia czwartego miesiąca i roku bieżących okazał męstwa swego dowody, pierwszy skoczywszy na bateryją nieprzyjacielską. Jego odwagę nagradzając, placowałem onego chorążym w tymże Regimencie Grenadjerów Krakowskich, Komisyja zaś Porządkowa zobowiąże starostę Szujskiego, aby o tego poczciwego oficera żonie i dzieciach miał staranie.

Dan w obozie pod Bosutowem, dnia 13 kwietnia 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

Zgodność z oryginałem zaświadczam:
Męciszewski, Kom. Porząd. Województw. Krak.
pióro trzymający".

Drugie pismo, podpisane przez kniazia Antoniego Szujskiego, brzmi, jak następuje:

„Dnia 14 kwietnia 1794 roku z Krakowa.

Mości Panie Trawiński. Za odebraniem tego listu obliguję WPana, abyś dyspozycyją moją wypełnił co do słowa, a to w tym sposobie: Przeszły Wojtek Bartos, a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży Grenadyjerów Krakowskich, dystyngował się na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy pierwszy na bateryją nieprzyjacielską, dał dowody męstwa swego dla miłości Ojczyzny. Ta jego odwaga daje mi okazyją najsłodszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując; przytem zboża wydać żonie na jego wyżywienie: pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery, i tę moją dyspozycyją bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego.

A. Kniaź Szujski.

P. S. Z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję".

Wreszcie w związku z tem pod datą 16 kwietnia 1794 r. sporządzona została następująca odezwa: „Komisja Porządkowa Województwa Krakowskiego podaje do powszechnej wiadomości wszystkich obywateli i mieszkańców województwa godny naśladowania i uwielbienia przykład z względów, jakie obywatel A. Kniaź Szujski, starosta Rzędowicki, nad familją walecznego włościanina, a teraz Chorążego Grenadjerów — Głowackiego w nagrodę wierności i męstwa — z uwielbieniem i gorliwie okazał".

Ś. p. Feliks Rybarski, profesor gimnazjum kieleckiego, w artykule swym: „Nieco o Wojciechu Bartosu Głowackim", drukowanym w „Gazecie Kieleckiej" w Nr. Nr. 80 i 81 z roku 1881, cytując powyżej przytoczone pisma urzędowe, pisze, iż w dziele p. t. „Przegląd dziejów polskich. Część II, Poitiers — 1838 r." (str. 28), wydawca owego „Przeglądu" w przypisku podaje wiadomość, ręcząc za jej rzetelność, iż właściciel wsi Rzędowic, uniesiony chwilowym patrjotyzmem, bądź też bojaźnią przed rewolucją, do nagrody Kościuszki dodał Głowackiemu posiadłość gruntową. Gdy jednak po wojnie 1794 r. Głowacki wrócił do swej zagrody, pan jego odebrał mu nadaną ziemię i zmusił do odrabiania pańszczyzny, a gdy Głowacki się temu oparł, oddał go austrjakom do wojska, jako rekruta.

To samo powtórzył Ludwik Nabielak w książce swej o Kościuszce, a za nim i Aleksander Świętochowski w I tomie swej „Historji chłopów polskich" (1925), pisząc — z powołaniem się na Nabielaka: „Gdy powstanie stłumiono, a Kościuszkę uwięziono, starosta Szujski odebrał Głowackiemu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny, a gdy chłop opierał się temu gwałtowi, zmieniony dobroczyńca oddał go, jako rekruta, austrjakom".

F. Rybarski w poszukiwaniu szczegółów, dotyczących Bartosa Głowackiego, udał się do Rzędowic. Zastał tam jeszcze żyjącego włościanina Kazimierza Kozika, urodzonego 28 listopada 1797 r. i mającego podówczas 83 lata. Ów Kozik twierdził że ziemia, nadana Głowackiemu przez Szujskiego, została potem odebrana jego rodzinie przez niejakiego Paszewskiego. Niebawem odszukał też F. Rybarski w aktach hipotecznych w Kielcach dokument, z którego wynika, że niejaki Jerzy Dobrzański kupił Rzędowice od kniazia Szujskiego, dnia 2 marca 1804 r. i dnia 9 maja tego samego roku sprzedał je za 250.000 złp. Michałowi Paszewskiemu. Dokument ów pośrednio, zdawałoby się, popiera twierdzenie Kozika, zaprzeczając zarazem zarzutowi, uchybiającemu czci Szujskiego, a uczynionemu przez wydawcę wspomnianego „Przeglądu dziejów polskich" i przez Nabielaka, za którym wreszcie wersję tę powtórzył i Aleksander Świętochowski. Słusznie więc przeto F. Rybarski w artykule swym nie daje wiary owemu zarzutowi, twierdząc, że trudnoby było wogóle przypuścić, iżby kniaź Szujski dla kilku morgów ziemi zgodził się narazić na utratę dobrego imienia i pochlebnego rozgłosu, jaki zyskał z powodu obdarowania Głowackiego. Wersja o rzekomem odebraniu przez Szujskiego nadanej Głowackiemu ziemi zawiera zresztą niewątpliwą nieścisłość, jakoby Szujski po odebraniu Bartosowi Głowackiemu ziemi, jego samego oddał austrjakom, jako rekruta... tymczasem fakt śmierci Bartosa-Głowackiego w bitwie pod Szczekocinami, bądź też zaraz po niej, ustalony został ponad wszelką wątpliwość, jak to jeszcze wynikać będzie i z poniżej przytoczonych szczegółów i dokumentów.

W dziełku, wydanem w 1872 r. w Warszawie, p. t. „Groby kościoła N. Marji Panny w Kielcach i bulla erekcyjna Dyjecezji Katedry Kieleckiej", napisanem przez ks. Wład. Siarkowskiego jest wzmianka, że na cmentarzu kościelnym w kaplicy, zwanej Ogrójcem, znajduje się grób, w którym spoczywały przez lat kilkanaście zwłoki

„Bartłomieja" Głowackiego, zwanego Kuman, z pod Racławic, które następnie wydobyto stamtąd i pochowano na cmentarzu kościelnym między dwoma wiązami po prawej stronie kościoła, obierając za punkt fronton główny i drzwi wielkie kościoła.

Taka sama wzmianka znajduje się i w „Pamiętniku kieleckim na rok 1874, napisanym pod redakcją ks. Siarkowskiego."

Wreszcie w księdze zmarłych, znajdującej się w archiwum parafji katedralnej w Kielcach, pod datą 9 czerwca 1794 r. zapisano, co następuje:

„Hac die sepulti sunt septem milites ex misericordia, inter quos numeratur quidam Głowacki".

Jak wspomina w artykule swym F. Rybarski, za jego czasów żyli w Kielcach ludzie, którzy znali tych, co osobiście widzieli zwłoki Bartosa-Głowackiego podczas przenoszenia ich z grobu w Ogrójcu na obecne miejsce ich spoczynku. Nikt też z pośród współczesnych — w recenzjach, dotyczących dziełka ks. Siarkowskiego, nie zaprzeczył przytoczonym tam faktom.

Pomimo to F. Rybarski powziął wątpliwość co do miejsca pogrzebania Głowackiego. Twierdzi on bowiem, że we wspomnianej wyżej notatce z księgi zmarłych wyraz „quidam" (niejaki) wzbudził w nim wątpliwość, a nawet, jak się wyraża, pewność, że tu jest mowa nie o Wojciechu Bartosie-Głowackim, lecz o jakimś innym Głowackim, tembardziej, że ród Głowackich istniał w Rzędowicach przed r. 1794, jak to F. Rybarski stwierdził na podstawie tamtejszych akt stanu cywilnego.

W przeciwnym wypadku — zdaniem F. Rybarskiego — osoba, sporządzająca ów zapis w księdze zmarłych, byłaby inaczej fakt ten zanotowała, mając możność zapoznania się z bliższemi szczegółami, dotyczącemi Bartosa-Głowackiego, od jego towarzyszów broni, bo właśnie w dniach 9 i 10 czerwca 1794 r. Kościuszko stał obozem pod Kielcami.

Ów wspomniany powyżej Kazimierz Kozik, oświadczył też F. Rybarskiemu, iż wiadomo mu od ludzi starszych od niego, którzy znali osobiście Wojtka Bartosa, że bohater z pod Racławic umarł w Małogoszczu na skutek odniesionej w bitwie pod Szczekocinami rany.

Na prośbę F. Rybarskiego, ks. Stuczeń, wikarjusz w Małogoszczu, dokładnie przejrzał tamtejsze księgi zmarłych, lecz nie znalazł w nich żadnej wzmianki o Bartosie-Głowackim, pomimo, że odnalazł tam wiadomość o pochowaniu w Małogoszczu generała Grochowskiego, poległe-

go w bitwie pod Szczekocinami w tym samym dniu, w którym i Głowacki miał tam zginąć.

W księgach zmarłych parafji Koniuszy (do parafji też należały Rzędowice), poczynając od r. 1797 (księgi z lat poprzednich spaliły się podczas pożaru plebanji), nie znalazł również F. Rybarski żadnej wzmianki o Bartosie-Głowackim; znalazł tam natomiast pod datą 6 września 1829 r. następującą wzmiankę o śmierci jego żony: Jadwiga Bartoszka, 80 lat mająca, wdowa, niegdyś żona Wojciecha Bartosa (vidua, quondam uxor Adalberti Bartos).

Dowiedziawszy się też od Kazimierza Kozika, że Wojtek Bartos miał trzy córki — Helenę (urodzoną w 1787 r.), Cecylję (ur. w 1789 r.) i Justynę (ur. w 1794 r.), odszukał F. Rybarski przy pomocy ks. Brola akta ich zaślubin. W nadesłanym przez ks. Brola odpisie aktu małżeństwa najmłodszej z tych córek — Justyny Głowackiej z niejakim Szymonem Błahutem, zawartego 21 listopada 1810 r., znajduje się następujący ustęp: „...panna Justyna Głowacka, małoletnia, dowodząca złożoną przed nami metryką z ksiąg kościoła Koniuskiego wyjętą, iż skończyła rok szesnasty wieku swego, która w domu rodzicielskim we wsi Rzędowicach zostaje, po złożeniu przed nami świadectwa od dwuch obywateli, pod dniem 17 miesiąca października roku bieżącego wydanego, a przez akt zeznania Sądu Pokoju powiatu hebdowskiego pod dniem 3 miesiąca listopada roku bieżącego liczbą 115-a przyjętego i zatwierdzonego, o śmierci jej ojca Wojciecha Bartosa Głowackiego w roku tysiącznym siedemsetnym dziewięćdziesiątym czwartym na placu boju pod miasteczkiem Szczekocinami poległego oficera, w przytomności jej matki Jadwigi z Czerników Głowackiej, wdowy, we wsi Rzędowicach zamieszkałej komornicy, i Marcina Bobickiego, Justyny po babce dziadka, jako współopiekuna, w tejże wsi Rzędowicach zamieszkałego zagrodnika".

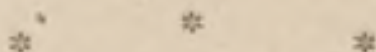
Na podstawie przytoczonych okoliczności i rozumowań F. Rybarski przyszedł właśnie do przekonania, że ponieważ Bartos-Głowacki poległ dnia 6 czerwca 1794 r. w bitwie pod Szczekocinami, więc też i tam musiano go pochować razem z innymi oficerami, którzy w owym dniu polegli, a nie w Małogoszczu, ani też w Kielcach, gdzie Kościuszko zatrzymał się dopiero w trzy dni po bitwie szczekocińskiej.

Ten pogląd F. Rybarskiego nie wydaje mi się jednak przekonywającym. Oficerów, poległych w bitwie pod Szczekocinami, niekoniecznie musiano grzebać na miejscu.

Wszak generała Grochowskiego, poległego w bitwie pod Szczekocinami, pochowano w Małogoszczu...

Prócz tego, w żadnej miejscowości — poza Kielcami — nie zdołano odnaleźć dokumentu, świadczącego o pochowaniu zwłok Bartosa-Głowackiego, natomiast zarówno tradycja, jak i pow. przytoczony zapis w księdze zmarłych parafji katedralnej w Kielcach — świadczą o tem, że miejsce wiecznego spoczynku Wojciecha Bartosa-Głowackiego znajduje się na cmentarzu, otaczającym kościół katedralny w Kielcach. Prawdopodobnie Bartosa - Głowackiego, zgodnie z tradycją kielecką (popartą poniekąd i przez oświadczenie Kazimierza Kozika), rannego w bitwie pod Szczekocinami, przewieziono do Kielc, gdzie niebawem życie swe zakończył. Byłoby to w zgodzie i z faktem, że Kościuszko w trzy dni po bitwie szczekocińskiej stanął obozem właśnie pod Kielcami. Jako przyczynek do wyrażenia się „quidam Głowacki" uważałbym tę okoliczność, że Wojciech Bartos niezawodnie za życia swego był znany naogół tylko w najbliższej okolicy Rzędowic; pozatem zaś — zmieniono mu nazwisko na dwa miesiące przed zgonem.

Jeżeli przeto w owej księdze zmarłych zaznaczono, że w liczbie siedmiu żołnierzy, pochowanych z miłosierdzia (darmo) w Kielcach, był „niejaki Głowacki" (quidam Głowacki), to wskazywałoby to raczej na okoliczność, iż musiał to być jednak ktoś znaczniejszy, niż sześciu pozostałych żołnierzy, nazwiska których pominięto milczeniem.



Już po napisaniu artykułu niniejszego dowiedziałem się, że w dniu 9 listopada r. b. zgłosiła się do Muzeum Narodowego w Warszawie p. Stefanja z Pantoczków Teraszkiewiczowa, wdowa po inżynierze-technologu, i złożyła tam różaniec i krzyż wraz z piśmiennem oświadczeniem, że są to pamiątki po Wojciechu Bartosie-Głowackim. Z kopji tego listu, złożonej do archiwum Koła Kielczan, przytaczam to, co tyczy genezy przechowanych pamiątek:

„W 1870 r. — pisze p. Teraszkiewiczowa — przy restauracji katedry kieleckiej i pod nią grobów biskupich — odrestaurowano również i Ogrójec przy katedrze. Ojciec mój — Franciszek Pantoczek (w owym czasie tylko co wrócił z Kaukazu, dokąd był wysłany w 1844 r. za sprawę księdza Piotra Ściegiennego), pamiętając z opowiadania ojca swego, a dziada mego — Szymona Pantoczka, dawnego i stałego mieszkańca Kielc, że Wojciech Bartos Gło-

wacki, ciężko raniony w czasie cofania się Tadeusza Kościuszki z pod Szczekocin do Małogoszcza, z lazaretem całym z Małogoszcza przesłany był do Kielc, wkrótce umarł i pochowany został w Kielcach w Ogrójcu koło kościoła katedralnego w skromnej chłopskiej trumnie, pomalowanej żółtą lubryką, — zapragnął przekonać się, czy opowiadania te zgodne są z rzeczywistością, udał się do grobu pod Ogrójcem i rzeczywście znalazł tam skromną, prostą trumnę, malowaną żółtą lubryką, po otwarciu której ukazały się zasuszone zwłoki, ubrane w chłopską sukmanę, gęsto pokrytą ciemnemi plamami (zacieki od krwi z ran); ręce, owinięte różańcem, złożone były na piersiach.

„Różaniec ten z krzyżem i przywartym doń kawałkiem sukmany ojciec mój wziął sobie na pamiątkę.

Pamiątka ta naturalną rzeczy koleją przeszła do mnie, jako do córki. Obecnie, w wolnej Polsce, powinna należeć do całego Narodu; proszę więc Muzeum Narodowe o dołączenie takowej do pamiątek po Tadeuszu Kościuszce, gdzie zajmie należne jej miejsce. Niech będzie ona jeszcze jednem drogiem, świętem przypomnieniem o Tych, którzy tak ofiarnie, z zaparciem się siebie, poświęcili dla wolności Ojczyzny krew swoją i życie.

W grobach pod Ogrójcem przy katedrze kieleckiej spoczywają zwłoki miejscowych owocześnie znanych i zasłużonych ludzi, znajdowanie się więc tam skromnej chłopskiej trumny jest niezbitym dowodem, że wspomnienia dziada mego, przekazane ojcu memu, o pochowaniu tam Bartosa Wojciecha Głowackiego były rzeczywistością, nie ulegającą wątpliwości".

Między danemi, które wyżej przytoczyłem, a datą i okolicznościami, podanemi przez p. Teraszkiewiczową, istnieje pewna sprzeczność, którą — trzeba mieć nadzieję — wyjaśnią dalsze poszukiwania.

WACŁAW RACZYŃSKI

KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY W KIELCACH

ROZDZIAŁ I

Dzieje [1]) kościoła św. Trójcy w ciągu pierwszego wieku istnienia tej świątyni łączą się ściśle z historją szpitala dla starców i kalek, istniejącego od najdawniejszych czasów przy tym kościele. Kiedy był założony szpital św. Trójcy, nie możemy z całą ścisłością stwierdzić. Pewne światło może nam rzucić na tę kwestję fakt wydania przywileju przez biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego 1 stycznia 1602 roku. Zapis ten dla szpitala uczyniony został w ten sposób, że dobra biskupa krakowskiego z klucza kieleckiego, zostające od najdawniejszych czasów pod zarządem kieleckich starostów i podstarostów, obowiązane były dostarczać dla ubogich szpitala rocznie żyta 26½ korca i dwa korce jęczmienia. Opierając się na tym zapisie, można przyjąć, że w tem miejscu, gdzie obecnie wznosi się murowany kościół św. Trójcy, musiała stać kaplica może drewniana pod wezwaniem św. Trójcy, założeniem swem sięgająca najodleglejszych czasów, ponieważ przywilej biskupa Maciejowskiego wyraźnie czyni wzmiankę o zapisie dla ubogich kościoła św. Trójcy. [2]) Brak jednak jest dokumentów, odnoszących się do pierwotnej erekcji tego zabytku. [3]) W pierwotnej kaplicy przy szpitalu św. Trójcy odprawiano mszę św. w dni krzyżowe, jak dowiadujemy się z erekcji probostwa szpitalnego.

Liczne czyniono zapisy na szpital św. Trójcy. [4]) Przed 1620 rokiem biskup krakowski Piotr Tylicki, księża wika-

---

[1]) Za okazaną mi pomoc w pracy składam podziękowanie prof. dr. Feliksowi Koperze.

[2]) Gazeta Kielecka r. 1875 Nr. 84. Pamiątki i zabytki przeszłości zebrał ks .Wł. Siarkowski. Historja kieleckiego szpitala św. Trójcy.

[3]) Gazeta Kielecka r. 1871. Nr. 14. Kościół św. Trójcy czyli Seminaryjski w Kielcach.

[4]) Dokumenta t. s. szpitala św. Trójcy w Kielcach. Akty seminarjum duchownego w Kielcach.

Plan kościoła Św. Trójcy



Kościół Św. Trójcy i Seminarjum duchowne

rjusze kolegjaty kieleckiej oraz inne pobożne osoby złożyły 1000 zł. na rzecz ubogich, pieniądze te lokowane były za pozwoleniem bpa krak. Szyszkowskiego w 1620 r. na domach mieszczan kieleckich. [1])

Jan Wilczek mieszczanin kielecki zapisał w 1630 roku aktem wobec ks. Obłąmkowicza oficjała kieleckiego 3000 zł., aby po jego śmierci z dochodu od tej sumy erygowana była prepozytura czyli probostwo szpitalne przy kościele św. Trójcy. Ks. Kacper Słowik wikarjusz kielecki zapisał ogród dla proboszcza szpitalnego. W 1636 roku ks. M. Obłąmkowicz dodaje 1200 zł. z tym warunkiem, aby proboszcz szpitalny był promotorem arcybractwa różańcowego, istniejącego przy kolegjacie od 1584 roku.

W 1681 roku Michał Tymiński zapisał sumę 2000 złp. na dobrach Łomno i Bostów, w ogólnej wzmiance dla proboszcza szpitalnego i szpitala. W 1676 r. Jakób Dzikom zapisał na synagodze chęcińskiej „in Castro Chęcinensi" 2360 złp., ta kwota została później zabrana przez rząd austrjacki. Z fundacji Kromera należy się dla szpitala św. Trójcy od kapituły kieleckiej co rok po 3 złp. Nadto w inwentarzach szpitalnych z lat 1670 — 1680 — 1711 jest wykaz gruntów i łąk należących do szpitala św. Trójcy. [2])

Otóż to są wszystkie fundusze szpitala kieleckiego przy kościele św. Trójcy. Początkowo zarządzał temi kwotami jeden z wikarjuszów kolegjaty kieleckiej, z tytułem prowizora szpitalnego.

Akt erekcyjny probostwa szpitalnego wydany został w Bodzentynie przez biskupa krakowskiego Jakóba Zadzika 3 grudnia 1638 roku. Mocą tego aktu ustanawia się przy szpitalu proboszcza, którym ma być jeden z wikarjuszów kolegjaty, wybrany przez nich samych.

Proboszcz obowiązany odprawiać trzy msze św. w tygodniu za fundatorów, mieć pieczę ojcowską nad ubogimi, pracować nad ich zbawieniem, wykładać ubogim zasady wiary, w uroczystości brać udział w nabożeństwach kolegjaty, zdawać corocznie rachunki przed wikarjuszem. Ubodzy mają żyć pobożnie, odmawiać różaniec, bywać w kolegjacie na naukach pod karą ekskomuniki na tych, którzy mogą chodzić; jałmużnę mogą zbierać tylko u drzwi kaplicy, po mieście zaś włóczyć im się nie wolno, śpiewać

---

[1]) Akta funduszów seminarjum od 1834 — 1848 r. Wyjaśnienie regensa seminarjum ks. Majerczaka w sprawie funduszów ubogich przy kościele św. Trójcy 1/13 czerwca 1843 roku. Akty konsyst. sem. diec. kieleckiej.

[2]) Akta funduszów sem. duch. od 1834 — 1848 i t. d. Op. cit.

mają codziennie pieśń „Bogurodzica". Kaplica ze względu na jałmużnę, dawaną przez przybywających, siłą erekcji staje się publiczną. [1]) Z lasów biskupich, leżących dookoła Kielc, czterej włościanie z Posłowic mieli obowiązek zwo- drzewo na opał dla ubogich.

Pierwszym proboszczem i rządcą szpitalnym został w 1638 roku ks. Maciej Obłąmkowicz, oficjał foralny, kanonik kielecki. Dzięki jego staraniom oraz wielu innych dobroczyńców zawdzięcza kościół i szpital, że w miejsce dawnej drewnianej kaplicy został wybudowany, stojący obecnie murowany kościół św. Trójcy. Świątynia ta stanęła około 1644 roku, co potwierdzała data wyryta na kamieniu, umieszczonym na fasadzie. [2])

Wiadomo, że kościół ten został konserwowany w 1646 roku jak głosi następujący napis, wyryty na tablicy wmurowanej w kosciele: „D. O. M. Anno Dni MDCXLVI Die 8 Aprilis. Illrmus ac Rndissimus Petrus Gembicki Eppus Cracovien. Dux Severiae hanc Ecclam in Honorem SSmae Trinitatis aedificatam et duo altaria Majus et Beatissimae in Capella consecravit et Anniversarium Consecrationis celebrari mandavit Dominica 2-da post Pascha. In Majori Reliquias SSrum Martyrum, Taurionis, Metranii, Parisii, Pierini et Justinae. In capella SSrum Surani, Piniiri Senatoris, Crispini et Diodori inclusit. Et in Anniversarii Die 40 dies Indulgentiarum Ipsam visitantibus concessit V. F. Anno Dni 1646. E. K.".

Opis kościoła i szpitala zachowany jest z 1670 roku, z którego dowiadujemy się, że kaplica Najświętszej Panny postawiona jest od strony północnej„ sumptem St. Czechowskiego starosty kieleckiego; w niej znajduje się obraz Matki Boskiej ze św. Józefem. Jest też tam statua marmurowa tegoż Czechowskiego. Na ołtarzu Dormitio B. M. V. Z tej wzmianki o inwentarzu widzimy, że już od samego początku była umieszczona w kaplicy, nie pierwszorzędnej snycerskiej roboty, marmurowa klęcząca postać, wyobrażająca tego starostę..

Czechowski jeszcze za życia kazał wykuć tę figurę i umieścił w kaplicy. Statuę tę, w czasie restauracji kościoła w 1842 roku, usunięto z kaplicy, zamienionej na skład przyborów kościelnych i umieszczono przy wejściu z korytarza do alumnatu w dawnym gmachu seminarjum.

---

[1]) Ks. F. Puchalski. Seminarjum kieleckie. Str. 74 i 75. Kielce 1901 r.
[2]) Op. cit. str. 75.

Po gruntownej przebudowie seminarjum, dokonanej między 1912 — 1914 rokiem, figurę tę umieszczono w westibulu seminarjum, gdzie się obecnie znajduje.

Co się tyczy osoby starosty Czechowskiego, to imię jego upamiętniło się jeszcze tem w kronikach miasta Kielc, że on polecił zrobić ze znalezionych trzech brył ołowiu 1646 roku w górze Machnowskiej przez włościanina Malę ze wsi Niewachlowa, trzy znane rzeźby, wyobrażające Matkę Boską, św. Barbarę i św. Antoniego.

Ówcześni starostowie kieleccy byli wybitnemi osobistościami, posiadali przywilej, udzielony im przez papieża Klemensa VII w Bononji w roku 1532 na prośbę króla Zygmunta I. przedstawiania kandydatów na prałatów i kanoników w kolegjacie kieleckiej, z obowiązkiem bronienia za to całości dochodów tegoż kościoła, [1] a nadto w czasie napadu nieprzyjaciela na miasto, zbierali w kluczu kieleckim wojsko, któremu przewodniczyli.

Starostowie podobnie jak wójtowie miasta Kielc, otrzymywali nominacje na urzędy od biskupów krakowskich. Pierwsi wybierani byli zawsze ze szlachty, obywateli ziemskich, drudzy zaś powoływani z bogatszych mieszczan kieleckich. Stanisław Czechowski piastował urząd starosty kieleckiego od 1630 roku. Urzędy starostów i wójtów kieleckich, zostały zniesione za czasów panowania rządów austrjackich 1797 r. [2] Ks. M. Obłąmkowicz wybudował po obydwóch stronach kościoła mieszkania drewniane dla ubogich i proboszcza w ten sposób urządzone, że okna z mieszkań z jednej i drugiej strony stykały się z murami kościoła i przez nie ubodzy dotknięci zgrzybiałą starością lub kalectwem mogli wygodnie słuchać nabożeństwa. Sumy pieniężne, zapisywane na szpital św. Trójcy i umieszczane na domach mieszczan kieleckich przepadły po wielkim pożarze Kielc w 1805 roku, w czasie którego uległy również zniszczeniu księgi hipoteczne. Inne kwoty pieniężne, powstałe z zapisu biskupa Jakóba Zadzika na szpital św. Trójcy, zostały skonfiskowane przez rząd austrjacki w 1799 roku.

Ks. Maciej Obłąmkowicz piastował urząd proboszcza

---

[1] Pamiętnik kielecki r. 1874. Artykuł. Kościół N. Marji Panny w Kielcach Np. ks. W. Siarkowski, str. 9.

[2] Gazeta Kielecka 1875 r. Nr. 51. Pamiętniki i zabytki przeszłości. III. Stanisław Czechowski starosta kielecki. Zebrał ks. Wł. Siarkowski.

przy szpitalu św. Trójcy do 1654 roku. [1]) Po nim było jeszcze sześciu proboszczów, ostatnim z nich był ks. Stanisław Witkowicz, zrezygnował z probostwa w 1724 roku na rzecz ks. Andrzeja Karasia. [2]) W 1726 roku biskup krakowski Konstanty Felicjan Szaniawski założyciel seminarjum duchownego i szkół kieleckich, nadał szpitalowi św. Trójcy inną postać. Domki dla ubogich i dom plebański zniósł, dla rozszerzenia placu pod mające się wznieść budowle, jakie pod kierunkiem ks. Andrzeja Karasia zostały wybudowane w 1727 roku po obu stronach kościoła św. Trójcy, dla ubogich zaś kazał wystawić dom drewniany, który stał do 1843 roku; później wymurowano inny dom, istniejący do dzisiejszego dnia. [3])

Ponieważ księża wikarjusze kolegjaty z ks. Karasiem, podproboszczem na czele zrezygnowali w imieniu swojem i następców 29 marca 1726 roku ze wszystkich praw i przywilejów, jakie posiadali do probostwa szpitalnego, na rzecz biskupa krakowskiego Szaniawskiego, przeto ten, mocą erekcji, probostwo to wcielił do uposażenia seminarjum z obowiązkiem utrzymywania w szpitalu 12 ubogich, 6 mężczyzn i 6 niewiast; obowiązki proboszcza połączył ze stanowiskiem regensa. Odtąd każdy regens był proboszczem szpitalnym św. Trójcy, począwszy od ks. Karasia.

Regensi jako proboszczowie szpitalni obowiązani byli utrzymywać szpital i kościół św. Trójcy, który stał się kościołem dla użytku alumnów seminarjum. Czasowo około 1817 r. przy kościele św. Trójcy była kaplica dla więźniów. [4])

Tu też zbierali się w święta i niedziele uczniowie na nabożeństwa, co też i teraz czynią.

Około 1833 roku powstała sprawa oddzielenia szpitala od seminarjum. Na mocy zarządzenia komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, obowiązek utrzymy-

---

[1]) W kościele katedralnym w nawie Matki Boskiej, wystawiony ma pomnik pierwszy proboszcz św. Trójcy. Ks. Obłąmkowicz przedstawiony jest na tym pomniku w komży, ze złożonemi rękoma pod krzyżem. U dołu pomnika umieszczony jest łaciński napis, który opiewa cnoty i zasługi zmarłego kapłana.

[2]) Proboszczami szpitala św. Trójcy byli następujący kapłani: ks. Franciszek Chrzanowski od 1654 — 1670 r., ks. Wawrzyniec Jan Adamowski od 1670 — 1675 r., ks. Walenty Kwietnicki 1675 — 1685, ks. Jan Franciszek Lurzyński od 1686 — 1698 r., ks. Wawrzyniec Cedrowicz 1699 — 1712, ks. Stanisław Witkowicz od 1712 — 1724 r. Ks. F. Puchalski. Str. 82. Patrz Seminarjum Kieleckie.

[3]) Gazeta Kielecka 1875 r. Nr. 84. Historja kieleckiego szpitala św Trójcy dla ubogich, zebrał ks. Wł. Siarkowski.

[4]) Seminarjum kieleckie. Ks. F. Puchalski, str. 83.

wania ubogich w szpitalu św. Trójcy przeszedł całkowicie na zarząd miasta 1837 roku. [1]) Odtąd regens utrzymuje kościół św. Trójcy jako wyłącznie należący do seminarjum.

Według świadectwa księgi wizyt z 1738 roku, dokonanych przez ks. Wacława Sierakowskiego, ówczesny regens seminarjum ozdobił kościół, stawiając ołtarz, ławki oraz dobudował nową zakrystję.

Chórki kościoła ufundowane zostały przez Michała Jakubowskiego ekonoma dóbr biskupich w drugiej połowie XVIII wieku za rządów biskupa Sołtyka. [2])

Ks. Maciej Majerczak za swoich kilkoletnich rządów na stanowisku regensa (od r. 1841 — 1849) odrestaurował wewnątrz i zewnątrz tę świątynię.

Późniejszy regens seminarjum ks. Paweł Sawicki, odnowił dawny składzik i zamienił na kaplicę, umieszczając w ołtarzu obraz Matki Boskiej. Ten sam regens usuwa w 1890 roku gustowną wieżyczkę, umieszczoną nad środkową częścią kościoła, a nadbudowuje nową nad frontem, przez co świątynia straciła na zewnętrznym wyglądzie.

W naszej świątyni oprócz nabożeństw szkolnych, odbywały się w niedziele i święta solenne czterdziestogodzinne uroczystości, zgromadzające duże tłumy ludzi, okolicznych włościan, którzy tłoczyli się na seminaryjskich korytarzach, gdzie słuchano spowiedzi. Zwyczaj urządzania tych nabożeństw został skasowany przez biskupa A. Łosińskiego, zaraz po objęciu rządów w diecezji.

Od roku 1893 do 1897 w czasie zamknięcia seminarjum przez rząd rosyjski, konsystorz poruczył opiekę nad kościołem św. Trójcy księdzu Br. Obuchowiczowi, ówczesnemu kapelanowi księdza biskupa Kilińskiego. Wtenczas to został dość niefortunnie przerobiony organ, przez co zasłonił okno i przyciemnił samą świątynię i tak już pozbawioną w tej części kościoła światła, przez zamurowanie dwóch okien.

Po rozbudowaniu seminarjum duchownego między 1912 — 1914 rokiem i utworzeniu oddzielnej kaplicy dla alumnów, świątynia św. Trójcy pozostała nadal jedynie

---

[1]) Akta funduszów seminarjum z 1834 — 1848 r. Nr. 4759. Akta konsyst. jen. diec. kiel.

[2]) Na jednym z chórków wisiał dawniej portret Michała Jakubowskiego, obecnie znajduje się w Muzeum diecezjalnem. Napis łaciński, wypisany na odwrotnej stronie portretu nazywa Jakubowskiego „huius ecclesiae Benefactor Singularis". Fundator chórków zmarł w Kielcach w 1790 roku, mając 77 lat.

kościołem dla wygody okolicznych mieszkańców oraz uczniów, przylegającego doń gimnazjum.

Od czasu ostatniego odnowienia dokonanego staraniem ks. A. Kluczyńskiego, poddany został ponownej restauracji kościół św. Trójcy wraz z ołtarzem w 1926 roku za sprawą obecnego rektora seminarjum ks. W. Niemierowskiego.

ROZDZIAŁ II

Kościół św. Trójcy przedstawia budowlę murowaną, zewnątrz niepozorną, wciśniętą między dwa okazałe gmachy, t. j. seminarjum duchowne i gimnazjum męskie. Wysoką a wąską fasadą zwrócony jest kościół w stronę zachodnią. Gładka facjata podzielona jest, dwoma poziomo biegnącemi gzymsami, na dwa pola: dolne zaznaczone nad portalem, który ozdabia główne wejście, prowadzące do świątyni i górne z widocznym gzymsem, biegnącym ponad oknami, leżącemi jedno nad drugiem, [1] szczyt fasady zakończony trójkątnie i opatrzony krzyżem.

Po bokach fasady mamy dwie szkarpy, [2]) występujące poza jej linję i zwężające się ku górze, a zaznaczone u dołu cokołem. Szkarpy zakończone są ponad poziomem górnego gzymsu obeliskami.

U szczytu środkowego okna fasady umieszczona jest rzeźba, wyobrażająca popiersie Boga Ojca, błogosławiącego z kulą świata w lewej ręce. Rzeźba ta umieszczona w trójkącie z ciosu, symbolizującym Trójcę św.

Portal znajdujący się w fasadzie przy głównem wejściu do świątyni wykonany z chęcińskiego kamienia.

Boczne oddrzwia profilowane, zwężają się ku górze, ozdobione barokowym ornamentem, fryz portalu upiększony tryforjami i metopami bez ornamentalnych dekoracyj, ponad nim widzimy z dwóch stron łuskowato wycięte obdasznice, w środku między niemi, kulista płaskorzeźba z hierogramem I. H. S., ponad nią rozszerzający się słupek ciosowy z prostokątną nakrywą.

---

[1]) Na dawnych rysunkach, wyobrażających kościół św. Trójcy, widzimy w fasadzie jedno okno, lecz jest ono większych rozmiarów.

[2]) Boczne wejście, prowadzące dziś z ulicy do kościoła św. Trójcy, umieszczone jest w gmachu seminarjum i przed 1913 rokiem służyło zarazem za wejście do seminarjum.

Według inwentarza, fronton kościoła zdobiła niegdyś marmurowa rzeźba, przedstawiająca Zwiastowanie Matki Boskiej i oświecona w wieczornym mroku piękną latarnią.

Kościół św. Trójcy zbudowany jest w formie podłużnego prostokąta, zwrócony na wschód i zakończony półokrągłą absydą, która w górze tworzy wydłużoną półkopułę i wewnątrz jest skromnie ozdobiona sztukaterjami w stylu wczesno-barokowym.

Od północy przytyka do prezbiterjum czworokątna kaplica [1]) Matki Boskiej, krzyżowo zasklepiona i opatrzona oknem i zamknięta żelazną kratą. Nawę oddzielają od prezbiterjum dwa filary, występujące trzema ścianami na świątynię, czwartą przytykają do ścian kościoła, w górze ozdobione są ornamentem i połączone arkadą.

Absyda oświetlona jest dwoma oknami. Nawa kościoła wyższa jest od absydy i zasklepiona krzyżowo. Boczne ściany przerwane są czterema oknami, licząc po dwa z każdej strony; okna te w górze zasklepione półokrągło. Dwa z nich, leżące w tylnej części świątyni — zamurowane, zapewne od czasów wybudowania, przytykających do kościoła gmachów seminarjum duchownego i gimnazjum, które ukończono w 1727 roku. Ściany kościoła rozczłonkowane są pilastrami, zakończonemi w górze ornamentami. W środku świątyni widzimy po dwie pary pilastrów. Każda para pilastrów przechodzi na sklepieniu w gurty, które je dzielą na trzy przęsła.

Pola krzyżowych sklepień, gurty, zworniki ozdobiono sztukaterjami i ornamentami w stylu wczesno-barokowym, w kształcie nieforemnych gwiazd i prostokątów.

Od zachodniej strony przytyka do świątyni przedsionek podłużny, krzyżowo sklepiony i o połowę niższy od nawy. Przy wejściu z przedsionka do kościoła widzimy portal układany z ciosanych kamieni tak zwaną rustyką, półokrągło zasklepiony. Z obu jego stron umieszczono kropielnice.

Na ścianach przedsionka znajdują się marmurowe tablice, wmurowane ku pamięci zmarłych profesorów, pracujących w miejscowych średnich szkołach; jedna z pośród nich poświęcona fundatorowi seminarjum duchownego i gimnazjum, biskupowi F. K. Szaniawskiemu.

Od strony południowej przytyka do prezbiterjum krzyżowo zasklepiona z kinetami zakrystja, w której zwraca

---

[1]) Kaplica ta służyła od 1842 roku do 1893 za skład, odnowiona z ofiar mieszkańców Kielc przez regensa ówczesnego ks. P. Sawickiego.

naszą uwagę lustro w gustownej oprawie z końca XVIII w. Kościół zewnątrz i wewnątrz tynkowany, dach pokryty cynkową blachą. Nad szczytem fasady zbudowano w 1890 roku ciężką wieżyczkę - sygnaturkę nieproporcjonalną do świątyni. Dawna gustowna wieżyczka, mniejszych rozmiarów, umieszczona była na środkowej części dachu świątyni i zakończeniem swojem harmonizowała z górną częścią hełmu wieży katedralnej oraz nakryć baszt byłego zamku biskupiego.

Kościół św. Trójcy jest prostym w konstrukcji i ubogim w dekoracji, pomimo tego, uderza pięknością, czystością i harmonją architektonicznej linji.

Dekoracja sklepienia kościoła zdradza wiele wspólnych cech z upiększeniem sklepienia w loggii b. zamku biskupiego. Ponieważ budowa kościoła św. Trójcy przypada między 1640 — 1644 rokiem, a zamek biskupi był w tym czasie w większej części wykończony, możemy więc przyjąć, że naszą świątynię projektował ten sam budowniczy, który wznosił zamek około 1640 roku na polecenie biskupa krakowskiego, Jakóba Zadzika. To nasze przypuszczenie potwierdza bliższa analiza tych dwóch zabytków.

Piękno b. zamku biskupiego polega też głównie na harmonji linji, proporcji, przy całej prostocie w dekoracji fasady. Te same cechy spostrzegamy, badając własności artystyczne kościoła św. Trójcy.

Jakie imię tego artysty, który projektował nasze zabytki, dotąd pozostaje tajemnicą.

Według inwentarza z 1670 roku, znajdowały się w kościele św. Trójcy trzy ołtarze, czwarty był w kaplicy Matki Boskiej. Nadto czytamy tam, że wielki ołtarz przedstawiał Trójcę św. i był „złocisty una cum ciborio z zawarciem"; drugi ołtarz św. Anny i trzeci św. Mikołaja, również „pozłociste, niewielkie, te wszystkie trzy wzięte z kościoła farnego", a na ich miejsce nowe posprawiał ks. Obłąmkowicz [1]).

W kaplicy Matki Boskiej znajdował się pierwotnie obraz, przedstawiający „Dormitio" (zaśnięcie) Matki Boskiej.

Oprócz tych ołtarzy, wspomina inwentarz, że wisiało w kościele św. Trójcy na ścianach wiele obrazów, które w większości nie przetrwały do naszych czasów. Obecnie posiadamy tu trzy ołtarze, czwarty jest w kaplicy Matki Boskiej.

---

[1]) Ks. F. Puchalski. Seminarjum kieleckie, r. 1901, Kielce.

Wielki ołtarz umieszczony w prezbiterjum całkowicie wypełnia jego wschodnią ścianę; został on ufundowany przez biskupa Szaniawskiego około 1725 roku, w tym czasie, kiedy budowano seminarjum duchowne i gimnazjum [1]. Ołtarz ten wykonano zapewne w Krakowie, gdyż w tym czasie biskup Szaniawski fundował wielki ołtarz do b. kolegjaty kieleckiej, jak wiadomo, wykończony przez Frąckiewicza z Krakowa, a zapewne według rysunków Baltazara Fontany, który na przełomie z XVII na XVIII w. przebywał w Krakowie [2]. Prawdopodobnie, że ten sam zakład rzeźbiarski wykonał ołtarz w kościele św. Trójcy; dodać należy, że ołtarz ten pod względem wartości artystycznej niżej stoi od katedralnego. Ołtarz wykonany jest z drzewa i cały złocony, utrzymany w stylu rozwiniętego baroku, z rokokowemi ornamentami. Stopnie ołtarza są z ciosu, stare antepedjum drewniane, silnie złocone, o deseniu złożonym z ukośnej kratki, rama pokryta rzeźbionemi liśćmi.

Z obydwóch stron ołtarza w dolnej jego części występują ku przodowi dwie wielkie pięknie rzeźbione konsole, od dołu w kształcie ślimacznic, na nich stoją figury biskupów.

Z prawej strony ołtarza jest postać złocona, wyobrażająca św. Augustyna, w stroju pontyfikalnym, z księgą w ręku, u nóg świętego mały chłopiec; z lewej strony, stoi św. Atanazy, również w stroju pontyfikalnym biskupów obrządku wschodniego, trzyma otwartą do widza księgę z łacińskim napisem słów, wyjętych z symbolu św. Atanazego: Qualis Pater, talis Filius, talis Spiritus Sanctus. W środku, między temi figurami, wznosi się na cokole architektura retabulum ołtarzowego o charakterze barokowym z motywami ozdoby rokokowemi. Po bokach wielkiego ołtarza, tworzącego środek całego ołtarza, widzimy po parze pilastrów żłobkowanych, pod kątem rozwartym zachodzących na siebie i uwieńczonych kapitelem porządku composita. Przyłącza się do nich koryncka, okrągła kolumna, wysunięta naprzód w kierunku konsol bocznych. Kolumny te spoczywają na stylobatach, pokrytych płaskim, pięknym, rzeźbionym barokowym ornamentem. Całość retabulum ołtarza z kolumnami i figurami, ustawionemi na konsolach, tworzy półokrągłą linję i odpowiednio do absydy świątyni, zamyka ponad obrazem wysokie, bogato

---

[1]) Pamiętnik kielecki na rok 1871. Rzecz historyczna w mieście Kielcach, nap. Liljana, str. 24.

[2]) Rocznik krakowski, t. XI, Juljan Pagaczewski, Baltazar Fontana, w Krakowie, str. 10.

profilowane belkowanie, na którego fryzie, w środku, znów przytwierdzony jest kartusz rokokowo wycięty, z rzeźbionemi ornamentami i napisem renesansowemi majuskułami: Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto.

Końce belkowania załamują się dwustopniowo pod kątem rozwartym w rzucie poziomym, odpowiednio do położenia i kierunku pilastrów i kolumn. Występujące końce gzymsu koronującego dźwigają znów odpowiednio do kolumn ustawione obdasznice wolutowo skręcone, na których siedzi dwóch sztucznie powykręcanych i zwróconych do siebie aniołów.

W środku, między obdasznicami, wznosi się panoplia płasko rzeźbiona, złożona z trójkąta, z okiem w środku, symbolem Opatrzności Bożej. Dookoła trójkąta mamy obłoki, z których wychylają się tłuste, pyzate cherubinki, wszystko to występuje na tle złocistych promieni, rozchodzących się na wszystkie strony. Ołtarz ten tworzy całość dobrze pomyślaną i wykonaną. Ornamentacja jest szlachetna w linjach i modelunku, figury ludzkie poprawne i piękne, tak w ruchach, jak w pojęciu i szczegółach, postaci, głów, układu i fałdów szat. Architektura i rzeźba w większości złocona.

Sam obraz jest dużych rozmiarów, wysokość 3 metry 45 ctm., szerokość 1 metr 96 ctm. z narożnikami schodowato wyciętemi w górze i na dole, ujęty jest w złoconą ramę, złożoną z wałka i listewek. Środek jej boków i górnego zamknięcia zdobi przyłożony ornament z rzeźbionego pęku skrętów, gałązek i liści. Cyborjum wraz z baldachimem w proporcjach nie harmonizuje z ołtarzem [1]).

Baldachim zbytnio zachodzi na obraz i zakrywa go częściowo.

Obraz olejny przedstawia Trójcę św. Główna akcja rozgrywa się w górze obrazu. Z prawej strony od widza występuje Bóg Ojciec w napół siedzącej pozycji, wyobrażony jako starzec z długą siwą brodą, takiemiż włosami, o spokojnym wyrazie twarzy, z podniesioną prawą ręką, w lewej trzyma berło. Bóg Ojciec przybrany jest w sele-

---

[1]) Cyborjum wraz baldachimem pochodzi z wielkiego ołtarza katedry, a miejscowe zostało usunięte przed kilkunastu laty. Artysta, projektując nasz ołtarz, jednocześnie musiał dać projekt na cyborjum i baldachim, aby wielkość ich harmonizowała z wielkością ołtarza. Ołtarz u św. Trójcy jest mniejszych rozmiarów niż katedralny, wobec tego i cyborjum z katedry nie nadaje się do rozmiarów ołtarza św. Trójcy.

dynową suknię, od połowy figury zwisa ku ziemi bladoróżowa szata. Naprzeciw Boga Ojca widzimy Chrystusa Pana przedstawionego w wieku średnim, górną część ciała ma nagą, ręce wyciągnięte przed siebie, z wyrazem błagalnym na obliczu zwraca się ku Bogu Ojcu. Cała ta grupa spoczywa na zwałach skłębionych, ciemnych obłoków, pośród których uwijają się różowe, nagie, skrzydlate putta, otaczające Boga Ojca i Syna Bożego. Jeden z aniołków podtrzymuje trójkąt z wypisaną rzymską jedynką, drugi zaś trzyma białą wstęgę z napisem Sanctus, sanctus, sanctus.

Na samym dole obrazu wyłania się z ram ciemna kula, wyobrażająca świat. W górze nad Bogiem Ojcem i Synem Bożym, unosi się na pomarańczowem tle Duch św. w postaci gołębicy. Całość kompozycji świetnie pomyślana, koloryt nieba, szat, obłoków doskonale zharmonizowany, ciała nagie anatonomicznie poprawnie wykonane; pod względem kolorystycznym obraz wydaje się nieco blady, przymglony, jest to jednak cecha barokowego malarstwa włoskiego, obraz zaś nasz pochodzi z tego okresu. Bezwątpienia jest to jedno z najlepszych dzieł, znajdujących się w Kielcach. Obraz ten wyobraża Opiekę Trójcy św. nad światem. W górze wyobrażone jest otwarte niebo i Trójca św. w otoczeniu aniołów, na dole kula ziemska, główna grupa kompozycji łączy się za pomocą lekko zawieszonych w powietrzu aniołków z dolną jej częścią. Obraz ten pochodzi z pierwszej połowy XVIII w., kto jest jego autorem — niewiadomo, może Konicz, który po Czechowiczu jest u nas jednym z najlepszych malarzy pierwszej połowy XVIII wieku.

Treść obrazu zharmonizowana z ołtarzem, gdzie uwydatniona jest kilkakrotnie symbolicznie tajemnica Trójcy świętej.

W nawie kościoła stoją dwa boczne ołtarze; z prawej strony od widza św. Anna, z lewej św. Joachim. Obydwa ołtarze są w stylu późno-barokowym, z rokokowemi ornamentami, rzeźbionemi z drzewa. Ołtarze te bogate są w złocenia, barwy są blado-zielonkawej, niewielkie w kompozycji i podobne do siebie, choć w szczegółach uwydatniają się różnice. Powierzchnie ich architektury, boki, kapitele, zakończenia pokryte są liściastemi gałązkami lub muszlami. Po bokach głównej części ołtarza, mieszczącej obraz w ramie, zakończonej w górze półokrągło, są po trzy żłobkowane pilastry, jeden wysunięty naprzód, a dwa cofnięte i widzialne w połowie. Kapitele porządku composita, t. j. złożone z motywów korynckich i jońskich. Całość

zamyka ponad obrazem profilowane belkowanie, na którego fryzie przytwierdzony jest kartusz, rokokowo wycięty, z rzeźbionemi skrętami, w środku wypisane jest na nim po łacinie imię świętego, wyobrażonego w ołtarzu. Końce gzymsu poziomego, koronującego, dźwigają obdasznice łuskowe, w końcach wolutowo skręcone. W środku wznosi się wyższa kondygnacja ołtarza, ozdobiona rzeźbionemi ornamentami z obrazem malowanym również olejno. W ołtarzu z prawej strony wyobrażona jest św. Anna, o wyrazie błagalnym twarzy, w pozycji klęczącej, modli się z otwartej księgi, przybrana w ciemno-niebieską szatę i zarzuconą zwierzchnią opończą cynobrowej barwy, na głowie ma przejrzysty welon. W górze wyglądają z obłoków skrzydlate główki cherubinów. Scena odbywa się w komnacie. Wysokość obrazu 1 m. 42,5 ctm., szerokość 74,5 ctm.

W głównej kondygnacji ołtarza mamy obraz mniejszych rozmiarów z Matką Boską Niepokalanie Poczętą. Na drugim ołtarzu widzimy św. Joachima, starca z brodą w siedzącej pozycji, obok niego stoi Matka Boska, przedstawiona w dziecinnym wieku, pokazuje coś w otwartej księdze. Święty jest typem pięknego starca, Matka Boska mniej udatnie wyobrażona, o zbyt starym wyrazie twarzy. Kolor szaty św. Joachima ciemno-bronzowy, zwierzchnia opończa blado-buraczkowej barwy. Wielkość obrazu taka sama jak poprzedniego. W górnej kondygnacji ołtarza widzimy Ducha św., wyobrażonego na pomarańczowem tle obłoków, pod nim kilka główek skrzydlatych cherubinków.

Obrazy w bocznych ołtarzach kolorystycznie harmonizują z obrazem w głównym ołtarzu i prawdopodobnie wykonane zostały równocześnie przez tego samego artystę, chociaż nie są z taką dokładnością wykończone, jak obraz Trójcy św.

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, znajdujący się w kaplicy Matki Boskiej, jest nowszy i pozbawiony wartości artystycznej.

Z lewej strony świątyni widzimy przytwierdzoną do północnej ściany kościoła ambonę w stylu rokoko z baldachimem i zapleckami, ozdobionemi złoconemi rokokowemi ornamentami.

Szczególną ozdobą kościoła św. Trójcy jest potrójny rokokowy chórek, „niby pleciony kosz na kwiaty". On symbolizuje tajemnicę Trójcy św. pod wezwaniem której wystawiony jest na kościół. Chór ten wzniesiony jest w trzy kondygnacje, czyli tworzy trzy chóry, piętrzące się jeden nad drugim. Zajmuje on część świątyni, nad przedsionkiem oraz wychodzi na kościół, gdzie wspiera się dolna jego

część na dwóch drewnianych kolumnach. W środku dolnego chóru, poniżej balustrady, umieszczony jest dużych rozmiarów kartusz rokokowy z tarczą herbową oraz insygniami biskupiemi Kajetana Sołtyka, co też potwierdzają łacińskie inicjały.

Chórek ten został wystawiony za rządów biskupa K. Sołtyka kosztem M. Jakóbowskiego, ekonoma dóbr biskupich.

Balustrada dolnego chórku, o falistej linji, ozdobiona kartuszami w złocistych ramach, oraz rzeźbionemi ornamentami, utworzonemi ze skrętów i gałązek liściastych. W górze nad balustradą jest ukośna kratka, zdobna w złociste ornamenty. Podobną kratkę widzimy też nad środkowym chórkiem; balustrada zaś górnego, na którym znajduje się organ, załamuje się pod prostym kątem linją, idącą do wnętrza, i ozdobioną, stojącemi na niej złoconemi płomienistemi wazonami.

Zamurowana framuga drzwi, znajdująca się na dolnym chórku, wskazuje, że było tu niegdyś przejście, łączące seminarjum duchowne z gimnazjum.

Chórek i ambona są tej samej barwy, co i boczne ołtarze. Na ścianach kościoła św. Trójcy widzimy kilka pamiątkowych tablic, z których najstarsza pochodzi z 1681 roku, znajdujemy wypisane na niej wiadomości, dotyczące konsekracji kościoła; inne pomniki poświęcone są pamięci regensów i profesorów seminarjum, zmarłych w XIX stuleciu.

Jak widzimy, kościół św. Trójcy początkowo przeznaczony wyłącznie dla użytku starców przy szpitalu św. Trójcy, po wybudowaniu gmachu szkolnego i seminarjum duchownego, zasadniczo zmienił swoje pierwotne przeznaczenie i odtąd stał się wyłącznie kościołem dla użytku młodzieży szkolnej.

Do naczyń kościelnych, zasługujących na uwagę, należą: Puszka na komunikanty duża, srebrna pozłacana, renesansowa, roboty prostej w kształcie orzecha laskowego, ujętego w srebrne liście, nodus i stopa proste. Pochodzi może w XVI wieku.

Kielich srebrny pozłacany barokowy z XVII w., wys. 0.26 m., średnica czary 0.09 m., średnica podstawy 0.135 m., roboty jest trybowanej, na czarze koszulka pełna z główkami skrzydlatych aniołków oraz z płaskiemi medaljonami z wyobrażeniami św. Franciszka, św. Antoniego i św. Piotra z Alkantary. Podobnie dekorowane są nodus oraz stopa, pokryta blachą trybowaną, przedstawia-

jącą barokowe ornamenty, narzędzia męki Pańskiej i wyobrażenia P. Jezusa, św. Piotra i Pawła.

Kielich srebrny pozłacany rokokowy z XVIII w., wys. 0.24,5 m., średnica czary 0.09 m., średnica podstawy 0.15 m. Na czarze nałożona niepełna koszulka. Węzeł w kształcie gruszki, zwróconej cieńszym końcem na dół. Stopa kuta i pokryta rokokowym ornamentem.

Ornat wczesno barokowy z XVII w. Według napisu, wynalezionego około 1870 roku, w czasie jego restauracji, jest pamiątką po wojewodzie poznańskim Krzysztofie Opalińskim [1]).

Ornat jest cały tkany, boki srebrem, słup złotem. Na srebrnem tle widzimy złote kwiaty, stylizowane płaskie, jest to późna reminiscencja barokowa, motywu granatu. Na kolumnie środkowej powtarza się ten sam motyw, co i na bokach. Bogaty, złoty galon obrzeża kolumnę. Na tylnej stronie ornatu u dołu inicjały O/P C/P oraz herb: trzy złote karpie w białem polu, jest to herb Korzbok [2]).

WYKAZ ŹRÓDEŁ I LITERATURY.

Źródła drukowane:

1. Gazeta Kielecka, r. 1871, 1874, 1875.
2. Pamiętnik kielecki, r. 1871 i 1874.
3. Bartosz Paprocki. Herby rycerstwa polskiego, Kraków, 1858 r.
4. Rocznik krakowski, t. XI.
5. Ks. F. Puchalski, Seminarjum kieleckie, Kielce, 1901 r.

Źródła niedrukowane:

1. Dokumenta t. s. Szpitala św. Trójcy w Kielcach, Akty seminarjum duchownego w Kielcach.
2. Akta funduszów seminarjum od 1835 do 1848 r. Akty konsystorza jeneralnego diecezji kieleckiej.

Ks. Dr. JÓZEF ZDANOWSKI

Kielce, 1929.

---

[1]) „Gazeta Kielecka", 1874 r., Nr. 21, ks. Wł. Siarkowski. Nieznane pamiątki w Kielcach.

[2]) Bartosz Paprocki. Herby rycerstwa polskiego, Kraków, 1858 r., str. 723.



Ornat z XVII w. (od przodu)



Ornat z XVII w. (od tyłu).

III



Kielich rokokowy z XVIII w.



Kielich barokowy z XVII w.



Puszka z XVI w.

ŻEROMSKI W ROLI PROKURATORA

W Pamiętniku Koła Kielczan za r. 1927 zamieściłem swe „Wspomnienie o Stefanie Żeromskim", kielczaninie, i tam na str. 47 napomknąłem o „procesie", który się odbył w Rapperswilu przed komisją zarządu muzeum rapperswilskiego. Były bibljotekarz muzeum, Stefan Żeromski, był głównym oskarżycielem. Oskarżonym był kustosz Włodzimierz Rosenwerth-Rużycki. We wspomnieniu, na które się powołuję, starałem się oświetlić tło tego zdarzenia, bardzo charakterystycznego dla starej emigracji a mającego też swoje znaczenie w biografji znakomitego pisarza. W cicho kończących się dziejach starej emigracji był to bodaj najgłośniejszy epizod. Rzuca on z drugiej strony światło na psychikę Żeromskiego, jako człowieka umiejącego dochodzić swoich krzywd i bronić swoich przeświadczeń. Uczuciowo zawsze i subjektywnie do tego, co uznał za prawdę, ustosunkowany nie mógłby dobrym być sędzią, namiętnym był jednak prokuratorem.

W r. 1911, kiedy toczył się ten proces, odebrałem od niego we Lwowie kilka listów. Ogłaszam je jako przyczynek do dziejów jego osobistych, nie mam bowiem zamiaru wchodzić w meritum samej sprawy, dzisiaj już przebrzmiałej. Sprawa, którą wytaczał Żeromski, sama przez się była prosta: wykrył nieprawidłowości w gospodarce muzealnej, wskazał winowajcę nieudolnego i zdziwaczonego kustosza. Była to sprawa wewnętrzna, którą mógł i powinien był oddawna załatwić sam Zarząd, na którego czele stał Józef Gałęzowski (emigrant z 1863 r.). Emigracja jednak miała swoje obozy i politykę. Żeromskiemu rację przyznawali: Henryk Bukowski, wiceprezes i fachowy rzeczy muzealnych znawca, oraz T. T. Jeż (Miłkowski,) który był lustratorem muzeum z ramienia zarządu. Byli to jednak ludzie „czerwoni" dla „białego" Gałęzowskiego i jego obozu paryskiego. Tak samo Henryk Gierszyński był czerwony, o którym mowa w listach. Dlatego sprawa niezmiernie się zaostrzyła. Rużycki był zaufanym Gałęzowskiego. Obaj przeciwni byli sprowadzaniu z kraju bibljotekarzy (mnie, Żeromskiego, potem Karczewskiego)

i wogóle katalogowaniu druków, a za bibljotekarzami i ich robotą stał ze swoją wielką powagą H. Bukowski, który miał bezpośredni nad zbiorami nadzór. My, bibljotekarze kolejni byliśmy ofiarami tarć emigranckich. Żeromski postanowił dochodzić prawdy i wiele zdrowia go kosztowała ta awantura. A zaostrzyli ją ludzie z kraju, mianowicie ze Lwowa, którzy spór chcieli wygrać, podsuwając Gałęzowskiemu myśl oddania nienawistnej bibljoteki do Lwowa. Stąd wynikła moja styczność ze sprawą w r. 1911, która się wyraziła w akcji prasowej, a potem w wydaniu broszury „W obronie polskiej stacji zagranicznej". Do procesu z Rużyckim nie przywiązywałem wagi i dla tego nie chciałem nawet świadczyć osobiście w tej sprawie. Natomiast przeszkodzić chciałem akcji wiceprezydenta m. Lwowa Tadeusza Rutowskiego i archiwarjusza miejskiego Al. Czołowskiego, rozumiałem bowiem, że zbiory muzealne i bibljoteczne emigracji, pochodzącej z zaboru rosyjskiego, są historyczną własnością tego właśnie zaboru i tutaj, do Warszawy z czasem przywędrują. We Lwowie bibljoteki istniejące były zaopatrzone już w druki emigracyjne.

Zatarg rapperswilski 1911 r. ma całą literaturę *). Broszura Żeromskiego, o której w listach są wzmianki, nosi tytuł: „O przyszłość Rapperswilu". Wyszła w Krakowie w objętości 131 stron. Gierszyński Henryk w Ouarwille i syn jego Stanisław wydali dwie broszury, F. Kopera jedną, Z. Miłkowski — dwie, wydali broszury: St. Szpotański, Adam Szymański. Ważną pozycję stanowi „Orzeczenie Komisji w sprawie Muzeum", którą opracował jej referent Stan. Stroński. Do Komisji należeli: St. Libicki z Warszawy (przewodn.), A. Czołowski, Tad. Dwernicki (obaj ze Lwowa), prof. Z. Laskowski, August Sokołowski z Krakowa, St. Stroński i Leonard Tarnawski, poseł z Przemyśla.

Oto owe listy Żeromskiego:

I.

Kochany Zygmuncie,

Wybacz, że zatrudniam Cię tym swoim listem. Życie tak nas rozdzieliło i tyle wytworzyło między nami różnic, że zapewne nie spodziewałeś się widzieć już charakteru me-

---

*) Ogłosiłem jej bibljografję w „Ruchu Literackim", Nr. 8 z r. 1927.

go pisma na kopercie i braterskiego tytułu na początku listu. Dziwne zrządzenie losu znowu nas przyprowadziło na stare schody rapperswilskie i kazało wspólnie upominać się o zrealizowanie tego samego dobra. Chory wstałem z łóżka i pojechałem na ów sierpniowy zjazd, wezwany telegramem Jeża i Kopery. Pojechałem bez dowodów i nie zabrawszy uprzednio świadectw, — z paczką listów Bukowskiego, — gdyż byłem pewien, że Gałęzowski nie dopuści do żadnego badania. Ufałem, że sprawa jest jasna i że za taką uznaną zostanie przez ludzi dobrej woli. Tymczasem zastałem po przyjeździe do Rapperswilu komisyę, złożoną ze zdecydowanych obrońców Rużyckiego, (z wyjątkiem może St. Libickiego, który usiłował zachować z mozołem bezstronność.) Badanie owej komisyi, odbywało się *brevi manu*. Każde twierdzenie kustosza, choćby jaknajbardziej fantastyczne, lub sprzecznie z poprzednio złożonem, uważane było przez komisyę za aksyomat i tak skonstatowane w orzeczeniu. Każdy dowód, choćby nawet materyalny, podany przez jego oskarżycieli był przekręcany, wykręcany, albo pomijany. A więc — Rużycki twierdził, że pozłocista kapa darowana przez córkę Gałęzowskiego (z literami L. G.) nigdy nad łóżkiem Kościuszki nie wisiała, — że laski w kształcie ciupagi nigdy w tym pokoju nie było, że księga sztychów Oleszczyńskiego nigdy nie była na górze, lecz zawsze leżała w skrzyni ze sztychami, — że napis na biuście Kościuszki nie on, lecz ktoś inny podskrobał, a on go właśnie do pierwotnego stanu przywrócił, — że on maszyny Baranowskiego nie rozkręcał, — (kiedyś w liście do Bukowskiego pisał, że to Ty ją rozkręciłeś), — że do książek nie strzelał z pistoletu, — papierów Chodźki, wyrzuconych z góry nie zaprzepaścił — i t. d. — i t. d. Co do miniatury Fryderyka Wielkiego, malowanej przez Chodowieckiego, a do muzeum ofiarowanej przez Bukowskiego, którą Ty w r. 1893 w księdze darów między innymi darami H. Bukowskiego umieściłeś, a on sam w inwentarzu przez Lewakowskiego spisanym również jako dar Bukowskiego podał, a później, podskrobawszy nazwisko ofiarodawcy „Bukowski", na „Rużycki", za swój dar uznał i w zbiorze swych miniatur umieścił, — opowiedział komisyi rozległą banialukę. Całą tę banialukę bez żadnego dowodu komisya uznała za dowód prawdy.

Ogólny wynik całego zjazdu i całej pracy o uratowanie muzeum i biblioteki, byłby pomyślny, gdyby obietnice Rady muzealnej weszły w życie, gdyby usunięto Rużyckiego z posady kustosza, gdyby istotnie wybrano komisyę do ułożenia nowego statutu i drugą do rewizyi zbiorów. Ale

z tych pięknych obietnic nic nie będzie. Przeciwnie — będzie coraz gorzej, jak gorzej jest w tem muzeum, niż było kiedykolwiek za naszych czasów.

Co do mnie — nie mogę pozostawić bez odpowiedzi, oczywistej nieprawdy, tylekroć zamanifestowanej przez tę komisyę. W łamusie cuchnącym, za kloaką na pierwszym piętrze leżą trzy maszyny Baranowskiego, których nigdy nie widziałem. Rużycki wobec całej komisyi uroczyście stwierdził, kiedy mu w oczy oświadczyłem, żem widział inną maszynę Baranowskiego rozkręconą, — że „czwartej maszyny Baranowskiego nigdy w muzeum nie było i niema". Nazajutrz zażądałem okazania inwentarza, spisanego dziewięć lat temu przez Lewakowskiego według dyktanda Rużyckiego — i w tym inwentarzu pod N. 1520 wskazałem na pozycyę: „Maszyna do kopiowania wynalazek Baranowskiego sztuk *cztery*". Na zapytanie Libickiego, gdzie jest czwarta maszyna Baranowskiego — kustosz nie umiał dać odpowiedzi, albo odpowiadał po swojemu, że są trzy maszyny, z których jedna w pudle, a więc sztuk cztery.

1) Chodzi mi o to, czy Ty widziałeś w muzeum maszynę do rachowania (taxe-machine) wynalazku Baranowskiego, która później została przez Rużyckiego rozkręcona? Jak ta maszyna wyglądała z wierzchu? Czy ją widziałeś rozkręconą? Co mógłbyś w tej sprawie powiedzieć?

2) Czy widziałeś księgę sztychów Oleszczyńskiego w stanie zniszczenia, gdy ją I. Domagalski znalazł na strychu? Czy była powalana lakierem?

Obecnie brakuje w tej księdze tytułu z inwokacyą Oleszczyńskiego i trzech czy czterech kart na początku. Komisya uznała tę księgę za nieuszkodzoną, a mój zarzut za nieuzasadniony.

3) Co mógłbyś powiedzieć o podskrobaniu napisu na biuście Kościuszki: „Nie walczył jak tylko za wolność i prawa człowieka"?

4) Co mógłbyś powiedzieć o strzelaniu do książek?

5) Czy przypominasz sobie górę gazet i druków na górze zamku? Czy nie przypominasz sobie wycinków gazeciarskich w obwolutach różowego papieru z napisami ręką Leonarda Chodźki? Ile ich być mogło?

6) Czy możesz potwierdzić moją opowieść faktu z „laską Kościuszki", a właściwie z kijem górniczym Leona Zienkowicza, oraz z ciupagą „Wincentego Pola"?

7) Co pamiętasz o koszuli Kościuszki, o „krwi pod Maciejowicami, wylanej"? Czy moje przedstawienie tych bredni było prawdziwe, czy nie?

To byłyby na razie główne punkty Twego poświadczenia podanych przezemnie faktów. Chcę wydrukować broszurę, lub obszerniejszy w jakiemś piśmie artykuł, w którym przytoczę wszystkie dowody prawdziwości mych twierdzeń z listów Bukowskiego i archiwum znajdującego się teraz w Ouarwille, oraz świadectwa osób żyjących. Do tych należysz Ty, Ignacy Domagalski. Nie mam adresu ostatniego, a muszę do niego zaraz list napisać. Czy nie mógłbyś wskazać mi jego adresu?

Na posiedzeniu komisyi przez jednego z oskarżycieli był przeczytany list Gałęzowskiego do Bukowskiego (z archiwum w Ouarwille), w którym Gałęzowski oświadcza, że miał zamiar „wyrzucić Ciebie z muzeum za pomocą policji szwajcarskiej, a nie zrobił tego tylko dla tej racyi, że Cię Bukowski popierał". Komisya chciała ów fakt utrącić, twierdząc, że nie wie, jak go ma „traktować". Na posiedzeniu był obecny Gałęzowski. Zażądałem głosu i oświadczyłem, że tego faktu nie można wcale traktować, gdyż mówi on w zupełności sam za siebie. Gałęzowski usiłował twierdzić, iż sprowadzałeś z Zurichu przyjaciół, którzy, nocując u Ciebie, zachowywali się w sposób niewłaściwy, „zaprowadzali nieład w muzeum" i że to dla tego nosił się on z myślą użycia środków przeciwko Tobie tak gwałtownych. Powtórnie zabrałem głos i oświadczyłem mu w oczy, że jest to przedstawienie rzeczy nie zgodne z prawdą, gdyż nikt u Ciebie nocować nie mógł, z tej racyi, że nie było gdzie i na czem, że jeśli kto do Ciebie przyjeżdżał, to byli to ludzie porządni, później znani a nawet wybitni i żadnego „nieładu" w muzeum nie zaprowadzali i że wogóle cała ta wersya nic niema z prawdą wspólnego. Gdy Rużycki stawiał Ci zarzut, że zniszczyłeś „30 tysięcy kartek katalogowych" — zabrałem głos i wyjaśniłem o co chodzi, oraz zaprzeczyłem podłości zarzutu. Również, gdy twierdził, że pewnego razu o mało nie spaliłeś muzeum i że, oczywiście, on je ocalił, zaprzeczyłem mu w oczy i opowiedziałem zdarzenie ze szkłem powiększającem, co nawet, rzecz dziwna, uznane zostało za dowiedzione.

Przeciwko każdemu z oskarżycieli Rużyckiego wytoczono środki walki prawdziwie mordercze, nie żałując sobie. Jeża na posiedzeniu Rady nazwano złodziejem i żebrakiem, — a o innych nie będę pisał, gdyż miejsca brak i czasu, a żal i rozpacz zalewa serce. Jeżeli zechcesz, kochany Zygmuncie, nadesłać mi oficjalny niejako wykaz punktów swego oświadczenia, tak zredagowany, ażebym go mógł wydrukować, przyczynisz się w niewątpliwy

i skuteczny sposób do wyświetlenia prawdy, a mnie oddasz wielką usługę w honorowej potrzebie. Czekać też będę z niecierpliwością Twej odpowiedzi — jak również na adres Domagalskiego. Gdybyś mógł przysyłać mi tutaj do końca września, te artykuły *Słowa Polskiego*, w których jest lub będzie mowa o Rapperswilu, byłbym ci bardzo wdzięczny, gdyż tu, oczywiście, gazet nie mam.

Zasyłam Ci pozdrowienie i ściskam podawnemu dłoń Twoją.

Stefan Żeromski.

Saint-Palais-sur-mer
(France — Charente Inf.)
villa „René"
d. 17.VIII 1911.

P. S. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, obecny na wszystkich posiedzeniach komisyi pisze obszerny memoryał dla Rady Miejskiej w Krakowie o urządzeniu muzeum rapperswilskiego. Co do mnie żadnego swego twierdzenia nie odwołałem, jak to kłamliwie podali korespondenci, którzy na posiedzeniach komisyi nie byli obecni, szczególniej Karcz z kołtuńskiej Nowej Reformy.

II.

Paris XIV. Rue Ernest Cresson, 22.

Kochany Zygmuncie!

Twój list i wszystko inne otrzymałem i bardzo Ci za wszystko dziękuję. Rad jestem bardzo, że spotkaliśmy się jeszcze uczciwemi myślami w tem życiu.

Ja już, zdaje się, nie długo tu będę zawadzał. Pragnę pokończyć swe sprawy i zaznać jeszcze trochę jakiej gdzie ciszy. Co do broszury, to nareszcie wszystkie materjały zebrałem. Będzie tego istny tom. No, ale niechże raz będzie powiedziana prawda o tem bagienku! Jeżeli pozwolisz, to polecę, żeby Ci, z wydawnictwa „Książka" w Krakowie, gdzie się ta moja broszura będzie drukować, posłano w korekcie arkusze, żebyś mógł wcześniej wszystko poznać. Zacznę to drukować za jakie 10 dni. Byłoby dobrze, żebyśmy znali treść broszur, ażeby sobie nie wchodzić w drogę i nie powtarzać tychsamych rzeczy. U Gierczyńskich w Ouarwilu jest archiwum Bukowskiego. Więc wszystkie listy Rużyckiego od 92—1900 r., Gałęzowskiego,

Lewakowskiego, moje, Twoje i wszelkie dokumenty. Wszystko to odczytałem, to też obecnie jestem bardzo uświadomiony w tych rzeczach.

Z Twoich listów ogłoszę mały jeden z Warszawy, urzędowy do Bukowskiego o tem, że protestujesz przeciwko twierdzeniu Rużyckiego, jakobyś Ty rozkręcił maszynę Baranowskiego. Innych nie będę poruszał, bo zbyt są ostro pisane i zresztą — niech ich tam dyabli wezmą! Czytanie listów Rużyckiego zrywa na wymioty, jak by kto piórem w gardle kręcił, ale musiałem to odczytać. Ten o nas dopiero życzliwie mówił! Dużo rzeczy w życiu widziałem, ale takiego brudasa moralnego, jak świat światem jeszcze nie było! Moja książeczka będzie się nazywała: „O przyszłość Rapperswilu", z podtytułem:

— Towarzystwo Przyjaciół Rappers.

Udowodnienie zarzutów poczynionych muzeum w broszurze St. Szpotańskiego „Stan obecny muzeum".

Co do „Przyjaciół Rapp." — to uradowała mię wielce Twoja zgoda na przyjęcie członkowstwa w zarządzie — i obietnica pomocy w piśmie. Zaręczam ci słowem honoru, że nie będzie to nic partyjnego. Chciałbym, żeby do zarządu wszedł Ruszczyc, adwokat Patek z Warszawy, szwagier mój Radziwiłłowicz, T. Grużewski, albo zięć Jeża — dr. Weill, Ty i Domagalski. Nie wiem, czy się to uda w taki sposób złożyć, — czy też założyć samo Towarzystwo na obczyźnie, a w kraju mieć tylko mężów zaufania. Dopiero teraz to tutaj będziemy obrabiać.

Ściskam dłoń Twoją serdecznie i pozdrawiam

Stefan Żeromski.

Ile lat ma twój syn? Gdzie się uczy? Mój ma 12 lat i jest w trzeciej klasie Liceum Montaigne'a.

III.

Kochany Zygmuncie!

Wybacz, że znowu naprzykrzam Ci się swym listem i, to w czasie, gdy, jak piszesz, jesteś zajęty. Jednak muszę tak, gdyż sprawa opatrzenia moich zarzutów dowodami wymaga wielu zachodów. Każdy zachód pociąga zwłokę, a broszura musi wyjść wkrótce, jeśli rzecz cała nie ma zaginąć w opinii ludzkiej. To też znowu Cię proszę abyś raczył zebrać szczegóły o maszynie Baranowskiego — (Rużycki utrzymywał, że to Ty ją rozkręciłeś!), — o prze-

strzelonej książce, o barłogu wycinków gazeciarskich na górze, o zalanej lakierem księdze sztychów Oleszczyńskiego, o pokoju Kościuszki i t. d.

Ignacy Domagalski nadesłał mi zeznanie obszerne, które pokazuje jeszcze raz prawość, męstwo i szlachetność tej duszy. Muszę Ci zaznaczyć, że w swej broszurze będę traktował tylko *swe* zarzuty, oraz odeprę fałszywość istnych kalumnii, rzuconych na H. Bukowskiego przez komisyę pod wpływem Rużyckiego. Każde twierdzenie Rużyckiego poczytywane było za dokument i ogłoszone światu...

Zgadzam się najzupełniej, że nie w Rużyckiego należy uderzać, chcąc z Rapperswilu uczynić wartościową instytucyę. Lecz Gałęzowski jest mocodawcą Rużyckiego i, dowodząc niechlujstw kustosza, obala się tego chytrego lisa...

Napisałem do Kuryera Warszawskiego artykuł, — projekt urządzenia muzealnego. Pragnąłbym wiedzieć, cobyś sądził o dwu inowacyach, — pokoju statystycznym w sali zapisowej i sali trzeciego piętra, jako sali wystawowej sztuki nowoczesnej. Bardzobym pragnął, ażebyś przystąpił do „Towarzystwa Przyjaciół Rapperswilu" i zajął w nim jakieś przodujące miejsce np. aktualnego prezesa, obok honorowego — Jeża. Tylko zapomocą takiego Towarzystwa, któreby zjednało dla Rapperswilu wielką ilość członków i skupiło w swych ręku pieniądze na prowadzenie naukowych robót, rapperswilskie muzeum może być ocalone od zagłady. Teraz — jest to marazm muzealny, rużyciana, która przeszła w stan starczego zidyocenia.

Zasełam Ci, serdeczne pozdrowienie i raz jeszcze proszę usilnie o odpowiedź

Czy były w *Słowie Polskiem* artykuły o owej Komisyi i jej orzeczeniu?

Ściskam dłoń Twoją

S. Żeromski.

Saint-Palais-sur-mer
(Charente Inf.) villa „René", d. 3.IX.1911.

IV.

Kochany Zygmuncie!

Skończyłem swoją broszurę, a raczej książkę o Rapperswilu. Zajmie ona sporo miejsca na wystawie księgarskiej, bo liczyć będzie ze 200 stron druku. Zajmie także miejsce w sercu p. Gałęzowskiego. Podałem takie dokumenty, że będzie je pamiętał.

Pragnę Cię prosić, abyś nie wydawał swej broszury, jeżeli ją piszesz, zanim nie przeczytasz mojej. Podaję mnóstwo cytat, gdyż miałem całe archiwum Bukowskiego, więc wszystkie listy, okólniki, odezwy, rachunki, nadto listy Bukowskiego do mnie pisane w liczbie 164, a wreszcie katalog, znakomicie ułożony zbiorów rapperswilskich przez Urbańskiego, którego ten waryat Gałęzowski usunął. Ów p. Urbański ułożył już (w ciągu 4 miesięcy) — alfabet zbiorów, oraz rozbił ów alfabet ułożony co do treści, na grupy historyczne, przejrzał malarski dział, skorygował falsyfikaty. I takiego człowieka, ucznia Kopery i skończonego specjalistę z uniwersyteckiem wykształceniem wyrzucili. Jestem do głębi oburzony. Otóż, jeżeli pozwolisz, będę Ci z drukarni posyłać korekty. Albo wolisz może otrzymać odrazu pierwszą całość arkuszy, zanim je zbroszurują. Napisz parę słów na kartce, żebym wiedział, jak zarządzić.

Ściskam dłoń Twoją

S. Żeromski.

Paris XIV.

Rue Ernest Cresson, 22.
d. 17.X.1911.

V.

d. 8.XII.1911.
Paris XIV.
Rue Ernest Cresson, 22.

Kochany Zygmuncie!

Dziękuje Ci, bardzo serdecznie za list i za przysłaną broszurę Twoją, która mi sprawiła prawdziwą przyjemność, bo końcowych artykułów nie miałem. Osobliwie polemiczny artykuł ze Strońskim, jest utrzymany w doskonałym tonie, rzeczowo silny i zwięzły. Ten pan Stroński — jest to numer nielada. Kiedyś Ci, opowiem, jak on mię łatwowiernego zażył w czasie sądu w Rapperswilu...

Jest tedy siedm broszur o tej nieszczęsnej budzie. I co z tego? Gałęzowski siedzi sobie spokojnie, obmyślając pewnie jakiś nowy szwindel. Myślę tylko, że Czołowski, Rutowski, Jaworski i krakowskie kołtuny w rodzaju różnych Gertlerów, Bandrowskich i t. d. nie wiedzą, co robić. Nie wiem, czy zdarzyło Ci się czytać artykuł Straszewicza,

przytoczony przez Kurjer Warszawski. W każdym razie musi nastąpić zwrot w opinii. W Krakowie zakładają Towarzystwo Przyjaciół Rapp. Na prezesa proponowano Jana Kasprowicza. Ale czy on przyjmie? Czy nie mógłbyś wpłynąć, żeby przyjął? W razie odmowy pisano mi o propozycyi na prezesa prof. Mycielskiego. Mają wejść z Krakowa rzeźbiarz Kunzek, Stempowski, p. D'Abancourt, Urbański, Rettinger (redaktor miesięcznika). Proszę Cię, żebyś nie odmówił swego udziału w zarządzie. Nie napędzi Ci to pracy, a będzie bardzo ważne z wielu względów. Skoro tylko utworzy się jakikolwiek zarząd, można będzie tworzyć filje po najrozmaitszych miejscowościach i wówczas Gałęzowski poczuje, że to gra innego rodzaju. Tutaj wejdzie do owego Towarzystwa całe artystyczne towarzystwo, którego jestem prezesem, wiem, że przyjmie to bardzo życzliwie Tow. „Sztuka", „Rzeźba", że Ruszczyc w Wilnie bardzo się tem życzliwie zajmie, w Warszawie bardzo to będzie dobrze przyjęte i t. d. O wystawie w Rap. w lecie myślą tutejsi aryści gorąco. Czy się to uda — inna rzecz, boć, jeszcze teraźniejszy zarząd nie dał znaku, co myśli o udzieleniu sali. Możnaby jednak prócz muzeum, w szkole tamtejszej, urządzić wystawę.

I to miałoby niemałe znaczenie.

Mnie wpakował w kabałę Jeż swemi rewelacyami o liście, pisanym przezemnie do dr. Dobrzyckiego, który Rużycki przed laty przejął na poczcie i zużytkował w sposób godny siebie. Miałem ten list opublikować w pisemku „Życie". Przyjemni to są ludzie — panowie batignolczycy. Wiedzieli dobrze, co to za list, ale ciskali na mnie najstraszniejsze oszczerstwa. Teraz milczą.

Cieszę się bardzo szczerze i gorąco z Twego powrotu do zdrowia i życzę Ci jaknajlepszego stanu. Oszczędzaj oczy! Może na maszynie naucz się pisać, żeby najmniej męczyć oczy. Ściskam Cię.

S. Żeromski.

Komentarzem do listów powyższych jest sama broszura Żeromskiego, którą każdy bliżej interesujący się temi listami, będzie musiał przeczytać. Broszura ta nosi tytuł: Stefan Żeromski. *O przyszłość Rapperswilu.* Tow. Przyjaciół Rapperswilu. Udowodnienie zarzutów, poczynionych Zarządowi muzealnemu". Nakładem wydaw. „Życie" w Krakowie. Str. 131.

Ponieważ nie jest moim zamiarem wchodzenie w meritum sprawy, a tło jej dostatecznie wyjaśniłem w mojem wspomnieniu o Żeromskim (w Pamiętniku z r. 1927), nie

dodaję do listów niniejszych szczegółowych objaśnień. Parę słów tylko dodam o nazwisku Domagalskiego, które Żeromski przytacza. Będzie to uzupełnienie moich wspomnień. Mowa o Ignacym Domagalskim, zmarłym w r. ub., nieodżałowanym, drogiej pamięci człowieku. W zimie pod koniec 1893 roku zjawił się w zamku Rapperswilskim. Wygnano go z kraju. Z Warszawy schronił się przed pościgiem żandarmów (za udział w tajnym związku oświatowym) do Krakowa i tutaj znalazł posadę bankową. Namiestnictwo galicyjskie na żądanie pewno policji rosyjskiej poleciło mu opuścić granice Austrji. Zasłyszawszy od przyjaciół, że jesteśmy tutaj z Żeromskim, oparł się o nas. Właśnie wielka była wtedy robota z zakładaniem bibljoteki, więc zajęcie się znalazło. Trudniej było przezwyciężyć niechęć dla nowego przybysza w kustoszu Rużyckim i wynaleźć źródło finansowe, aby Domagalski mógł się utrzymać. Pozwolenie formalne zarządu na udział jego w pracy pozyskaliśmy przez Bukowskiego, który też pewną kwotę od zysku przeznaczył. Domagalski zamieszkał koło zamku i cały dzień oddawał się ciężkiej pracy fizycznej przy znoszeniu książek i układaniu. Pracowaliśmy tak do lipca 1894 r., do chwili kiedy zjechała się na doroczne zebranie Rada Muzeum. Wtedy Gałęzowski prezes postawił veto przeciwko pomocnikowi, pomimo że nic nie kosztował. Przeprowadził tę intrygę Rużycki. Bukowski pierwszy wiceprezes został przegłosowany i Domagalskiego i stąd wygnano w świat dalszy. Szczęściem w położenie jego wszedł członek Rady b. poseł do parlamentu wiedeńskiego Karol Lewakowski, który mając duże stosunki w Wiedniu, podjął się wyrobić Domagalskiemu powrót do Galicji, a nawet zapewnił mu posadę gdzieś w swoich kopalniach nafty. Po pewnym czasie istotnie udało się Domagalskiemu powrócić. Stamtąd przeniósł się do Lwowa, gdzie zajmował coraz wyższe w bankowości stanowiska. Tutaj założył z Popławskim Tow. Wydawnicze. Po kilku latach zajął stanowisko w Cieszynie, a po wojnie w P. K. O. w Warszawie. Domagalski w pewien sposób wiąże się z Kielcami, był bowiem szwagrem nauczyciela naszego Szperla.

Żeromski więcej dokonał broszurą swoją, niż jako oskarżyciel w procesie samym. Sędziów miał dla siebie nieżyczliwych i postronnych niezawsze przekonał, robił bowiem wrażenie człowieka, który się czepia zbyt drobnych faktów bez liczenia się z całością sytuacji. A wydawało się ludziom rzeczą ważniejszą, aby koło instytucji na obczyźnie nie robić hałasu gorszącego; inni znowu widzieli

w akcji oskarżycieli rodzaj zamachu na instytucję ze strony sfer radykalnych, używających Żeromskiego za narzędzie i podniecających dlatego jego żarliwość, jako obrońcy nauki, sztuki i kultury. Biografowie sławnego pisarza znajdą w tych tutaj listach materjał do charakterystyki Żeromskiego, która niejedno wyjaśni w jego dziełach. Bardzo wybitnym rysem jego wyobraźni społecznej było widzenie cywilizacji narodowej w postaci instytucyj muzealnych, bibljotecznych, akademij, szkół. Żeromski uczuciowo, niemal nabożnie, zachowywał się wobec każdego dzieła naukowego i artystycznego, a instytucje kultury naukowej i artystycznej były dla niego świątyniami, działanie zaś ich miało czarodziejską moc społeczną. Przypomnijmy sobie między innemi „Różę", ostatnio „Przepióreczkę". Mogę ręczyć, że w sprawie Rapperswilskiej o nic ubocznego mu nie chodziło tylko o krzywdę instytucji i że sławny nasz kielczanin działał w szczerem oburzeniu i z głębokiego przeświadczenia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

P A T R J O T A

Bogowie i rosyjski minister sprawiedliwości raczą wiedzieć, dlaczego ustawy rosyjskie uznawały oprócz korporacji adwokatów przysięgłych, jeszcze inne gatunki obrońców, a między innymi, tak zwanych adwokatów prywatnych?! Sceptycy utrzymują, iż chciano wytworzyć w ten sposób konkurencję korporacji adwokackiej i „przytrzeć rogów" żywiołowi, uważanemu za zbyt niezależny, a przeto — niebezpieczny.

Trudno dociekać powodów tego objawu patologji rosyjskiej myśli prawodawczej, lecz wszędzie, gdzie istniały przybytki sprawiedliwości, znalazł się zawsze „adwokat prywatny", lub też tolerowany pokątny doradca. Byli to po większej części rycerze ciemnego kunsztu, rekrutujący się z pośród byłych pisarzów gminnych, wydalonych kancelistów sądowych, dymisjonowanych urzędników administracyjnych i tym podobnych rozbitków. Chronili się oni pod skrzydła Temidy, aby w sposób zwykle nieprawidłowy, domagać się wymiaru względnej sprawiedliwości dla klientów „minorum gentium", łowionych wszelakiemi fortelami.

Takim obrońcą, z tytułem urzędowym „czastnyj powierennyj", znanym Kielczanom z końca XIX w., był nazwany tu przez nas p. Meiloch, Anzel (dwóch imion) Kancer, używający chętnie w stosunkach nieurzędowych chrześcijańskiego imienia „Mikołaj", chociaż nie zapierał się pochodzenia z pośród ludu wybranego. Pan Mikołaj przybył niewiadomo zkąd do miasta gubernjalnego Kielce, będącego zarazem siedzibą sądu okręgowego. Tajemnicą pozostało również, dzięki jakim protekcjom uzyskał upoważnienie do wykonywania czynności zawodowych na równi z adwokatami przysięgłymi, z tą tylko różnicą, iż do każdorazowego stawiennictwa w sądach niewystarczała mu plenipotencja na zwykłym blankiecie, opatrzonym stemplem za 80 kopiejek, lecz musiał zawsze legitymować się pełnomocnictwem, ujętem w formę aktu notarjalnego.

W rozmowie potocznej, oprócz językiem macierzystym, nie władał pan adwokat prywatny żadnym innym poprawnie. Posiadał jaką taką rutynę prawniczą w sprawach cywilnych i nader wiele sprytu wrodzonego. Języka urzędowego używał w piśmie o tyle gładko, o ile stać na to było biednego kancelistę sądowego, z ukończoną szóstą klasą gimnazjalną, który za 15 rs. miesięcznego honorarjum obowiązany był nietylko gładzić grzechy językowe swego pryncypała, lecz i przepisywać na czysto jego „akcje powódcze", oraz inne elaboraty.

Kancer nie był wcale wymownym. Krasomówstwo było mu zresztą niepotrzebne, gdyż nie miewał sposobności rozwijać go przy wprowadzaniu przed forum sądowe spraw wekslowych, lub też powództw, opartych na niewzruszonych podstawach wyciągów hipotecznych i obligów notarjalnych.

Trzy wydziały sądu okręgowego, zwał pan Mikołaj po swojemu: wydział karny, od koloru sukna, pokrywającego podjum i stół, — „czerwony sąd"; wydział cywilny, gdzie dominował kolor niebieski, „niebieski sąd", wydział zaś hipoteczny zwał krótko — „hapoteka". Spraw cywilnych chłopskich nie prowadził z zasady, gdyż mawiał: „Taki chłop da zarobić parę, kilka rubli, ale niech on sprawę przegra, to będzie chodził na skargę do „prześwietny sąd" dwa razy na tydzień i narobi kłopotu, niespokojności i straty zdrowia za parę setki rubli".

O „czerwonym sądzie" nie lubił wogóle mówić, kiedy zaś o nim wspominał, to wyrażał się z pozornym szacunkiem, lecz zarazem z pewnym odcieniem ukrywanej wzgardliwej niechęci. Nie występował nigdy w roli obrońcy w sprawach karnych. Jako słuchacz pojawiał się w sali „czerwonego sądu" tylko wtedy, gdy sądzoną była jaka zawiła sprawa, o wyrafinowane oszustwo, lub niezwykłe fałszerstwo.

„Sąd niebieski" i „hapoteka" były zato ulubionemi miejscami wycieczek p. Mikołaja, który darzył szczególnem zaufaniem sławnie małomównego sekretarza wydziału cywilnego, p. Zawadzkiego. Sekretarz słuchał cierpliwie zwierzeń Kancera i nie odrywając się od swych zajęć, mruczał: „Aha!" „Uhum!" — rzadko jednak wdawał się w dłuższą gawędę, jeśli nie chodziło o sprawy urzędowe.

Kancerowi, obarczonemu sześciorgiem potomstwa, różnej płci i wieku, w pierwszych chwilach po przybyciu do miasta gubernjalnego, wiodło się wcale nieosobliwie. Z czasem jednak powodzenie jego wzrosło, gdy zachęceni taniością i punktualnością, współwyznawcy poczęli do-

starczać coraz obficiej weksli i różnych zobowiązań dłużnych, które p. Mikołaj, po uzyskaniu prawomocnego wyroku, zamieniał na gotowiznę za pośrednictwem „p. Komernika" lub też na nowe, „grubsze" weksle, w drodze układów z dłużnikami, oddanymi na jego łaskę lub niełaskę. Układy takie bywały zawsze korzystne nietylko dla klijenta, lecz i dla obrońcy, a częstokroć kończyły się też pomyślnie dla śpiżarni zacnej p. Rozaliny z Machonbaumów Kancerowej, hodującej ze szczególnem zamiłowaniem gąski, oraz inne skrzydlate stworzenia, żywiące się pośladem, w braku celnego zboża.

Kancer był nadzwyczaj pilnym i aż do przesady ścisłym w wykonywaniu obowiązków obrońcy. Opowiadano sobie, że raz, wybrawszy się w czasie feryj sądowych na parę tygodni do Ciechocinka, dla poratowania zdrowia, najniespodziewaniej powrócił, gdyż będąc w połowie drogi, powziął pewne wątpliwości, czy zaopatrzył jakąś kopję dokumentu w ośmdziesięcio-kopiejkową markę. Przekonawszy się naocznie, iż marka znajduje się na dokumencie, złożonym w sądzie, Kancer uspokoił się, lecz do Ciechocinka już nie pojechał.

Wolne chwile od zajęć spędzał zwykle w ustronnej cukierni, gdzie w ostatnim pokoiku zgromadzali się na czarną kawę i ciastka śmietankowe, najprzedniejsi w mieście mężowie Izraela, a stali jego klienci, udzielający pożyczek hipotecznych na 12 i 15 proc., oraz kredytu krótkoterminowego na 36 do 40 proc. Tam odbywano konferencje i narady prawne. Czasem zabawiano się grą w kości, jakoteż i karty, hazardując się w grę, zwaną „Oko" z wielkiem szczęściem, lecz pewnego dnia przybył do sądu bardzo zmięszany i blady, a zostawszy sam na sam z p. Zawadzkim, zwierzył mu się, iż miał bardzo przykre zdarzenie:

— Wczoraj grałem w karty w cukierni — opowiadał półgłosem — miałem zysk wygrać 140 rubli. Powróciłem do domu po północku, chciałem spać po cichutku, ale się moja żona obudziła i powiada:

— Gdzie ty byłeś?

— W cukierni...

— Co robiłeś tak długo?

— Zabawiłem się z Binestockiem, Blankenhaarem i Gelbsteinem...

— Jaka to była zabawa?

— No, my tak cokolwiek... graliśmy w karty...

— To ty niewiesz, że kto gra w karty — ten ma łeb obdarty?

Ja wiedziałem, że ona się gniewa — to ja powiadam:

— Nie bój się, ja wygrałem 140 rubli!...

Ona, aż się zerwała z łóżka i woła:

— „Meiloch! — Nie, nie... ona powiedziała: — „Mikołaj! A coby było, jakbyś ty przegrał 140 rubli!?..."

Mnie się całkiem niedobrze zrobiło od tej myśli, ale potem mnie się zaraz poprawiło, jak wyjąłem z kieszeni wygrane pieniądze. Odrachowałem całe 15 rubli, daję żonie i powiadam:

— Kupuj sobie, moja kochana, nową suknię na święta!...

Co pan powie? Ona rzuciła pieniądze na ziemię i woła:

— „Ty masz niedobrze w głowie... Ty nie masz sumienie... Ty nie myślisz o mnie i dzieci swoje... Czy to twój fach granie w głupie karty? Ja nie chcę żadne pieniądze od ciebie... Tyś dzisiaj wygrał, ale jutro, pojutrze wszystko przegrasz i jeszcze do tego swoje dołożysz. Co wtedy jeść będziemy? Karty?

— Nie pamiętam już wszystkie nieprzyjemne słowa, które od niej usłyszałem... Zdaje mi się nawet, że ona gadała o rozwodzie, powiedziała na mnie „apikojres"... bezbożnik! Potem ona kazała mnie przysięgać, że już grać nie będę. Całe awanture! Spokój zrobił się dopiero wtedy, jak mi żona zabrała całe 140 rubli, żeby mnie chrapka do nich nie brała. Co pan chce? Ona miała wielkie racje, nieprawda? — zakończył Kancer i usłyszał potwierdzające mruknięcie: — „Aha!"

Od tego czasu Kancer przestał bywać w cukierni i nie dał się nakłonić do gry w „Oko", pomimo, że ograni finansiści czynili mu gorzkie wyrzuty, a nawet grozili cofnięciem intratnej dla niego klienteli.

W parę miesięcy po owem przykrem zdarzeniu, oczekując raz na powrót sekretarza z gabinetu prezesa, spostrzegł p. Mikołaj na biurku Zawadzkiego jakieś pismo, zatytułowane „Rola". Będąc zwolennikiem maksymy Ben Akiby, że wszystko już na świecie było, nie czytywał zazwyczaj Kancer dzienników, rzucając tylko okiem na cedułę giełdową. Obecnie dla skrócenia sobie chwil oczekiwania, począł czytać „Rolę". Zaraz po przeczytaniu artykuliku, opatrzonego nagłówkiem „Zawsze oni!" — uczuł smak cyny w ustach, skrzywił się i odłożył z nieukontentowaniem pismo, wydawszy parę charakterystycznych cmoknień językiem o podniebienie. Kiedy wreszcie powrócił sekretarz, Kancer zapytał go z pewną nieśmiałością, wskazując na „Rolę":

— Z przeproszeniem... to pańska gazeta?

— Aha! — odpowiedział lakonicznie sekretarz...

— Panie Zawadzki, czy pan temu wierzy, co oni tu piszą?

— Uhum!

— Za pozwoleniem... Ja się bardzo dziwuję, że taki mądry człowiek, jak pan, czyta takie przelewanie z pustego do próżnego. Ja wiem, że Chrześcijanie nienawidzą żydków, ale nie rozumiem za co, po co?...

Pan Zawadzki ożywił się i ku wielkiemu zdziwieniu Kancera, jął mówić:

— Dużoby i długo o tem mówić... Żydzi wyzyskują, żydzi do złego namawiają lud, *nie mają żadnego przywiązania do kraju, w którym się urodzili, wychowali i który ich żywi; trzymają zawsze z silniejszym, choć ten słabszego uciska i krzywdzi...* Wreszcie, jakże Chrześcijanie nie mają nienawidzieć żydów, kiedy oni Chrystusa ukrzyżowali! — wypowiedział jednym tchem sekretarz.

— Aj-aj-aj!... — zawołał Kancer — w takim razie, każdy żyd powinienby siedzieć na tej ławce w „czerwony sąd!?" Ja się nie spieram, że między żydkami, tak jak i między Chrześcijanami, są gałgany i całkiem porządni ludzie. — Obejrzawszy się podejrzliwie na wszystkie strony, Kancer zniżył głos i ciągnął dalej. Co do tego, co pan mówił o trzymaniu z silniejszym, to całkiem nieprawda... Każdy żyd, czy bogaty, czy biedny, on tak samo nie lubi... tego silnego. Żeby on nie był sam słaby, to onby pomagał wziąć za łeb tego mocnego!... Ale niema siły, niema odważność! Zresztą, jak gdzie tylko można — to żydek i mocnego cicho skubnie.

Poczekaj pan — mówił już prawie szeptem — może i o mnie się pan coś dowie... Ja teraz nic nie powiem, nie mogę..., ale się pokaże, czy ja trzymam z mocniejszym i czy ja nie mam przywiązania do kraju!... Potem znowu, co do ukrzyżowania Chrystusa — to już cała nieprawda... Żydki Chrystusa nie lubili, o tem niema żadnego gadania, ale oni wcale nie krzyżowali... Proszę pana, jak teraz, tak i w dawne czasy, żydki mieli słabe nerwy, nie trudnili się przelewaniem krwi, bo to jest zawsze rozbójstwo! Kiedy żydek potrzebuje do handlu tani spirytus szwarcowany z Galicji, on nigdy sam po niego zagranicę nie idzie. Dlaczego?... Bo na granicy pilnują z karabinami sołdaty-objeszczyki, z którymi trzeba się bić, bo jak taki cham zobaczy szwarcownika, zaraz do niego strzela, może człowieka okaleczyć, albo zabić na śmierć. Żydek o tem dobrze wie, dlatego wynajmuje i posyła po wódkę chłopy. Szwarcowniki biją się z sołdatem; czasem sołdat zostanie z rozbitą głową, czasem chłop nie wróci do chałupy, jeśli jego

objeszczyk zastrzelił, ale najczęściej chłop przyniesie wódkę żydkowi i dostanie od niego pół rubla. Widzi pan i tam było tak samo, żydki nie chcieli sami brać na siebie rozlanie krwi, oni wynajęli do tego takie rzymskie chłopy i zapłacili im za krzyżowanie.

Sekretarz słuchał tych przewrotnych wywodów ze zdziwieniem, lecz uznał widocznie, że nie warto dyskutować, więc zamilkł. Po wyjściu Kancera, zastanowił się chwilę nad tem, co mogły oznaczać tajemnicze napomknienia o przyszłem wystąpieniu przeciwko „mocniejszemu", oraz zapowiedź objawów miłości kraju i przywiązania do tegoż. „Już chyba Kancer spisków nie knuje" — pomyślał Zawadzki i przystąpił do podpisywania papierów.

Po owej rozmowie z sekretarzem, p. Mikołaj bywał po dawnemu codziennie w sądzie, lecz wpadał do kancelarji z nerwowym pośpiechem, otrzymawszy zaś żądane informacje i załatwiwszy gorączkowo swoje czynności, nie zatrzymywał się, jak dawniej, na pogawędkę, a nawet unikał jej starannie. Zawadzki słyszał od kolegi z wydziału hipotecznego, że Kancer spędza wiele czasu nad wertowaniem ksiąg wieczystych różnych dóbr ziemskich, a kancelista sądowy, pracujący u p. Mikołaja, opowiadał, że jego pryncypał odbywa częste podróże po gubernji, wywiaduje się o stosunki pokrewieństwa, zachodzące między różnemi osobami, bada koligacje i geneologję rodzin szlacheckich. Ten zapał do zapoznawania się ze stosunkami rodzinnymi wielu mieszkańców gubernji, oraz zamiłowanie do heraldyki, wydały się Zawadzkiemu dość dziwnymi, nie zastanawiał się jednak bliżej nad powodami, które mogły skłonić Kancera do gorliwych poszukiwań i badań. Około tego czasu otrzymał właśnie Zawadzki nominację na posadę sędziego śledczego w gubernji Orenburskiej i opuścił kraj.

* * *

Po upływie kilku lat, były sekretarz wydziału cywilnego, korzystając z udzielonego mu urlopu, spędzał dwa letnie miesiące w stronach rodzinnych, nawiedził więc i dawne miejsce swego urzędowania.

Odwiedziwszy jednego ze swych dawnych znajomych, adwokata Kulikowskiego, będącego od lat wielu zastępcą prokuratorji państwa w miejscowym sądzie okręgowym, Zawadzki przypomniał sobie o istnieniu Kancera, więc zapytał:

— Cóż się dzieje z Kancerem?

— Bagatela! — odrzekł adwokat. — Kapitalista z niego

teraz! W sądzie wcale się nie pokazuje, nawet własne „wekslówki“ oddaje Paszkuderowi, który objął po nim lichwiarską klientelę... Obraca 30-tysiącami rubli, kpiąc sobie ze świata i ludzi!

— Skądże przyszedł do posiadania takiej sumy, kiedy za moich czasów żył tylko z tego, co zarobił?

— Ba! To cała historja, mój sędzio! Opowiem pokrótce. Po zwinięciu Banku polskiego, przelano wszystkie sporne i niesporne depozyty z dawnych czasów do Banku państwa, a ten nie poszukiwał naturalnie osób, a raczej spadkobierców osób, które mogłyby rościć sobie prawa do sum zdeponowanych. Kancer, jak to powiadają, zwąchał się z jakimś żydkiem, urzędującym w Banku państwa, a ten dał mu spis wszystkich depozytów z naszej gubernji. „Pan Mikołaj“ rozpoczął mozolne studja w hipotece, poszukiwał skrzętnie spadkobierców osób interesowanych, no i układał się z nimi. Nabywał prawa do depozytów za $^1/_{10}$ część ich wartości, biorąc na siebie koszta legitymacji i windykując dla siebie częstokroć znaczne sumki. Miał wiele kłopotów: czasem zabiegi jego szły na marne, koszty przedsiębranych podróży nie wracały mu się, natrafiał na podejrzliwe staruszki, które przypuszczały, iż spadła na nie miljonowa sukcesja i w żaden sposób ułożyć się nie chciały. Różnie tam podobno bywało, ale bądź co bądź, wycisnął z tego źródła dla siebie około 30 tysięcy rubli na czysto!

Kupował, oczywiście, prawa do windykacji depozytów za bajecznie niskie ceny, trzymając w szachu ludzi, nie mających pojęcia, gdzie się jakaś należna im suma znajduje i w jaki sposób o nią się upominać. Pertraktacje odbywały się w ścisłej tajemnicy, Kancer nie wymieniał nigdy wysokości sumy, lecz ofiarowywał za ustąpienie sobie praw do podniesienia jej certum quantum, które zmniejszał do połowy, w razie jeśli pierwsza jego propozycja nie zostawała natychmiast przyjętą.

Nazajutrz po odwiedzinach u Kulikowskiego spotkał Zawadzki w ogrodzie publicznym Kancera. Znacznie utuczony były adwokat prywatny przechadzał się z powagą kapitalisty, podpierając się laską o rękojeści ze słoniowej kości. Zauważywszy dawnego znajomego, powitał go pan Mikołaj dość protekcjonalnym ukłonem, a zbliżywszy się do Zawadzkiego, odezwał się:

— Jak się panu powodzi, panie Zawadzki? Mnie, chwała Bogu, całkiem nieźle idzie, chociaż czasem mi smutno bez sądu... Pan wie, że ja się z adwokaturą nie trudnię?

— Aha! — odpowiedział mu po dawnemu Zawadzki.

— A pamięta pan, co my wtenczas rozmawiali o tem trzymaniu z mocniejszymi i przywiązaniu do kraju?... Widzi pan, ja temu mocniejszemu wydarłem z gardła ładne kilkadziesiąt tysiące rubli! Wie pan dlaczego?... Bo ja mam przywiązanie do kraju, w którym ja się rodziłem, chowałem i żyję... Ja jestem... patrjota, czy się to tak mówi?... Mnie to zawsze sprawiało boleść, jak ja widziałem, że mocny słabego gniecie, dlatego ja sobie postanawiałem...

— Aha! więc to z patrjotyzmu!... patrjota z pana, patrjota! — rzekł Zawadzki, uśmiechając się ironiczne i żegnając pośpiesznym ukłonem zdziwionego cokolwiek Kancera.

GABRJEL WĘDRYCHOWSKI

Kraków.

S Y Z Y F I A N A

Wielu uczniów piątej klasy gimnazjum Kieleckiego pochodziło z absolwentów progimnazjum pińczowskiego. Andrzej Radek z Żeromskiego epopei kieleckiej, wędrujący „per pedes apostolorum" do Kielc, jest właśnie uczniem Pińczowa — Pyrzogłów. Ja z paru kolegami po ukończeniu Pińczowa znaleźliśmy się w r. 1908 w piątej klasie kieleckiej, za dyrektorstwa Debolskiego, młodego jeszcze stosunkowo, jak na dyrektora gimnazjum, człowieka (był on synem senatora państwa rosyjskiego, czem się tłumaczy wczesna jego promocja).

Dostojnik ten posiadał pomocnika w osobie inspektora niejakiego, p. Własowa, wielce gorliwego służbisty rosyjskiego. W gimnazjum kursował w swoim czasie skomponowany „ku czci" jego wierszyk, z którego pamiętam jedynie refren „i groźna postać, groźny „wid", lecz każdy pozna, że to żyd". Zdaje się, że autorem tego wierszyka był smutnej pamięci (nazwiska nie wymieniam) nauczyciel jęz. rosyjskiego w Szkole Handlowej oraz jęz. pol. w gimnazjum po odejściu na emeryturę prof. Kirchnera. Otóż ten p. Własow, jak każdy neofita, „plus catholique que le pape" odznaczał się niesłychaną energją w krzewieniu kultu dla mowy rosyjskiej wśród swych wychowanków. Gwoli rychlejszemu opanowaniu arkanów tej mowy polecał on ćwiczyć się w niej nietylko w gimnazjum, lecz i w domu drogą prywatnych rozmów oraz usilnej lektury klasyków rosyjskich.

Zdaje się, że jego zapał nie znalazł żadnego oddźwięku w umysłach i sercach uczniów, co płynęło nietyle z odrazy rzeczonych uczniów do klasyków rosyjskich, ile do klasyków całego świata, w ogólności, włączając w to i klasyków rosyjskich. Nastroje bowiem podówczas wśród uczniów były zasadniczo bierne. Nie entuzjazmowano się rosyjskością, nie odczuwano również entuzjazmu dla polskości. Szukałem nieraz przyczyn tego zjawiska, i zdaje mi się, że nie będę dalekim od prawdy, jeżeli powiem, że przyczyna jego kryje się w rodzaju środowiska. Żywioł czynniejszy, oporniejszy znalazł się podówczas zasadniczo

poza gimnazjum, gdzieindziej, przeważnie w Szkole Handlowej.

Prozelityzm p. Własowa nie znalazł, rzecz charakterystyczna, aprobaty w oczach dyrektora. Chodziły głuche wieści po gimnazjum nawet o ich antagoniźmie. Widoczne nawet było nazewnątrz, że panowie ci nie należeli do przyjaciół; rolę czynną w ustaleniu ich wzajemnego stosunku musiał odegrać Debolski oczywiście. Nie należał on w każdym razie do tych urzędników rosyjskich, o których pisze Mickiewicz w IIIcz. „Dziadów", jako o „łajdakach", nasyłanych Polsce przez Moskwę.

Wspomniałem wyżej o smutnej pamięci następcy prof. Kirchnera na katedrze języka polskiego. Nazwiska jego nie wymieniam. Nie żyje już: zginął niesławnie podczas wojny światowej na służbie wywiadu rosyjskiego, rozstrzelany przez Niemców. Na początku wojny opowiadano mi o nim, jako o przywódcy bandy drapichróstów, uzbrojonych w drągi i dubeltówki i uwijających się na tyłach wojsk rosyjskich w charakterze sprzymierzeńców rosyjskich. Mam pewne podstawy do przypuszczenia, że na stanowisko nauczyciela jęz. polskiego był delegowany w charakterze urzędnika tajnej policji rosyjskiej.

Kontrola prawomyślności uczniowskiej na tem stanowisku była niezmiernie ułatwiona. Przypomina mi się jeden charakterystyczny wypadek. Pisaliśmy w ósmej klasie („uczył" mię tylko rok jeden), wypracowanie na zadany przez niego temat „Idea Irydjona". Stało się, iż jeden z nieostrożnych, a pełnych entuzjazmu patrjotycznego jego uczniów, wyrzępolił wypracowanie równie przejrzyste, jak dzieło omawiane i napisał alegorycznie, lecz niemniej wyraźnie, co ma sądzić o wzajemnym stosunku podbitych Greków do ciemięzców Rzymian. Nie tylko sparafrazował Krasińskiego, lecz, co było jeszcze gorzej, cokolwieczek go poprawił: dostało się pono Irydjonowi za niedość konsekwentną jego nienawiść do Rzymu. Wytworzyła się sytuacja, podobna nieco do sytuacji Żeromskiego, recytującego „Maraton" Ujejskiego (patrz „Księga Pamiątkowa Kielczan", artykuł „Koncert nad koncertami" pióra T. R.). Zachwycony wypracowaniem ucznia, studjującego, wbrew zaleceniom Własowa, nie klasyków rosyjskich, lecz najrasowszych polskich, nauczyciel porywa pracę i biegnie w te pędy do swych kolegów, produkując im widome rezultaty swego mozołu pedagogicznego. Wyniki konferencji okazały się dla nieprzyjaciela Rzymian dość przykre. Nie miał on bowiem odtąd spokoju ze strony nauczyciela jęz. rosyjskiego, któ-

ry zresztą miał mało podstaw do podziwiania prac swego ucznia, rzadko zaglądającego do krytyk Bielińskiego.

To było jeszcze pół biedy, gdyż nauczyciel jęz. rosyjskiego, p. Drunin, należał bądź co bądź do ludzi kulturalniejszych. Gorzej było z tak zwanemi „extemporaliami", tłumaczeniami z łaciny na jęz. rosyjski. Tu biedny irydjonista miał co słuchać za zwroty rosyjskie, zatrącające czasami najrdzenniejszą polszczyzną. Pamiętam, jak każdorazowemu omawianiu poprawianych ćwiczeń mego kolegi towarzyszyły pełne ojcowskiej frasobliwości upomnienia klasyka: „Uprzedzam cię, że z wypracowaniem maturalnem może być źle („predupreždaju was, czto na ispytanji zrjełosti możet byt' chudo"). „Ispytanje" poszło mu jakoś dobrze, ale strach przez cały rok nie opuszczał go nigdy.

Aby być sprawiedliwym, muszę dodać, iż wymieniony gorliwy zwolennik nieskażonej „polonizmami" mowy rosyjskiej, był nauczycielem znakomitym. Był nim prof. Jarema, autor gramatyki łacińskiej, opartej na podstawach fonetycznych, która wyparła częściowo znaną gramatykę, którą koledzy zapewne pamiętają, gramatykę Chodobaja. Jarema budził zainteresowanie do przedmiotu, budził wogóle samodzielne predyspozycje umysłowe uczniów.

Mniej natomiast korzystaliśmy na lekcjach jęz. niemieckiego, które prowadził renegat polski, wychowanek politechniki lwowskiej i inżynier w Galicji, skąd wyemigrował do Rosji, przyjął prawosławie i parał się nauczaniem niemczyzny dla tej jedynie przyczyny, że mu się zawalił budowany przez niego most w Galicji. Nic też dziwnego, że gdy przystąpiliśmy do analizy przepięknej pieśni Schillera „Das Lied von der Glocke", szanowny inżynier nacisk kładł jedynie na szczegóły techniczne formy „aus Lehm gebrannt", służącej do odlewania dzwonów, ilustrując wykład demonstrowaniem własnoręcznych rysunków technicznych. Obrazowość pieśni nic go nie interesowała i prawdopodobnie sam jej nie rozumiał. Prócz techniki tematem lekcyj były wywody heraldyczne o „stołbowom dworjańskwie" rosyjskiem i jego znaczenie dla państwa rosyjskiego i tym podobne historje. Jak przypadkowym był nauczyciel polskiego, równie przypadkowym i wysoce szkodliwym był germanista. Zresztą dla braku fachowych nauczycieli, podobno niewiele się zmieniło pod tym względem dotychczas.

Z podanych przykładów jasnem jest, jak się przedstawiał dobór nauczycieli w Kielcach i ich rola w stosunku do nas. Nazwisk nie podaję tych nowoczesnych Hero-

stratów. Widać wyraźnie, że pokolenie bezpośrednio przed wojną przebywające w murach gimnazjum kieleckiego, było w warunkach nielepszych w stosunku do starszych generacyj. Pokolenie to, z tych czy innych przyczyn, których bliższe wyjaśnienie pomijam, zmuszone do przebywania w gimnazjum rosyjskem, nie miało takiego np. człowieka, jakim był dawniej prof. Bem, o którym tyle czytam na łamach pamiętników, miało natomiast człowieka, który dość zagadkową rolę, jako nauczyciel jęz. polskiego odgrywał, a po maturze usiłował rozpijać szampanem młodzież również w dość zagadkowych celach.

Nic też dziwnego, iż w społeczeństwie ówczesnem uczniowskiem wytwarzała się powoli atmosfera marazmu, z którą nie wszyscy potrafili się uporać. Wyraźną podnietą do wydobycia się z tej atmosfery, były dla nas lekcje ks. Gawrońskiego i prof. Kirchnera. Nieboszczyk prof. Kirchner mniej jeszcze chyba mógł pracować dla nas od lękliwego prof. Bema. Unieśmiertelnioną w „Syzyfowych pracach", bojaźliwość Bema, zrozumiałą zresztą obecnie dla nas, znalazłbym w stopniu spotęgowanym w Kirchnerze. Otoczony dokoła szpiegami, ściśle trzymał się odmierzonego programu. Pamiętam jeden ciekawy szczegół. Ponieważ program ten dziwnym zbiegiem okoliczności obejmował „pieśń o ojczyźnie" Krasickiego, więc nad tą pieśnią, obejmującą dosłownie osiem wierszy, siedzieliśmy parę lekcyj. Pamiętam, jak dziś, z naciskiem powtarzaną wielokrotnie przez prof. Kirchnera recytację tego wiersza w towarzystwie rzucanych ponad okulary (charakterystyczny odruch nieboszczyka) spojrzeń w stronę klasy. Badał oddziaływanie wiersza „o świętej miłości kochanej ojczyzny". Nierównie więcej korzyści wynosiliśmy z lekcyj religji. Tu muszę zdradzić tajemnicę tych lekcyj, co mi może łaskawie wybaczy ks. kanonik. Otóż mieliśmy regularnie zadawane lekcje, mieliśmy na ławkach przed sobą podręczniki do historji kościoła. Tak się jednak jakoś dziwnie składało zawsze, że zdarzenia z historji K-ła przestawały być prędko istotną treścią lekcyj, stając się punktem wyjścia dla szerokich wywodów księdza profesora, dość luźny posiadających związek z tematem lekcyj. Nie chcę twierdzić, żeśmy się historji K-ła nie uczyli. Uczyłem się jej nawet ja, zaprzysiężony znawca Buckle'a, Milla, ba! nawet Drapera, Renana, Darwina i Haecla, tych świato — i kościołoburczych powag, będących alfą i omegą mądrości uczniowskiej nietylko z pokolenia Borowiczów i Radków.

Materjał, zadawany na lekcję przez ks. Gawrońskiego, był prędko wyczerpywany i szybko jakoś zjeżdżaliśmy za niesłychnie dyskretną podnietą ks. profesora na nader niebezpieczne manowce historji i literatury powszechnej i polskiej. Pamiętam doskonale do dzisiaj cały wykład ks. Gawrońskiego o „polach majowych" Karola W., co się najoczywiściej wiązało z działalnością papieża Leona III. Gdyby się nawet do władz szkolnych dostała jaka wiadomość o wykładzie „otca Ludowiga" o Bolesławie Śmiałym, rzeczony „otiec Ludowig" mógł był śmiało odpowiedzieć, że mówił o Hildebrandzie, tak licznemi węzły politycznemi związanemi przecież z królem polskim.

Uczył nas ks. Gawroński uczyć się i kształcić. Mówił o tem, jak to za jego czasów, uczniowie na przechadzki nawet zabierali ze sobą gramatykę bułgarską (czasy wojen słowiańsko-tureckich), aby nie tracić drogiego czasu. Odtąd Psie Górki, Telegraf, Kadzielnia czy Karczówka często oglądały uczniów na spacerze (bez mundurowego paska z klamrą oczywiście), wywijających w zapale tomem Schillera, Buckle'a lub zgoła nawet Renana (nie wiem, czy byłby rad ks. kanonik z ostatniego realizowania jego metod dydaktycznych).

Lekcje religji, jak widać z tego krótkiego ekskursu w minione czasy, były lekcjami kultury, były centralą pedagogiczną w gimnazjum, zastępującą choć częściowo brakujące w programie szkolnym przedmioty lub je uzupełniającą. Okienko klasowe we drzwiach, do którego szanowny ks. kanonik, spacerując, czasem zaglądał od niechcenia, nie zdradziło tajemnicy lekcyj — „otca Ludowiga".

Tych parę luźnych uwag moich z czasów pobytu mego w gimnazjum w Kielcach w latach 1908 — 1912, może dorzuci nieco materjału do ogólnego obrazu ucznia — Polaka w gimnazjum kieleckiem.

Kiedy sobie uprzytomniam te ciężkie czasy, muszę zauważyć, że szkoła rosyjska na ziemiach polskich, w założeniach swych rusyfikacyjna, niezawsze mogła spełnić zadania, dla których została stworzona. Trzeba dodać, że wysiłki jej niezawsze miały charakter jedynie prac Syzyfowych. Nie waham się nawet postawić napozór parodoksalnego twierdzenia, iż częstokroć szkoła ta doprowadzała do wyników pozytywnych i to biegunowo przeciwnych jej bezpośrednim zamierzeniom. Stała i konsekwentna ofenzywa rusyfikacyjna tej szkoły, mogła oczywiście łamać i łamała w wielu wypadkach mniej odporne

dusze młodzieży polskiej, niekiedy jednak potrafiła wyrobić w tych duszach stan czujnego i niemniej konsekwentnego oporu, mogła nawet, co już jest rzeczą ważniejszą, wydobyć z tych dusz, wbrew swym zamiarom, a dzięki konsekwentnie stosowanemu przez siebie naciskowi, a to dzięki normalnie działającemu prawu psychicznej reakcji, szereg dodatnich wartości narodowych i ogólnoludzkich, któreby się może nie ujawniły w normalnych warunkach bytowania ucznia. Na tem właśnie polega, według mnie, jedyna dodatnia strona działalności tej szkoły u nas przy wszystkich stronach ujemnych jej działalności w życiu społeczeństwa polskiego.

JULJUSZ NOWAK

Warszawa, w październiku 1929.

K R O N I K A

JÓZEFAT ANDRZEJOWSKI

W d. 16 czerwca r. 1929 społeczeństwo polskie złożyło hołd zasługom i cnocie kielczanina, Józefa Andrzejowskiego. Jubilat w pełni sił duchowych pracuje w Warszawie w instytucjach kulturalnych samopomocy społecznej, głównie na niwie oświaty narodowej. Zna go dzisiaj cała Polska, pomimo, że do najcichszych i najskromniejszych ludzi należy. Jest to piękne zjawisko zmysłu w żywotnym narodzie, że nie po urzędach poznaje wartość swych ludzi, ani z reklamy czerpie wiedzę o nich. Wyczuwa, kto mu jest dobroczynny tak, jak dziecko poznaje się na sercu matki.

W „Księdze Pamiątkowej Kielczan" (1925) na str. 222 zamieszczona była krótka wiadomość biograficzna o Andrzejowskim między życiorysami zasłużonych wychowańców gimnazjum kieleckiego. Dawniejsi uczniowie szkoły kieleckiej pamiętają tradycję słynnego lekarza Antoniego Andrzejowskiego, uczestnika powstania 1830 r. Miał on swój dom na ul. Wesołej, pozostawiony dzieciom. Mieszkał tam i praktykował, jako lekarz, najstarszy syn jego, Jan Antoni (zm. 1897 r.). Rodzeństwa miał on dziewięcioro. Kiedyśmy w Kielcach się uczyli, nikt nie wiedział, że istnieje brat jego Józefat, urodzony w r. 1849, maturzysta gimnazjum kieleckiego z r. 1868. Mieszkał on już wtedy w Kijowie i pracował tam na polu przemysłowem. Kijów nie był dosłownie poza Polską. Było to centrum duchowe Polski kresowej. Andrzejowski zdobył tam chwałę jako działacz oświatowy.

Człowiek o niepospolitej sile promieniowania wskutek skupionego życia wewnętrznego wytwarza koło siebie światło jak pochodnia. Był to Słowackiego „Oświaty kaganiec". Cokolwiek historja powie o wpływaniu Towiańskiego na otoczenie, przyznać musi, że ludzie, którym on szczepił żądzę życia religijnego, gorzeli całe życie jakimś ogniem wewnętrznym, który się innym udzielał. A zdarzyło się młodocianemu Józefatowi, że ojciec wziął go

z sobą zagranicę, aby go w Zurychu sprezentować swemu mistrzowi Towiańskiemu. Została mu stąd na całe życie pamięć tego spotkania, która duszę zorganizowała w postawie religijnego idealizmu. Józefat Andrzejowski nie był właściwie nigdy propagatorem nauki Towiańskiego. Wziął stamtąd metodę skupienia wewnętrznego, a jemu samemu trudno byłoby i dziś powiedzieć, czy kult jego nie jest kultem dla ojca raczej. Przeważał bowiem w jego życiu wpływ tradycyj rodzinnych, wyrażający się w nauce idealizmu patrjotycznego.

W Kijowie Andrzejowski prowadził fabrykę ceramiczną, a jednocześnie pracę oświatową tajną. „Oświata Polska", nr. 3 z r. 1929 z powodu jubileuszu tak opisuje jego działalność:

„Zakłada szkoły polskie, komplety nauczania, kolonje letnie, bibljoteki, organizuje odczyty, prowadzi kolportaż arcydzieł polskiej literatury i w ten sposób utrzymuje polskość w szerokich sferach ludu wiejskiego i robotniczego po miastach. Rozumiejąc, że polskość jest ściśle związana z katolicyzmem, dba również o wzmocnienie kościoła na Rusi: Jemu głównie zawdzięcza Polonja kijowska ufundowanie ze składek społeczeństwa wspaniałej świątyni gotyckiej — kościoła św. Mikołaja. Więziony parokrotnie, w chwili wybuchu wojny światowej został przez władze carskie wywieziony do Astrachania na wygnanie, gdzie rozwinął szeroką akcję pomocy dla ofiar wojny, głównie dla jeńców polaków z armji pruskiej i austrjackiej. Wybuch rewolucji rosyjskiej pozwolił mu na powrót do Kijowa, gdzie staje odrazu w r. 1917 na czele prac oświatowych społeczeństwa polskiego, jako kierownik Wydziału oświaty Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi. Przeszło 80 tysięcy dzieci polskich uczyło się w r. 1918 w szkołach początkowych Macierzy w 3-ch guberniach Rusi, przeszło 30 szkół średnich z Polskiem Kollegjum Uniwersyteckiem w Kijowie na czele rozwijało szeroko polską kulturę w tym kraju.

W 1920 roku przybywają do Kijowa wojska polskie, a z niemi nadzieja wywiezienia dziatwy z ochron, żłobków i szkół polskich. Nadzieja zawiodła, wskutek wycofania się armji polskiej, dzieci zostały, a z niemi został i Andrzejowski. Zabrano mu wszystko. Czerezwyczajka poszukiwała go z całą energją. Andrzejowski, chroniąc się, pracował jako robotnik w okolicy Kijowa, zarobkując na życie, ale nie przestawał w przebraniu robotnika odwiedzać w mieście ochron i żłobków polskich; czuwał, radził i za-

biegał, aby dusze dziatwy polskiej ratować od zatrucia jadem bolszewickim.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom udało mu się w październiku 1921 roku przybyć do Polski. Uratował i przywiózł z górą setkę dzieci i szukał ratunku dla pozostającej jeszcze w Kijowie polskiej dziatwy. Przedstawiał tę sprawę i kołatał o ratunek dla tych dzieci w instytucjach państwowych i społecznych.

Stanął do pracy w Macierzy Szkolnej jako sekretarz, w Warszawskim Czerwonym Krzyżu jako skarbnik i członek Zarządu. Pełni obowiązki viceprezesa w Kuratorjum Ognisk Akademickich z Kresów i członka Zarządu Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów. Stał się też orędownikiem spraw i ludzi z Kresów, a litanji jego prac i starań w zakresie pomocy uczącej się młodzieży z Kresów i poszukiwaniu pracy dla bezdomnych i bezrobotnych wyliczyć niepodobna. Widzimy w Nim symbol polskiej oświaty narodowej; rząd Rzeczypospolitej, uznając Jego zasługi, nadał Mu komandorję orderu Polonia Restituta, a Towarzystwa oświatowe mianowały Go swym członkiem honorowym".

Z inicjatywy osób mu bliskich w pracy odbył się wspomniany obchód jubileuszowy. „Oświata Polska" tak go opisuje:

„Na podjum prezydjalnem zabierali kolejno głos pp. Prezes Joachim Bartoszewicz, dając obraz stosunków polskich na Rusi i stanu, jaki panował na ziemiach kresowych, gdzie Polska była krzewicielką cywilizacji i na tem tle uwypuklił zasługi Jubilata. Prezes Macierzy Szk. Józef Świeżyński skreślił życiorys Jubilata, charakteryzując środowisko, w którem się wychował i dając obraz wzmagającej się jego pracy na polu oświatowem po przybyciu z Kijowa do Warszawy. Gorącemi tonami rozbrzmiewała mowa przedstawiciela Naczelnego Komitetu Akademickiego, p. Jerzego Kurcyusza, który w swem pięknem przemówieniu dał obraz kryształowego charakteru Jubilata. Delegacja Czerwonego Krzyża wręczyła Andrzejowskiemu Odznakę honorową, poczem przemawiali w imieniu grupy kielczan J. Magnificencja Rektor Markowski, w imieniu Koła Polaków Ziem Ruskich, Zdzisław Hr. Grocholski, w imieniu młodzieży kresowej przedstawiciel Korporacji „Laudanja", oraz przyjaciel Jubilata prof. Wincenty Lutosławski. W części koncertowej A. Wielohorski odegrał swe kompozycje z czasów kijowskich. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w dolnych salach Resursy Obywatelskiej przy udziale blisko 200 gości".

Na obchodzie jubileuszowym Koło Kielczan reprezentowali: prezes Koła Bolesław Markowski i członek Zarządu Edward Zienkowski. Przemówienie prezesa Markowskiego brzmiało:

„Czcigodny Jubilacie! Do słów hołdu i uznania dla Twej niezmordowanej i szlachetnej pracy społecznej, pragnę dorzucić kilka wyrazów w imieniu Koła Kielczan, które od początku swego istnienia ma zaszczyt zaliczać Cię do swego grona, jako — obecnie najstarszego z pośród b. uczniów szkół kieleckich.

Jako ziomkowie Twoi, z jednego wywodzący się gniazda, rozumiemy i odczuwamy Twój sentyment ku temu zakątkowi ziemi polskiej, gdzie młode spędziłeś lata; dałeś temu wyraz przez stały udział w zjazdach i zebraniach naszego Koła.

Przez usta moje — stare mury dawnej szkoły wojewódzkiej w Kielcach, mury szkolnego kościołka św. Trójcy i grono tych, którzy wraz z Tobą umiłowali miejsce swych lat szkolnych, wyrażają cześć dla Twego Serca i Czynów, za które ziemia naszej młodości, ziemia kielecka do najlepszych synów zaliczać Cię będzie.

Ad multos annos".

O NASZYM PAMIĘTNIKU

W „Kurjerze Warszawskim" (Nr. 337 z 5 grudnia 1928 r.) czytamy:

„Wydawnictw Koła kielczan tomem trzecim jest „Pamiętnik Koła kielczan 1928". Pierwszym była „Księga pamiątkowa kielczan 1856 — 1904". Duszą pamiętnika, jego redaktorem, jest świetny publicysta, redaktor „Myśli Narodowej", Zygmunt Wasilewski, maturzysta gimnazjum kieleckiego z r. 1884. Z pod jego to pióra wyszedł artykuł wstępny „O idei pamiętnika", on to w dziale „Z przeszłości" dał barwne wspomnienia z życia szkolnego, p. t. „Życie umysłowe przed maturą", oraz wspomnienie o muzyku Feliksie Jarońskim. W tymże dziale mamy artykuły p. p. Bolesława Markowskiego „Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach" i Jana Samsonowicza „Historja górnictwa żelaznego na zboczu północnem gór Świętokrzyskich", stanowiące ważne przyczynki do dziejów gospodarki krajowej i przemysłu.

W sprawozdaniu swem z działalności kielczan przewodniczący zjazdowi, Bol. Markowski, stwierdził, że powsta-

nie i przygotowanie „Pamiętnika" zawdzięcza zjazd Wasilewskiemu. P. Markowski podzielił jego zdanie, że „samo poczucie geograficzne nie jest jeszcze siłą dostateczną", że pierwiastek regjonalistyczny (prawie wyłącznie wysuwany przez inne koła), musi być zasilony tradycjonalizmem, gdyż dopiero wówczas nabiera on siły moralnej. Obyż te wskazania znalazły posłuch u wszystkich organizatorów zjazdów koleżeńskich. A wydawnictwa takie, jak omawiany „Pamiętnik" i księgi pamiątkowe kół są, według Wasilewskiego, jednym ze środków organizowania świadomości o społecznej roli inteligencji. To też słowa najżywszego uznania dostają się w „Pamiętniku" (Kronika), wydanej w r. 1927 „Księdze pamiątkowej siedlczan" (1844—1905). Gdy Pamiętnik kielczan, iście po koleżeńsku, schyla czoło przed dokonaniem pracy, „wydanej w tak wielkich rozmiarach i tak starannie", jak to uczyniła redakcja „Księgi", ta — ze swej strony — zaznaczyła, że wzorowała się, między innemi, na „Księdze kielczan".

Obyż inne koła i zrzeszenia zechciały, wzorem kielczan i siedlczan, wydawać, podobnie opracowane, „Księgi" i „Pamiętniki".

PAMIĘCI KS. ANDRZEJA POLEJOWSKIEGO

W d. 26 października r. b. na zebraniu towarzysko-odczytowem członków Koła Kielczan grupy warszawskiej, prezes Koła Bolesław Markowski, wygłosił bardzo interesującą pogadankę o ks. Andrzeju Polejowskim, rektorze szkoły wojewódzkiej w Kielcach (1816 — 1832). W wykładzie swoim prez. Markowski powoływał się na szkic biograficzny i na materjały, ogłoszone przez ś. p. Feliksa Rybarskiego w „Pamiętniku Kieleckim" z r. 1898, przyczem dorzucił to, co sam w badaniach swoich nad historją Kielc wynalazł. Na zakończenie prelegent rzucił myśl, aby Koło Kielczan zajęło się uporządkowaniem mogiły ks. Polejowskiego na cmentarzu kieleckim, co zebrani uznali za słuszne i prosili zarząd, aby tą sprawą się zajął.

O KARCZÓWCE

W r. 1928, ukazała się w Kielcach źródłowa praca ks. dr. Józefa Zdanowskiego, p. t. „Karczówka pod Kielcami". (Str. 37, 8 rycin. i plan. Skład główny na Karczówce).

Ks. Zdanowski, którego pracę mamy zaszczyt drukować w tym zeszycie Pamiętnika, wydał już kilka prac, poświęconych Kielcom. Pierwsza z nich w r. 1925, nosi tytuł „Z walki o wolność kościoła pod zaborem rosyjskim. Karta z dziejów seminarjum duchownego w Kielcach u schyłku XIX stulecia". Następna wyszła w r. 1927, p. t. „Seminarjum duchowne w Kielcach. W 200-setną rocznicę założenia". W Roczniku Karczowskim z r. 1927, t. XXI jest jego praca, wydana potem po niemiecku „Hans Suess z Kulmbachu". Wreszcie „Zarys dziejów diecezji kieleckiej" (Kielce, 1927). Pracę najnowszą o Karczówce, ks. Zdanowski wydał w 300-ną rocznicę erekcji kościoła w tej miejscowości. W bardzo interesującym szkicu autor kreśli dzieje kościoła i klasztoru bernardynów, oraz opisuje zabytki, mające wartość artystyczną. Jest to piękny przyczynek do dziejów Kościoła w Polsce, a dla Kielczan miłe przypomnienie tego uroczego zabytku.

OSTROWIACY

Akademickie Koło Ostrowiaków (b. wychowańców gimnazjum w Ostrowcu), wydało piękną pracę zbiorową, p. t. „Pro domo nostra" (Warszawa, 1929. In 4-o str. 94,7 planów rysunkowych, 2 plany, portret). Szkoła w Ostrowcu powstała w postaci seminarjum w latach 1912 — 1915, w r. 1917 przemianowano ją na gimnazjum. Pierwszych maturzystów gimnazjum to, upaństwione w r. 1919, wypuściło w r. 1920 w liczbie 7. Liczba ich w roku 1927 wzrosła do 16, na ogólną ilość uczniów 337. Koło Akad. Ostrowiaków powstało w r. 1922. Liczy obecnie 81 członków. Prezesem jest ak. Józef Reński. Głównem zadaniem Koła jest samopomoc materjalna. Kasa pożyczkowa Koła rozwija się znakomicie, głównie dzięki imprezom dochodowym, co świadczy o sprężystości zarządu. W r. 1927 w dochodzie ogólnym 4.336 zł., imprezy dają 1.600 zł., a zwrot pożyczek — co też jest osobliwe — wynosi już 2.269 zł. W tym roku korzystało z pożyczek 16 osób na sumę 3.360 zł. Z inicjatywy Koła, powstało w Ostrowcu Koło Przyjaciół Akademika, które w r. 1927 udzieliło 3 stypedjów: 2 po 100 zł. miesięcznie, jedno 75 zł. Ponadto udzieliło zapomogi na kończenie studjów akademikowi 300 zł.

Bardzo to piękna karta w dziejach Ostrowca i młodocianej uczelni, gromadzącej młodzież niezamożną. Koroną tej działalności jest księga, o której mówimy, wyda-

na może zbyt kosztownie, jak na kasę akademicką, bo na wspaniałym papierze i pięknie ilustrowana. Widoki na rycinach artystycznie rysowane przedstawiają: 1) Brama w Opatowie, rys. Zwolanowski, 2) klasztor Cystersów w Wąchocku, rys. Marczewski, 3) Stary kościół w Ostrowcu, rys. Reński, 4) Ruiny zamku w Ujeździe, rys. Zwolanowski, 5) Brama kościelna w Krynkach, 6) Plebanja w Szewnej, rys. Reński, 7) Ruiny zamku w Ossolinie, rys. Zwolanowski. Rysunki — trzeba dodać — odbite w Zakładach Ostrowieckich.

Wśród artykułów, kilka dotyczy dziejów w Ostrowcu i stosunków akademickich; z historycznych i krajoznawczych zasługują: Kronika Ostrowca do r. 1863 I. Łazarczykówny, Zdobycie Opatowa w r. 1864 Pardowskiego i Witkowskiego (z mapami), Z listopadowych dni (z roku 1918) M. S., O poszukiwaniu złóż węglowych w dolinie rzeki Kamienny — dr. Józefa Bero. Ciekawe są też dwa artykuły współczesności tyczące: Stosunki mieszkaniowe (W. Judycki), Regulacja i rozbudowa Ostrowca (inż. J. Reński).

Staranność redakcyjna i techniczna zasługuje na wysokie uznanie.

GIMNAZJUM W STANISŁAWOWIE

Ukazała się imponująca „Księga pamiątkowa I gimnazjum państwowego im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie", wydana z okazji uroczystości jubileuszowych i zjazdu b. uczniów w d. 21 i 22 września 1928 r. (Stanisławów. Nakładem Komitetu jubileuszowego. Stron 223 in folio, w 2 szpalty, ilustracje w tekście).

Dzieło to traktuje wyłącznie o sprawach gimnazjum lub osób z niem związanych. Dzieli się na trzy części: 1) dział historji i statystyki zakładu, 2) dział rozpraw i wspomnień, 3) opis uroczystości jubileuszowych. Ma zaś dla dziejów szkół w Polsce wybitne naukowe znaczenie, choćby z tego względu, że sięga w przeszłość aż do roku 1669.

Dział historji zakładu opracowali dr. Czesław Chowaniec i dr. Józef Zieliński. Pierwszy z nich opracował lata akademji Jędrzeja Potockiego i kolegjum oo. jezuitów, drugi dzieje gimnazjum za czasów zaboru austrjackiego i w Polsce niepodległej. Statystykę opracowali dyrektor gim. Wł. Trusz i J. Zieliński. W dziale wspomnień na

uwagę zasługują: „Dzieje jednej klasy 1892 — 99", opowiedziane przez prof. uniw. Pozn. Ludwika Jaxę Bykowskiego, Al. Czołowskiego, dwie prace, oraz przyczynki do dziejów literatury: C. Chowańca „Do biografji poety serca" (Fr. Karpińskiego), J. Zielińskiego „Mieczysław Romanowski, jako uczeń" i S. Skwarczyńskiej „Notatnik Romanowskiego z 1856 r.". Pozatem L. Jaxy Bykowskiego wa ne studjum „Badania empiryczne nad młodzieżą", T .Zagajewskiego „Tajne związki młodzieży w r. 1905", Ignacego Daszyńskiego „Fragment z pamiętników 1878 — 1882".

Wydawnictwo stanisławowskie zajmie w literaturze historycznej szkolnictwa miejsce wybitne.

REGJON LUBELSKI

W duchu popularnego dzisiaj hasła „regjonalizmu" powstała w Lublinie przy Tow. Przyjaciół Nauk Komisja regjonalistyczna, która wydała teraz drugi zeszyt swego organu, noszącego tytuł „Regjon Lubelski" (czerwiec 1929. Druk. państw. w Lublinie, str. 143 i ryciny).

Zeszyt ten poświęcono Akad. Kołu Lubliniaków im. H. Łopacińskiego, w 15 rocznicę jego powstania we Lwowie. Redaktorem „Regjonu" jest prof. dr. F. Araszkiewicz, autor cenych prac literackich o Bolesławie Prusie. Zeszyt ten „Regjonu" przedstawia się sympatycznie ze względu na treść i staranność wydania. Siedem prac dotyczy dziejów młodzieży lubelskiej: w nich cenne wspomnienia o prof. H. Łopacińskim. Jedna z pozostałych prac W. Nagórskiej nosi tytuł: Prace konspiracyjno-oświatowe w Nałęczowie w latach 1905 — 1907, mające pewną wartość dla biografów Żeromskiego. Zwraca uwagę studjum: Pasy skórzane w Lubelszczyźnie (z ilustracjami) St. Dąbrowskiego, Araszkiewicza szkic: Twórczość literacka Fr. Arnsztajnowej, oraz biografja woj. lubelskiego za r. 1927 (według powiatów).

Dla pamiętnika naszego interesujące są prace Kaczkowskiego i Peszla „Piętnastolecie akad. Koła Lubliniaków im. Łopacińskiego we Lwowie", Fr. Deca „Z życia młodzieży gimn. państw. ros. w Lublinie, 1902 — 1905". Całość starannie wydana.

ZMARLI KIELCZANIE

JÓZEF KAMIŃSKI

Zmarły w Warszawie w dn. 6 października r. b. Józef Kamiński, urodził się w Warszawie 1862 r. Kształcił się początkowo w stolicy w IV gimnazjum. Wydalony stąd, jako chłopiec nieprawomyślny, dostał się dzięki protekcjom do gimnazjum radomskiego, stąd na ostatnie lata szkoły przeniósł się do Kielc i tutaj otrzymał maturę w r. 1881 jednocześnie z Bolesławem Markowskim i Edwardem Zienkowskim.

Kiedy był w klasie ósmej, gimn. kieleckiego, poznałem go osobiście w domu rodziców kolegi Zaleskiego w Sieradowicach w Świętokrzyskiem, oczywiście w pewnej odległości towarzyskiej, byłem bowiem tylko piątoklasistą. Imponował mi dojrzałością swoją, dystynkcją i niepospolitą urodą. Siostra jego, żona lekarza Wigury, mieszkała w Suchedniowie. Zmarła w r. 1928.

Po ukończeniu wydziału prawnego w uniw. warszawskim Kamiński osiadł w stolicy i wkrótce zdobył, jako zdolny adwokat, wzięcie i poważanie. Zetknąłem się z nim w r. 1890 z tytułu należenia do Związku młodzieży polskiej. Był już wtedy jednym z czołowych ludzi w Lidze Polskiej (zreorganizowanej w r. 1893 na Ligę Narodową). Ponieważ pogrążone w marazmie społeczeństwo nie dawało się poruszyć za pomocą rzucanych idej, Liga postanowiła poruszyć je manifestacjami. Pierwsza z nich odbyła się 3 maja 1891 r., w setną rocznicę Konstytucji. Kamiński należał do organizatorów. Aresztowani byli wtedy Roman Dmowski, B. Hirszfeld, St. Kośmiński, T. Ruśkiewicz; niedostali się w ręce policji Jan Popławski główny sprawca, Józef Kamiński i in.

W r. 1896 Liga powołała do życia stronnictwo. Praca rosła z każdym rokiem, a wszędzie oddawał nieocenione usługi Kamiński, kierując transportami druków, robionych za kordonem i trzymając w ręku nici organizacyjne. A nie była to rzecz łatwa, gdy niemal wszyscy wybitniejsi byli pod dozorem policji.

W r. 1901 Komitet krajowy w Warszawie, składali: Kamiński, Kazimierz Łazarowicz, Szaniawski, Feliks Godlewski, dr. Męczkowski, Teofil Waligórski, Karol Raczkowski. Kamiński był komisarzem. Jednocześnie z Pankiem, Sochaczewskim i Łazarowiczem, aresztowano Kamińskiego, którego tropił szpieg i wskazał. Ale na konfrontacji szpicel cofnął zeznanie swoje, Kamiński bowiem wydał mu się kimś innym, tak zmienił swoją maskę. Puszczono go, ale długi czas chodził za nim dozór policyjny.

Bardzo ważną datą w życiu stronnictwa D. N. było wkroczenie jego na teren galicyjski. Umożliwił się ten fakt przez nabycie wielkiego dziennika we Lwowie „Słowa Polskiego". Przedsięwzięcie było nietylko ryzykowne dla organizacji pod względem politycznym, ale ciężkie finansowo. Wielka energja Kamińskiego i Łazarowicza przemogła te trudności. Kamiński rzecz zadecydował. Jego argumenty, a głównie jego wiara, sprawiły, że porzuciłem Warszawę, aby objąć „Słowo Polskie". On zebrał odpowiednie fundusze, dokładając swoich. Objęliśmy ten dziennik od 1 marca 1902 r., a w następnym roku trzeba już było ogłosić program stronnictwa Dem.-Nar. na zabór austrjacki, wkrótce mieliśmy klub parlamentarny i wypłynęliśmy na wody polityki jawnej, mającej już bezpośredni wpływ na bieg dalszych wypadków na terenie sprawy polskiej.

W r. 1910 Kamiński utracił władzę w nogach i znieruchomiał — on, człowiek tak ruchliwy, sprężyna organizacji! Pomimo, że płonął duchem, to jednak bezwład ciała potrochu wycofywał go z życia. Kilkanaście lat ostatnich widywał tylko najbliższych przyjaciół, a przez okno mury miejskie. Jedno tylko w tych warunkach było radosne — to współżycie z żoną, która potrafiła wytworzyć koło niego świat samowystarczalny. Był to budujący widok, że ludzie kulturalni mają moc stwarzania sobie świata według woli. Zawsze widziało się ich wesołych, gdy byli razem. Można było usłyszeć od niego skargę, gdy nie było żony w pokoju, ale gdy wchodziła, mąż miał uśmiech w oczach, a na ustach słowo figlarne. Tajemnicą miłości jest, że rośnie w miarę nakładów poświęcenia.

„Kurjer Warsz." z powodu śmierci ś. p. Kamińskiego pisał:

„Był to wytrawny i bystry prawnik, przedewszystkiem jednak był to gorący patrjota i przezacny obywatel.

Działalność jego na polu publicznem była szerszemu ogółowi zupełnie nieznana, ponieważ ś. p. Kamiński, od

lat 15 złożony ciężką niemocą, nie mógł już być szczególnie czynnym w Polsce odrodzonej. W dobie niewoli zaś pracował wyłącznie konspiracyjnie. Ale jaka to była praca! Ile w niej było poświęcenia, ile odwagi osobistej, ile bezprzykładnej bezinteresowności! Ci niezbyt liczni, którzy pozostali z grona ówczesnych towarzyszów i przyjaciół politycznych ś. p. Kamińskiego, niechże dziś zaświadczą, co to za dzielna dusza, pełna optymizmu, wiary w przyszłość narodową i gotowość do walki o nią, tkwiła w tym z pozoru chłodnym, zawsze opanowanym niezwykle zrównoważonym gentelmanie!

Zdaje się, że dziś niewielu ludzi w jego własnym obozie, obozie narodowym, wie, iż ś. p. Kamiński przez długie lata był jedną z głównych sprężyn duchowych i organizacyjnych Ligi Narodowej, że bez niego, zwłaszcza w latach 1891 — 1905, niepodobna sobie wyobrazić tętna konspiracji patrjotycznej. Prawda, że kto jak kto, ale ś. p. Kamiński nigdy, ale to nigdy nie mówił o sobie, o niezmiernych trudach i przejściach swego życia, o jego zasługach.

Jeszcze parę słów o stosunku ś. p. Kamińskiego do Koła Kielczan. On był jednym z inicjatorów naszego zjazdu koleżeńskiego w Kielcach w r. 1925. Pomimo, że przykuty był chorobą do fotela, zgodził się być sekretarzem w komitecie Zjazd urządzającym. On to wyszukiwał po świecie kolegów, prowadził korespondencję i zbierał składki, przez co przyczynił się walnie do powodzenia zjazdu. Na ogólnem zebraniu zjazdu, jak to można wyczytać w sprawozdaniu (ob. Księga Pamiątkowa z r. 1925) uchwalono wysłać do Kamińskiego telegram hołdowniczy. Był członkiem Koła Kielczan i nieustannie jego losami się interesował, wielką wagą przywiązując do każdego zrzeszenia skrzepiającego społeczeństwo hasłami miłości i samopomocy.

Z. W.

STANISŁAW CZARNOWSKI.

W d. 9 stycznia 1929 r. zmarł w Kielcach, przeżywszy 82 lata ś. p. Stanisław Jan Nepomucen Czarnowski.

Urodził się w Staszowie d. 14 maja 1847 r. Ukończywszy gimnazjum kieleckie w r. 1864 r. odbył studja prawnicze w szkole głównej w Warszawie, a następnie poświęcił się księgarstwu, dziennikarstwu i studjom naukowym w dziedzinie archeologji, pracując jednocześnie na polu społecznem.

Długi pobyt za granicą i zapoznanie się ze stosunkami prasowemi obcemi nasunęły były ś. p. Czarnowskiemu, podczas pobytu na Rivierze, myśl urządzenia pierwszej powszechnej wystawy prasowej. Odbyła się ona w Nicei w początku r. 1884. W wyniku tej wystawy ś. p. Czarnowski opracował duże, wydane w latach 1892 — 1896 dzieło o rozwoju prasy u wszystkich narodów („Literatura perjodyczna i jej rozwój", Warszawa, Gebethner i Wolff).

Po powrocie do kraju ś. p. Czarnowski osiadł w Miechowie, gdzie poświęcił się badaniom archeologicznym, których wynikiem była praca jego, ogłoszona drukiem w r. 1890, p. t. „Jaskinie okolic Ojcowa".

Na schyłku życia swego, spędzonego w Kielcach, ś. p. Czarnowski wydał swe pamiętniki w 3-ch tomach, dając w nich sporo ciekawego materjału, obrazującego stosunki społeczne stolicy i zagranicy ostatniego 80-lecia.

Był prezesem syndykatu dziennikarzy kieleckich, oraz członkiem wielu instytucyj naukowych i społecznych.

Od chwili założenia Koła Kielczan był jego członkiem. Na zjazdach 1924 i 1927 powoływany był do prezydjum honoris causa, jako najstarszy z kolegów. W „Księdze Pamiątkowej Kielczan" z r. 1925 na str. 212 i n., podany jest bardziej szczegółowy życiorys ś. p. Czarnowskiego oraz spis jego prac naukowych i literackich.

Poza tem z grona Kielczan zmarli:

3. **Władysław Grabowski,** prezes Tow. pszczelniczo-ogrodniczego, nacz. Wydz. mag. m. Warszawy, zm. w Warszawie 10.XI.1928.
4. **Teofil Leśkiewicz,** ukończył gimn. 1887, lekarz wojskowy. Zmarł w Lublinie 1928.
5 **Zygmunt Niesiołowski,** uk. gimn. 1872, Adwokat w Kielcach. Zmarł w Lublinie 1928.
6. **Stanisław Pitass.** Uk. gimn. 1884. Lekarz w Jędrzejowie. Zm. 1928 r.
7. **Płatkiewicz Jan.** Uk. gimn. 1884 r. Członek Sądu Okręgowego w Warszawie. Zm. 19 listopada 1928 r.
8. **Andrzej Świętochowski.** Uk. gimn. 1864. Ob. Księgę Pamiątkową Kielczan, 1925, str. 210. Zm. w Warszawie 18.XII.1928 r.
9. **Kazimierz Wędrychowski.** Uk. gimn. 1888. Lekarz w Warszawie; w grudniu 1928.
10. **Antoni Winnicki.** Gimn. uk. 1879. Rejent w Jędrzejowie. Zm. 1928 r.
11. **Józef Zembrowski.** Uk. gimn. 1887. Rolnik i przemysłowiec. Zm. w Falencinie pod Stopnicą.

K O Ł O   K I E L C Z A N

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA KIELCZAN za rok 1928.

W roku 1928 działalność Koła Kielczan, zgrupowanego w środowisku warszawskiem znalazła wyraz:

1. w wydaniu drugiego z kolei pamiętnika Koła Kielczan, stanowiącego III tom wydawnictw Koła (I tom p. t. Księga Pamiątkowa Kielczan).
2. w udzieleniu czterech stypendjów niezamożnym akademikom kielczanom, kształcącym się w wyższych zakładach naukowych w kwotach po 300 zł. na semestr.
3. w zebraniach koleżeńskich referatowych i towarzyskich.

Pamiętnik Koła, ogłoszony drukiem w r. 1928 i zawierający 118 str. pzewyższył swą objętością prawie dwukrotnie tomik, wydany w r. 1927 (68 str.). Znalazły w nim miejsce oprócz sprawozdania ze Zjazdu koleżeńskiego, który się odbył w Kielcach 11 września 1927 r. i prócz starannie opracowanej listy członków Koła Kielczan, trzy obszerniejsze rozprawki: Z. Wasilewskiego — „Życie umysłowe przed maturą". B. Markowskiego: „Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach" i I. Samsonowicza — „Historja górnictwa żelaznego na zboczu północnem gór Świętokrzyskich", a nadto wspomnienie o Feliksie Jarońskim i kronika.

Stypendja zostały przyznane pp. akademikom: Janowi Banasińskiemu, słuch. wydziału matem. Uniwersytetu w Warszawie (Sem. III i IV), Karolowi Augustowskiemu, słuch. wydziału maszyn Politechniki Warszawskiej, Franciszkowi Siwcowi, słuch. wydziału filozof. (histor.) Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie i Franciszkowi Krochmalowi — słuch. wydz. filozof. Uniwersytetu w Poznaniu.

Zebrań koleżeńskich w r. 1928 odbyło się siedm: doroczne Walne Zebranie 25 lutego przy udziale 47 członków, zebrań referatowych trzy: 28 kwietnia z referatem

B. Markowskiego o gospodarce miejskiej w Kielcach przed 100 laty (obecnych 34 kolegów), 9 czerwca z referatem J. Samsonowicza o historji górnictwa w rejonie Świętokrzyskim (obecnych 26 kolegów) i 27 października z referatem dr. Rakowskiego o polskich bitwach i grobach poległych pod Verdun (obecnych 36 kolegów), nadto trzy zebrania towarzyskie w resursie obywatelskiej 24 marca (28 kolegów), 19 maja (22 kolegów) i 17 listopada (27 kolegów).

Zarząd Koła w r. 1928 składał się z 9-ciu członków: B. Markowskiego, jako przewodniczącego, Z. Wasilewskiego i J. Zydlera, jako zastępców przewodniczącego, E. Zienkowskiego, skarbnika, L. Szperla, K. Taylora, J. Czarnockiego, J. Samsonowicza i W. Wyszyńskiego.

Posiedzeń Zarządu było 6.

Do Komisji Rewizyjnej należeli Koledzy: K. Grabowski, St. Pantarek i Wł. Pyżykowski.

Od początku r. 1928 istniała i była czynną Delegatura Koła w Kielcach, która złoży osobne sprawozdanie.

Pozostałość na 1 kwietnia 1929 r. wynosi 448 zł. 93 gr.

SPRAWOZDANIE KASOWE DELEGATURY KOŁA KIELCZAN za 1928 r.

Przychód:	Zł. i gr.
Pozostałość z I-go Zjazdu Kielczan	498.—
Pozostałość z awansu 500 zł. na tablice marmurowe	46.20
Pozostałość z II-go Zjazdu Kielczan	172.80
Składki członkowskie w 1928 r.	1.546.80
Razem	2.263.80

Rozchód:	Zł. i gr.
Wypłacono p. Antoniemu Teleszewskiemu zapomogę na leczenie syna	250.—
Przekazanie do Koła Kielczan w Warszawie . .	1.100.—
Wypłacono p. Ant. Teleszewskiemu pożyczkę zwrotną	400.—
Koszty inkasenta i różne drobne	196.—
Pozostałość w dn. 31 grudnia 1929 r.	317.80
Razem	2.263.80

PROJEKT BUDŻETU na 1929 r.

Dochody:	Zł.
1. Składki członkowskie od 180 członków (z wyłączeniem Delegatury w Kielcach) po 24 zł. rocznie, potrącając 30% niepłatności	3.000.—
2. Od Delegatury w Kielcach	2.500.—
3. Z wydawnictw	500.—
Razem Zł.	6.000.—

Wydatki:	Zł.
1. 4 stypendja po 600 zł.	2.400.—
2. Wydawnictwa	2.500.—
3. Wydatki kancelaryjne	900.—
4. Różne	200.—
Razem Zł.	6.000.—

ZESTAWIENIE RACH. KOŁA KIELCZAN

Za czas od 1.I. do 31.XII.1928 roku.

Dochody:	Zł.
1. Pozostałość na 1.I.1928 r.:	
a) w Kasie	98.80
b) w P. K. O.	1.457.26
2. Ze składek czł. miejsc.	2.303.50
3. Ze składek czł. zamiejsc.	667.—
4. Od Delegatury w Kielcach . . .	1.100.—
5. Różne drobne wpływy	21.32
6. Ze sprzedaży pamiętnika	809.—
Zł.	6.456.88

Wydatki:	Zł.
1. Wypłacone stypendja	1.650.—
2. Wydawnictwo Pamiętnika	2.260.—
3. Wydatki kancelaryjne	857.30
4. Różne (wieńce i t. p.)	116.80
5. Pozostałość na 1.I.1929 r.:	
a) w gotówce	184.68
b) w P. K. O.	1.388.10
Zł.	6.456.88

Prezes Koła Kielczan rozesłał w r. 1929 dwa okólniki do członków:

I.

Szanowny Kolego!

W myśl uchwały Walnego Zebrania Członków Koła Kielczan w dn. 25 lutego r. bb. Zarząd zawiadamia, iż w roku 1928 dochody Koła wraz z pozostałością z r. 1927 wynosiły 6456 zł. 88 gr. (w tem składki członków środowiska warszawskiego 2970 zł. 50 gr., od Delegatury w Kielcach 1100 zł. i ze sprzedaży pamiętnika 809 zł.) wydatki zaś: stypendja kancelarji 875 zł. 30 gr., różne 116 116 zł. 80 gr. Na rok 1929 walne zebranie uchwaliło budżet w wysokości 6000 zł (w tem stypendja 2400 zł., wydanie pamiętnika 2500 zł., koszty kancelaryjne i inne 1100 zł. Oczekuje się wpływu ze składek od środowiska warszawskiego i kieleckiego razem 5500 zł. Ponieważ zachodzi obawa, czy suma ta wpłynie, wobec dość niskiej normy składek, Walne Zebranie postanowiło prosić tych kolegów, którzy mogą ponieść na rzecz celów Koła Kielczan większe ciężary, o zadeklarowanie ponad składkę, dobrowolnych ofiar, stosownie do chęci i możności. Przy sposobności prosimy Sz. Kolegę o nadesłanie do pamiętnika Koła Kielczan za rok 1929 utworów własnych, związanych bezpośrednio lub pośrednio z kieleczczyzną. W sprawach pamiętnika zwracać się należy do kolegi Zygmunta Wasilewskiego, Warszawa — Marszałkowska 153, w innych sprawach do kol. Edwarda Zienkowskiego, Warszawa, Kapucyńska 3.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
przewodniczący Koła
Bolesław Markowski.

Warszawa, w marcu 1929 r.

Warszawa, dn. . . . . 1929 r.

II.

Szanowny Panie Kolego!

Zarząd Koła Kielczan zwraca się do Szanownego Kolegi jako członka Koła z prośbą o uregulowanie składek członkowskich za . . . . w sumie zł. . . . . . (składka wynosi 2 zł. miesięcznie). Do niniejszej odezwy pozwalamy sobie załączyć krótką wiadomość o działalności Koła w r 1928 nadmieniając, iż działalność ta bynajmniej nie osłabła w r. b. i, że wzorem lat ubiegłych, wypłacamy cztery stypendja Akademikom Kielczanom, oraz przygotowujemy „Pamiętnik Koła", który w ciągu najbliższych miesięcy zostanie Sz. Koledze na życzenie wysłany. Składki należy wpłacać w miejscowym Urzędzie Pocztowym na konto „Koła Kielczan" w P. K. O. w Warszawie Nr. 12310.

Gdyby Sz. Pan Kolega nie życzył sobie pozostawać członkiem Koła, czego się nie spodziewamy, to prosimy o zawiadomienie o tem Zarządu Koła pod adresem przewodniczącego profesora Bolesława Markowskiego, Warszawa, ul. Filtrowa 68 m. 9.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
przewodniczący Koła
Bolesław Markowski.

W załączeniu:
1) krótkie sprawozdanie za rok 1928,
2) blankiet nadawczy na P. K. O.

PRO MEMORIA

W sprawach dotyczących Koła Kielczan można porozumiewać się w Warszawie z prezesem Zarządu Bolesławem Markowskim, ul. Filtrowa 68 lub ze skarbnikiem Edwardem Zienkowskim, Kapucyńska 3. Z oddziałem kieleckim Koła korespondować można pod adresem sekretarza p. M. Noyszewskiego, Kielce, Dyrekcja Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Składki i należności za wydawnictwa przesyłać można przekazami pod adresem skarbnika, lub czekami na P.K.O. w Warszawie: Koło Kielczan Nr. 12310.

U skarbnika nabywać można wydawnictwa Koła Kielczan: Księgę Pamiątkową i trzy roczniki Pamiętnika. Ob ogłoszenie niżej.

Każdy, kto uczęszczał do szkoły kieleckiej od najdawniejszych czasów do ostatnich, bez względu czy wyszedł z maturą, czy opuścił szkołę wcześniej, powinien zapisać się do Koła Kielczan. Wpisowe wynosi 5 zł., składka miesięczna 2 zł. Statut Koła ogłoszony w Pamiętniku za r. 1927, spis członków w roczniku za r. 1928.

SPIS RZECZY

Od wydawnictwa 5

Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach, przez Bolesława Markowskiego 7

O Wojciechu Bartosie Głowackim, przez Wacława Raczyńskiego 50

Kościół św. Trójcy w Kielcach, przez ks. dr. Józefa Zdanowskiego 58

Żeromski w roli prokuratora, przez Zygmunta Wasilewskiego 73

Patrjota, p. Gabriela Wędrychowskiego 85

Syzyfiana, przez Juljusza Nowaka 93

Kronika 99

Józefat Andrzejowski. — O naszym pamiętniku. — Pamięci ks. A. Polejowskiego. — O Karczówce. — Ostrowiacy. — Gimnazjum w Stanisławowie. — Regjon lubelski.

Zmarli Kielczanie 107

Józef Kamiński, przez Z. W.—Stanisław Czarnowski i in.

Koło Kielczan 112

Sprawozdanie Koła.

Ilustracje . . . . I—IV

Cztery plansze do artykułu ks. Zdanowskiego . . . . .

